

Sędzia Barbara Piwnik
W sądach dużo zmian,
ale na gorsze

Polska hejtem stoi

Prof. Lech Kobyliński
Cudem ocalałem
w powstaniu

Milion mieszkań bez łazienki

Plan Morawieckiego

MISKA RYŻU DLA BUDŻETÓWKI



ISSN: 1509-3115 Indeks: 353299



♦ TEATR CAPITOL ♦

PRZEBOJOWE KOMEDIE ♦ GWIAZDORSKIE OBSADY ♦ PRZEDSTAWIENIA DLA DZIECI

*Zaplanuj wieczór
na wesoło razem za nami!*



Dajcie mi Tenora!

piątek, 27 sierpnia godz.19:00
niedziela, 26 września godz.16:00



Akt równoległy

sobota, 28 sierpnia godz.19:00
sobota, 4 września godz.19:00



Pinokio

niedziela, 29 sierpnia godz.11:00



Kiedy kota nie ma...

niedziela, 29 sierpnia godz.19:00
czwartek, 16 września godz.19:00



O co biega?

piątek, 3 września godz.19:00
sobota, 11 września godz.19:00



Dwie pary do pary

sobota, 5 września godz.19:00



GRAMY BEZPIECZNIE

♦ KUP



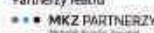
♦ www.teatrcapitol.pl



Patroni Medialni



Partnerzy Teatru



TEATR CAPITOL, ul. Marszałkowska 115, 00-102 Warszawa, tel. 22 620 21 42, www.teatrcapitol.pl

epasa.pl f5978955b9



Piłka nieokrągła

Lączy nas piłka. Hasło piękne. Niestety, coraz bardziej puste. Kolejny zużyty slogan. Choć może jeszcze jest szansa na reanimację? Z korzyścią dla całego środowiska piłkarskiego! A przede wszystkim w interesie milionów kibiców. Po ostatnim zjeździe PZPN trudno jednak o optymizm.

Po raz pierwszy trafiłem do lokalu PZPN w Alejach Ujazdowskich w latach 70. I od szeregowego działacza przeszedłem wyboistą drogę do prezesa PZPN. Wyboistą, bo problemów – głównie finansowych – było ponad miarę. Dawaliśmy jednak radę. Niosły nas wyniki reprezentacji i czołowych klubów. Wyniki, których po 1986 r. gdy na mistrzostwach świata w Meksyku drużyna Piechniczka wyszła z grupy eliminacyjnej, nikt już nie powtórzył. Na te wyniki pracowaliśmy wspólnie. Zawodnicy, trenerzy i działacze. Za moich czasów w strukturach związku, od klubów wiejskich po reprezentację, działało społecznie kilkaset tysięcy ludzi. Byli wśród nich reprezentanci wszystkich zawodów. Dosłownie wszystkich. Struktury piłkarskie były Polską w pigułce. Obok samorządowca, lekarza, naukowca byli prokuratorzy, sędziowie i policjanci, wojskowi, ale też duchowni. Nas dosłownie łączyła piłka. Nikt ze znanych mi działaczy nie dostawał za to, co robił, złotówki. Prawdziwi amatorzy, ale w działaniu profesjonalści, którzy w bardzo trudnych warunkach potrafili

odnieść sukcesy. Ten świat przeszedł do historii. Społeczników zastąpili coraz lepiej opłacani urzędnicy. Mecze są coraz atrakcyjniej opakowane, stadiony piękne, sprzęt jak marzenie. Ale wyników na miarę przeszłości brak.

Dlaczego? To mógł być punkt wyjścia do poważnej debaty na zjeździe. Ale nie był. Po dwóch kadencjach prezesa Bońka środowisko piłkarskie jest bardzo podzielone. To efekt jego stylu kierowania związkiem. Dobrze mieli ci z najbliższego otoczenia i ci bez własnego zdania.

Dobłą tradycją wszystkich zjazdów PZPN było zapraszanie byłych prezesów i zasłużonych działaczy. Po raz pierwszy, jak sięgam pamięcią, żaden z trzech żyjących prezesów nie pojawił się na sali obrad. Nie poszedłem w solidarność z Grzegorzem Latą i Michałem Listkiewiczem, których Zbigniew Boniek traktował w sposób urągający dobrem obyczajom. Ja, rozstając się z funkcją prezesa PZPN, zająłem się czymś innym i nie aspiruję tam do niczego. Ale niewykorzystanie potencjału i popularności Lata oraz Listkiewicza to zwyczajnie małostkowa głupota.

Jedyne sensowne i dające szansę na zmiany wystąpienie Marka Koźmińskiego zostało zignorowane. A nowy prezes Cezary Kulesza nie powiedział nawet jednego zdania o swoim programie. Wygrał, bo piłka teraz bardziej łączy tych, którzy za motto mają: żeby nam było lepiej.

SKLEP.TYGODNIKPRZEGLAD.PL

Zapraszamy!

W naszym sklepie internetowym jest wszystko:



- nasze książki
- nasze e-booki
- e-prenumerata PRZEGLĄDU
- e-wydania tygodnika
- ZDANIE

CYTATY

DR PAWEŁ SĘKOWSKI, redaktor naczelny, prezes Stowarzyszenia Kuźnica
Lewica u samych źródeł III RP przegrała walkę o język i o świat wyobrażeń polskiego społeczeństwa.
„Zdanie”

GRZEGORZ DOBIECKI, publicysta międzynarodowy Polsat News
Dziennikarstwo przestało być władzą, a zaczęło jej służyć.
„Press”

BAKOWSKI



ZAGRANICA

- 8 Upadek**
Afganistan pozostawiony sam sobie
- 12 Nowi sojusznicy talibów**
Kto zastąpi Amerykanów
- 38 Lapid nie potrzebuje Polski**
Minister buduje i burzy sojusze Izraela
- 40 Jak wygrać z gigantem**
Jednostki przeciw korporacjom

KRAJ

- 15 Niezły gips**
Interesy byłego senatora PO
- 18 Cierpliwy jak sędzia**
– rozmowa z Barbarą Piwnik
- 22 Miska ryżu dla budżetówki**
Zamrożone płace
- 25 Budżetówka? Nie, dziękuję**
Wstyd mówić, ile zarabiam
- 27 Będzie wielki protest we wrześniu**
– rozmowa z Andrzejem Radzikowskim
- 28 Polska hejtem stoi**
Chorzy z nienawiści
- 31 Nadmorskie samowole**
Walka o ziemię na Wybrzeżu
- 34 Wychodki polskie**
Łazienka nie dla każdego

OPINIE

- 44 Jarosław Makowski**
Prawica nie ma już asa w rękawie

HISTORIA

- 48 Cudem ocalałem**
– rozmowa z prof. Lechem Kobylńskim

KULTURA

- 50 Dziwni jesteście**
– rozmowa z Michałem Żurawskim
- 54 Opinogóra kusi tajemniczymi historiami**
Miłości Zygmunta Krasińskiego
- 56 Nagość a młoda sztuka**
- 58 Kulturalia**
- 66 Architektura jako symbol, tekst i tło**

EKOLOGIA

- 59 Polska pod papugami**
Klimat a zwyczaje ptaków

FELIETONY I KOMENTARZE

- 3 Jerzy Domański**
Piłka nieokrągła
- 21 Jan Widacki**
Z ziemi wołoskiej do talibanu
- 37 Roman Kurkiewicz**
Chlebem i solą? Nie, drutem i celą
- 43 Tomasz Jastrun**
Dureń czy szmata?
- 47 Wojciech Kuczek**
Brzydkie słowo
- 53 Agnieszka Wolny-Hamkało**
Próba jakiegoś „my”



8

ZAGRANICA

UPADEK

Afganistan pozostawiony sam sobie



50

KULTURA

DZIWNII JESTEŚMY

– rozmowa z Michałem Żurawskim



59

EKOLOGIA

POLSKA POD PAPUGAMI

Klimat a zwyczaje ptaków

Projekt okładki: Iza Mierzejewska

FOT. MAREK MALISZEWSKI/REPORTER, SHUTTERSTOCK



f Bronię TVN, ale...

Jest wiele racji w słowach red. Kurkiewicza na temat TVN. Discovery Inc. jest biznesową firmą prywatną. Domyślam się, że takie amerykańskie (i nie tylko) firmy w sposób naturalny dążą do zwiększania dochodów. Przypuszczam, że to wyznacza granice wolności mediów w ich rękach.



Na szczęście mamy w tym popsutym kraju trochę mediów społecznych, obywatelskich, a nawet – z rzadka – samorządowych (nie licząc gazetek pochwalnych wójtów, burmistrzów i prezydentów miast), których wolność medialna określona jest przez wydawców lub darczyńców. To są małe media, bez zasobów umożliwiających docieranie pod strzechy. Sądzę, że te media PiS zostawiło sobie na później, po zlikwidowaniu grupy TVN.

Wracając do tej ostatniej, można sobie wyobrazić też taki scenariusz: oto właściciele Discovery Inc. nie chcą odsprzedać obajtkopodobnym firmom lub organizacjom części koncernu. I postanawiają zlikwidować interes w tej części świata. Zabierają wszystko do ostatniego kabelka i instalują w bardziej opłacalnym rejonie, a puste nieruchomości sprzedają na wolnym rynku. To, co robią, w dużej mierze zależy od rachunku ekonomicznego, a wiem, że wielkie biznesy nie lubią kopać się z koniem labilnego prawa oraz eskalującego ryzyka. Może więc się okazać, że nie dostaną tego ani Rydzyk, ani Obajtek, ani Kurski (Jacek), ani Karnowscy... Może zatem wróci Rozgłośnia Polska Radio Wolna Europa i powstanie Wolna Telewizja, nadawana z Zachodu? A może będzie tylko TVPiS i kolaborujący Polsat?

Piotr Krzeszewski

f Bez litości

Kibicuję Marianowi Banasiowi, bo nawet jeśli wykorzystał swój uprzywilejowany status do, mówiąc językiem formalnym, nieuzasadnionego wzbogacenia się, to jednak nie dokonał aż tyle destrukcji w instytucjach państwowych. Przeciwnie, z prowadzoną przez niego aktualnie instytucją związane są pewne nadzieje na oby nieodległą przyszłość. Skądinąd trudno sobie wyobrazić kogoś, poza najpoważniejszymi przestępcami pospolicymi, w starciu z kim kibicowałoby się Ziobrze. Prawdopodobieństwo kibicowania mu jest zerowe.

Wojciech Nockiewicz

f Pokolenie poczekalni

Wspólne mieszkanie dorosłych dzieci z rodzicami wynika ze zwykłej kalkulacji czy też współodpowiedzialności.



W wielu rodzinach rodzice albo jedyny żyjący rodzic nie utrzymują mieszkania ze swojej emerytury. Dzieci zostają, bo kalkulują – pomogą rodzicom i sobie samym. Odłożą coś, a i często przejmą mieszkanie po rodzicach. Zamiast osobno biedować, starzy i młodzi łączą siły. Bez sensu jest dorabianie

do tego uwłaczającej młodym ideologii.

Laura Hailer

ZDJĘCIE TYGODNIA



Uchodźcy z Afganistanu zatrzymani 8 sierpnia na polsko-białoruskiej granicy. Usnarz Górny, 20 sierpnia.



PYTANIE TYGODNIA

Czego młody Polak oczekuje od swojego państwa?

OLIWIA FRĄCZAK,

Młodzieżowy Strajk Klimatyczny

Oczekuję przede wszystkim zrozumienia – nie tylko mnie, ale całego młodsze- go pokolenia i realiów, w jakich żyjemy. Nie jest niespodzianką, że różnimy się od naszych rodziców i dziadków nie tylko tym, że wychowaliśmy się w innej rzeczywistości, ale bardzo często również światopoglądowo. Chciałabym, aby postulaty młodzieży i młodych dorosłych były poważnie rozważane, z uwzględnieniem ich potrzeb, a nie zbywane sarkastycznym: „Co wy wiecie o życiu, jeszcze tak wiele musicie się nauczyć”.

ANNA JUREK,

edukatorka, Fundacja Nowoczesnej Edukacji SPUNK

Młoda Polka oczekuje od swojego państwa, że przestanie się ono wtrącać w jej życie uczuciowe i seksualne. To, jak rozumie samą siebie, kogo kocha, w jakim zakresie decyduje o swoim ciele i czy chce być mamą, czy nie, zależy od niej. Państwo natomiast powinno zapewnić młodym Polkom dostęp do edukacji seksualnej, rzetelnej opieki zdrowotnej i psy-

chologicznej oraz ułatwić macierzyństwo poprzez jego systemowe wsparcie. Świadomymi, silnymi kobietami stoją państwa demokratyczne. I w takich państwach żyje się dobrze kobietom, dzieciom i mężczyznom. Może i my tam dotrzemy.

MATYŁDA SZPIŁA,

Polska Partia Socjalistyczna

Przed wszystkim tego, żeby dało się w nim żyć. Obecnie młodzi ludzie mają bardzo słabe perspektywy, na co składa się m.in. sytuacja na rynku mieszkaniowym, niewystarczające wsparcie dla osób planujących założenie rodziny, patologie na rynku pracy czy tragiczny stan edukacji. Do tego dochodzi lęk przed katastrofą klimatyczną, która w ciągu ostatnich lat stała się czymś bardzo rzeczywistym i trudnym do zanegowania. Obecnie część młodych ludzi zadaje sobie pytanie, co im ze studiów czy pracy, jeśli w pewnym momencie ich miasto może znaleźć się pod wodą i ca- ty ich wysiłek pójdzie na marne? Młode osoby, w tym ja, chciałyby, aby nasze państwo zaczęło podejmować realne działania we wszystkich tych kwestiach,

bo jak dotąd dostajemy jedynie obietnice na konferencjach prasowych i wiecach przedwyborczych.

Czytelnicy PRZEGLĄDU

KONRAD KAWA

Dobrej pracy, dachu nad głową, ochrony zdrowia i pewnej emerytury.



BOŻENA MIERNIK

Wolności myśli i wypowiedzi, tolerancji, swobody przemieszczania się w kraju i za granicę, możliwości nauki, znalezienia dobrej pracy i startu w samodzielne dorosłe życie.

BRUNO SKALSKI

Działającej służby zdrowia, ładnych miast i miasteczek, dobrej i taniej komunikacji i bardziej cywilizowanej policji.

TERESA SOSZYŃSKA

500+ i wszelkich innych dodatków: na dobry start do szkoły, bonu turystycznego, darmowej nauki, ze studiami włącznie. Stąd poparcie dla aktualnie rządzących...

Not. Michał Sobczyk



Obywatele Afganistanu
na pakistańsko-afgańskim
przejściu granicznym
w Chaman, 16 sierpnia 2021 r.

Marcin Ogdowski

Jesienią 2001 r., w przededniu inwazji na Afganistan, do Moskwy udała się z tajną misją grupa urzędników brytyjskiego ministerstwa obrony. Rząd w Londynie, który popierał Waszyngton i zapowiedział pełne wsparcie dla amerykańskich działań militarnych, zwrócił się do Rosjan z prośbą o radę. „Nie chcemy powtórzyć waszych błędów”, deklarowali Brytyjczycy, odnosząc się do zakończonej klęską radzieckiej interwencji z lat 1979-1989. Jak pisze Deborah Haynes z telewizji Sky News, gospodarze nie owijali w bawełnę. „Dokonujecie tak samo złego wyboru jak my”, ostrzegali. „Wejdziecie do Afganistanu, wielu z was zginie, a okoliczności i tak zmuszą was do odwrotu. Dla nas to będzie dobre, więc... jak możemy wam pomóc?”. Dziś w Foreign Office wspomina się tę historię z gorzką świadomością ich proroczego charakteru. I ze złością, że Wielka Brytania dała się wmanewrować USA w konflikt zakończony spektakularną klęską.

Kreml wstrzymuje się z komentarzami typu „a nie mówiliśmy”, lecz rosyjska prasa w najlepsze dworuje

UPADEK

Spektakularny koniec zachodniej interwencji w Afganistanie

sobie z Zachodu i NATO. Szczególnie popularny wątek dotyczy trwałości struktur państwowych pozostawionych przez interwentów. Rząd Muhammada Nadżibullaha funkcjonował jeszcze trzy lata bez wsparcia Moskwy, prozachodni gabinet Aszrafa Ghaniego upadł po trzymiesięcznej ofensywie talibów. Co więcej, towarzyszyły temu dramatyczne sceny na lotnisku w Kabulu, których zapis – w postaci zdjęć i filmów, niekiedy wyjątkowo drastycznych – masowo dystrybuowały w mediach społecznościowych rosyjskojęzyczne profile. Dla Rosjan brutalnie obnażona słabość Zachodu nie stanowi powodu do zmartwień – wręcz przeciwnie. Warto również zauważyć, że gorzki

finał 20-letniej interwencji NATO kołosyjskie kompleksy wynikłe z własnej porażki w Afganistanie. Daje asumpt do opinii, że „w naszym przypadku aż tak źle nie było”.

Tymczasem jeszcze 8 lipca br. Joe Biden, ogłaszając harmonogram wycofywania sił USA z Afganistanu, tryskał optymizmem. Zapowiedział, że operacja zakończy się do 31 sierpnia, i nie przewidywał większych problemów. Gdy zapytano go – odwołując się do doświadczeń weteranów z Wietnamu – czy nie widzi podobieństw do sytuacji w 1975 r., odparł pewnie: „Zero. Możliwości talibów nie da się porównać do Wietnamu Północnego. Nie zobaczymy ludzi podnoszonych z dachu ambasady Stanów Zjednoczonych w Kabulu”. Minęło kilka tygodni i świat obiegły obrazy przypominające Sajgon sprzed 46 lat. Były na nich także śmigłowce startujące z dachu amerykańskiego przedstawicielstwa. Co poszło nie tak? Dlaczego prozachodni reżim rozpadł się jak domek z kart? Co dalej z Afganistanem i jego mieszkańcami? Jakim cudem natowska machina dała się zaskoczyć talibom, w wyniku czego doszło do panicznej ewakuacji Europejczyków, Amerykanów i współpracujących

z nimi Afgańczyków? Jak blamaż USA wpłynie na geopolitykę?

Głodny żołnierz nie będzie walczył

W kwietniu br. sytuacja wyglądała zgoła inaczej – talibowie panowali nad jedną piątą Afganistanu, głównie na prowincji. Wydarzenia nabrały dynamiki na początku sierpnia, kiedy talibskie oddziały zaczęły zajmować – wszędzie bez walki bądź przy symbolicznym oporze armii i policji – wielkie miasta i otaczające je dystrykty. 11 sierpnia rząd w Kabulu formalnie sprawował władzę już tylko w centrum kraju (mniej więcej na 20% powierzchni) i w stolicy. Ta upadła cztery dni później, a wraz z nią wianuszek okółostojecznych dystryktów. Po 15 sierpnia jedynym wolnym od islamskich fundamentalistów regionem pozostaje Pandższir – słynna prowincja, której nie udało się zająć ani armii radzieckiej, ani talibom w czasach ich pierwszych rządów w latach 1996-2001. Z dostępnych informacji wynika, że nowi-starzy władcy Afganistanu negocjują poddanie Pandższiru z synem legendarnego Ahmada Szaha Masuda. Na razie trudno przesądzić, jaki będzie efekt tych rozmów, choć nie brakuje opinii, że region, jak w 2001 r., po rozpoczęciu amerykańskich nalotów znów stanie się rozsądnikiem antyta-libskiej rebelii.

Co znamienne, Pandższir ostał się nie dzięki siłom rządowym, ale za sprawą milicji dowodzonej przez Masuda Juniora. ANA (ang. Afghan National Army) i ANP (ang. Afghan National Police) i tam zawiodły.

– Myślałem, że wojsko będzie dłużej się opierać – przyznaje gen. Waldemar Skrzypczak, dowódca wojsk lądowych i wiceminister obrony w czasach największego zaangażowania Polski w operację w Afganistanie. – Ale czy jestem szczególnie zaskoczony? Tak spektakularna dezorganizacja to typowe zjawisko dla muzułmańskich armii. Nie ta dyscyplina, nie to morale. Przypomina mi się 8. dywizja iracka, która w 2004 r., podczas powstania As-Sadra, koncertowo poszła w rozsypkę – mówi wojskowy, który dowodził polskim kontyngentem w Iraku. Po czym wskazuje kolejny czynnik. – Do afgańskich sił bezpieczeństwa brano

jak leci, bez należytej weryfikacji. I ANA, i ANP, były do spodu zinfiltrowane przez talibów. Poza tym nie wierzę w raportowane przeszło 300-tysięczne stany osobowe. Moim zdaniem nie mała część personelu afgańskich sił zbrojnych to były martwe dusze, za które dowódcy pobierali żołd.

Marcin Krzyżanowski, niegdyś konsul RP w Kabulu, zwraca uwagę na sposób, w jaki NATO przez lata budowało siły zbrojne Afganistanu.

– Nie stworzono logistyki ani lotnictwa z prawdziwego zdarzenia – twierdzi były dyplomata. – A mówimy o kraju ponad dwa razy większym od Polski, górzystym, gdzie realnie tylko mosty powietrzne są

Do afgańskich sił bezpieczeństwa brano jak leci, bez należytej weryfikacji. I wojsko, i policja były do spodu zinfiltrowane przez talibów.

w stanie zapewnić sprawne funkcjonowanie wielu garnizonów. Skutki? Opłakane. Brak amunicji, żywności, zapasów. A przecież głodny i bezbronny żołnierz nie będzie walczył. I nie walczył.

– Chłopcy z ANA i ANP byli nieźli do szczybla kompanii (ok. 100 ludzi – przyp. MO) i zadań typowo wartowniczych, porządkowych. O wojowaniu pojęcie miała może dziesiąta część sił bezpieczeństwa, którą rząd w Kabulu traktował jak straż pożarną. Tych chłopaków przez ostatni rok zajęchano – mówi pozostający w służbie czynnej pułkownik WP, weteran afgańskiej misji. – Reszta wojska i policji lepiej znała się na braniu narkotyków niż na konserwacji broni.

Przepis na nieuniknioną katastrofę

Armia i policja nie działały w próżni, ale w warunkach stworzonych przez polityków – zarówno krajowych, jak i zagranicznych. Wskazując na „grzechy” tych pierwszych, Marcin Krzyżanowski skupia się na cechach osobowości prezydenta Ghaniemu.

– Dążąc do pełni władzy, zraził do siebie warlordów, dawnych komendantów mudżahedinów – wyjaśnia były konsul. – Odciął od funduszy ich prywatne armie, których wsparcia

w decydującym momencie zabrakło rządowemu wojsku. Gdy wreszcie sypnął groszem, na niewiele to się zdało, bo jednocześnie uwikłał się w spory kompetencyjne. Sam chciał kontrolować te oddziały, gdyż bał się, że wzmocnieni komendanci zagrożą jego pozycji.

Ghaniemu nie po drodze było też z lokalnymi starszysznami, co w wymiarze militarnym oznaczało rezygnację ze wsparcia lokalnych milicji. Ambitny polityk uznał, że państwo może sobie pozwolić na narzucanie woli tradycyjnym strukturom władzy. I przeliczył się, bo wioskowe starszyszny – jak Afganistan długi i szeroki – nie akceptowały jego dekretów i zwróciły się ku talibom.

– Nie bez znaczenia są też okoliczności i styl, w jakich prezydent uciekł z kraju – przekonuje były pracownik polskiego przedstawicielstwa. – Ghani nie dość, że nie wynegocjował z talibami porozumienia pokojowego, to jeszcze zostawił po sobie pustkę polityczną i chaos. Wcześniej, myśląc o własnych interesach, otoczył się marnym zapleczem, ziomkami bez kompetencji, którzy wobec determinacji talibów mogli tylko bezradnie rozłożyć ręce. Dodajmy do tego świętą trójkę afgańskiego nieszczęścia – korupcję, nepotyzm, konflikty etniczne – i mamy przepis na nieuniknioną katastrofę.

Do której ręce przyłożyli także politycy Zachodu, zwłaszcza Donald Trump. W pędzie do zakończenia wojny – i do uznania, które się z tym wiązało – poprzedni amerykański prezydent popełnił trzy zasadnicze błędy.

– Po pierwsze, nadał talibom podmiotowość, siadając z nimi do rokowań w Katarze w lutym 2020 r. – wymienia Marcin Krzyżanowski. – Tym samym osłabił pozycję afgańskiego rządu, wszystko bowiem działo się za plecami władz w Kabulu. W efekcie koniunkturaliści zaczęli orientować się na talibów. Po drugie, zgodził się na bardzo krótki czas wycofywania wojsk amerykańskich. Kilka dodatkowych miesięcy ▶

► nie zmieniłoby ogólnego obrazu wojny, ale z pewnością pozwoliłoby uniknąć paniki, z jaką mamy do czynienia po 15 sierpnia. Po trzecie, przystał na drastyczne obniżenie aktywności amerykańskiego lotnictwa, co dało talibom kilkanaście miesięcy względnego spokoju, podczas których rozbudowali wpływy i militarną potęgę. Biden niczego w tej układance nie zmienił, a mógł renegocjować, także przy użyciu argumentów siły.

Pouczający przykład płynął z nieodległej przeszłości.

– Rząd Wietnamu Północnego długo nie zamierzał dogadywać się z Południem – przypomina dr Michał Piekarski, politolog z Instytutu Studiów Międzynarodowych Uniwersytetu Wrocławskiego. – Dopiero amerykańskie operacje lotnicze Linebacker I i Linebacker II z 1972 r. zmusiły komunistów do rozmów pokojowych w Paryżu. Co prawda, zawarty w 1973 r. układ między Północą a Południem przetrwał zaledwie dwa lata, ale to już inna historia.

Nie wierzę w oświecony taliban

Gdy media na całym świecie zaczęły nadawać dramatyczne relacje z Kabulu, w Stanach – ale nie tylko – podniosły się głosy o poafgańskiej traumie, która – jak przed laty syndrom powietnamski – niechybnie dopadnie Amerykanów.

Prezydent Ghani, dążąc do pełni władzy, zraził do siebie warlordów, dawnych komendantów mudżahedinów, i lokalne starszyny.

– To mało prawdopodobne – stwierdza dr Piekarski. – Wietnam był dla Amerykanów traumą z kilku powodów. Po pierwsze, doniesienia o zbrodniach takich jak My Lai, czy obrazy bombardowanych napalmem wioski, obalały narrację o armii walczącej w słusznej sprawie. Po drugie, afera „dokumentów Pentagonu” i inne ujawniły, że rządzący okłamywali obywateli. Po trzecie, społeczeństwo było podzielone, powstał ogromny ruch antywojenny, na który nałożyły się konflikty rasowe. Obecnie sytuacja jest odmienna. W Wietnamie walczyli poborowi, w Afganistanie ochotnicy, relatywnie niewielka grupa. Narracja *support our troops* oznaczała nie tylko



Talibscy bojownicy w pałacu prezydenckim po ucieczce prezydenta Aszrafa Ghaniego, Kabul, 15 sierpnia 2021 r.

wsparcie dla żołnierzy i weteranów, ale także brak otwartego sprzeciwu wobec użycia wojska, zwłaszcza że do Afganistanu wysłano je w następstwie ataku z 11 września. Konsekwencje porażki będą więc odczuwalne dla weteranów i cywilów, którzy byli tam w różnych rolach, ale nie dla społeczeństwa jako całości.

Skutki w takiej skali zapewne poniosą Afgańczycy – i to na wielu polach.

– Straszne jest to, jak wiele broni z magazynów ANA i ANP trafiło w ręce talibów – martwi się gen. Skrzypczak. – Dziś są oni potężni jak nigdy dotąd i już z tego względu liczenie na zmianę *status quo* jest naiwnością.

– Talibowie nie mają żadnej konkurencji – potwierdza Marcin Krzyżanowski. – Opozycja nie istnieje, warlordowie stracili szacunek. Młody Massud, który jeszcze opiera się w Dolinie Pandższiru, nie porwie za sobą Afgańczyków. Trzeba zatem przyzwyczaić się do sytuacji, w której fundamentaliści rządzą Afganistanem, zwłaszcza że wspiera ich Pakistan. Iran w tej układance się nie liczy, Rosja z talibami się dogaduje. Chiny, mimo kawałka wspólnej

granicy, są za daleko, no i nie śpieszą się do wypełnienia luki po Amerykanach. Pekin życzyłby sobie względnego spokoju w Afganistanie, nic więcej. Między bajki można włożyć opinie o chęci pozyskania afgańskich surowców naturalnych. One oczywiście tam są, ale nie ropa i gaz, na których zależałoby Chińczykom. Eksploatacja metali ziem rzadkich czy złóż węgla wymagałaby zbudowania od podstaw potężnej infrastruktury, choćby kolei, co w wysokich górach Hindukuszu wiązałoby się z kolosalnymi inwestycjami.

Nowy-stary reżim ma więc zielone światło do działania – jak je wykorzysta? Wróci do zamordystycznego modelu sprawowania władzy, opartego na skrajnie konserwatywnej interpretacji szaria-tu? Dzień po zajęciu Kabulu talibowie ogłosili amnestię dla pracowników rządu, wzywając ich do powrotu do pracy. Rzucili też obietnicę ulgowego traktowania kobiet.

– Nie wierzę w oświecony taliban – mówi Waldemar Skrzypczak.

Taką samą opinię wyraża Marcin Krzyżanowski, choć zastrzega, że na razie, poza niewiarą, nie ma twardych dowodów.

– Talibowie zachowują się nad wyraz przyzwoicie – komentuje. – Widać, że zabiegają o uznanie części międzynarodowych instytucji i opinii publicznych.

Jak długo wytrwają w tej postawie? W Heracie, w tamtejszym banku i magistracie, już w minionym tygodniu nakazano kobietom wrócić do domów. Lecz wynikało to z faktu, że obie instytucje czekały na nowe wytyczne, nie zaś z już ustanowionego porządku, w którym nie ma miejsca dla pracy kobiet.

Czekają nas dwie fale uchodźców

Niezależnie od tego ekspertów niepokoi sytuacja humanitarna w kraju.

– W pierwszej połowie tego roku pomocy potrzebowało prawie 16 mln Afgańczyków, 42% ludności – wylicza dr Wojciech Wilk, ekspert ONZ i szef Polskiego Centrum Pomocy Międzynarodowej (PCPM). – Pomoc humanitarną niosło 156 organizacji, korzystających z finansowania w wysokości prawie 600 mln dol. rocznie. Państwa i podmioty, które się na nią składały, to głównie USA, Wielka Brytania i Komisja Europejska. Kraje NATO, nie licząc UE, finansowały w 2020 r. dwie trzecie wsparcia humanitarnego dla Afganistanu.

Upadek prozachodniego rządu oznacza brak zainteresowania krajów NATO, co oznaczać będzie drastyczne ograniczenie finansowania działań pomocowych – przewiduje oenztowski ekspert.

– Rosja czy Chiny nie wypełnią tej luki – nie ma złudzeń Wojciech Wilk. – W 2020 r. Rosja na pomoc humanitarną dla Afganistanu wydała 1 mln dol., Arabia Saudyjska 10 mln. Chiny nie przekazały w ramach systemu ONZ żadnej pomocy. W tym czasie Stany

Trump popełnił trzy zasadnicze błędy:

- nadał talibom podmiotowość, siadając z nimi do rokowań w Katarze,
- zgodził się na bardzo krótki czas wycofywania wojsk USA,
- przystał na drastyczne obniżenie aktywności amerykańskiego lotnictwa, co dało talibom kilkanaście miesięcy spokoju, podczas których rozbudowali wpływy i militarną potęgę.

Zjednoczone finansowały działania pomocowe na kwotę aż 226 mln dol.

Zdaniem dr. Wilka rządy państw Zachodu nie utną całkowicie pomocy humanitarnej, by nie narazić się na krytykę.

– W ciągu roku finansowanie dla Afganistanu spadnie od 50% do 80% – szacuje. – Dostępna kwota będzie zbyt mała, aby dostarczyć żywność potrzebującym, wspierać system ochrony zdrowia czy edukacji. Brak finansowania uderzy najpierw w ochronę zdrowia, szczególnie w szpitale. Miliony Afgańczyków będą przymierać głodem, zabraknie pieniędzy na nowe inwestycje w studnie czy inną infrastrukturę wodną. Pod znakiem zapytania może stanąć nawet oczyszczanie wody, gdyż chlor potrzebny do jej odkażania jest także komponentem broni chemicznej (chlor do odkażania wody ma formę stałą, ale nadal jest to materiał niebezpieczny – przyp. MO).

W ocenie dr. Wilka świat powinien przygotować się na dwie fale uchodźców – jedną, która dotrze do krajów sąsiadujących z Afganistanem, a w ciągu kilku tygodni również do Unii Europejskiej. Druga fala będzie rozłożona w czasie, wzbierze, gdy z Afganistanu zaczną uciekać

ludzie pozbawieni nadziei na normalność. Skutki?

– Iran już gości ponad milion uchodźców z Afganistanu, więc nowych chętnie skieruje do Turcji, a Turcja do Grecji i do Bułgarii – mówi dr Wilk. – Drugi szlak przerzutowy zapewne będzie prowadzić przez Białoruś, dokąd afgańscy uchodźcy dotrą samolotami z Uzbekistanu, Tadżykistanu i Iranu. Tych zapewne zobaczymy na polskiej i litewskiej granicy.

Prezes PCPM zwraca uwagę, jak ważne jest, by nie skupiać się tylko na pomocy uchodźcom, którzy dotrą do Europy. Realnym sposobem na ograniczenie tej migracji będzie wsparcie tych, którzy pozostali w Afganistanie oraz uciekli do sąsiednich krajów – Iranu, Tadżykistanu i Pakistanu. To tam skieruje swoje wysiłki PCPM – zapowiada już dziś szef organizacji.

Pozycja hegemonu niezagrożona

Stany Zjednoczone jeszcze nie zdefiniowały nowej polityki wobec talibów. Nie wiadomo, czy i jak wesprą działania organizacji pomocowych. Na razie Waszyngton rozpala emocje wynikiem z wizerunkowej

WOJNA SZPIEGÓW ROSJI, USA I CHIN WSZYSTKIE CHWYTY DOZWOLONE



Kolejna książka Tomasza Turowskiego o tematyce szpiegowskiej. Był jednym z najlepszych oficerów wywiadu. Wie, o czym pisze, i robi to zawsze ciekawie. Zachęcam do lektury.

Gen. Gromosław Czempiński

37 zł



E-BOOK 19,90 zł

Przegląd

www.sklep.tygodnikprzeglad.pl

Wpłaty 37 zł prosimy dokonywać na konto: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821 Fundacja Oratio Recta, 03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7. W cenę wliczony jest koszt wysyłki nieregulowanej Poczta Polska. Istnieje możliwość wysyłki poleconej priorytetowej +10,00 zł, paczka w RUCH-u +6,99 zł, paczkomat InPost +11,90 zł lub dostawa kurierem InPost +14,90 zł.

► klapy, jaką dla imperium stanowią dramatyczne wydarzenia w Kabulu. Postawiony pod ścianą Joe Biden wziął się do... naprawiania historii. W wygłoszonym 17 sierpnia przemówieniu podkreślił, że celem USA nigdy nie było stworzenie scentralizowanej demokracji w Afganistanie, a jedynie zapobieganie atakom terrorystycznym.

– Daliśmy radę zmniejszyć obecność Al-Kaidy, dopadliśmy Osamę bin Ladena – podkreślił. – Wojsko Afganistanu poddało się, a (...) nasi żołnierze nie mogą ginąć na wojnie, w której nie chcą walczyć sami Afgańczycy – dodał.

Gen. Waldemar Skrzypczak: Straszne jest to, jak wiele broni z magazynów wojska i policji trafiło w ręce talibów. Dziś są oni potężni jak nigdy dotąd.

W tej ostatniej kwestii trudno nie przyznać mu racji, ale nie sposób zapomnieć setek deklaracji i tonu dyskusji medialnych, wedle których Zachód zamierzał udemokratyzować Afganistan. Czy fakt, że ów proces zakończył się niepowodzeniem, wpłynie na pozycję USA?

– Amerykanie nie ponieśli klęski w otwartym starciu, a ich potęga wojskowa to przede wszystkim arsenał jądrowy i konwencjonalny, przeznaczony do odstraszania i walki z siłami zbrojnymi innych państw – zauważa dr Michał Piekarski. – Afganistan nie był strategicznie ważny dla Amerykanów, więc redukcja zaangażowania, a potem wycofanie się, nie mają dużego wpływu na rywalizację wielkich mocarstw. Medialnie argument o porzuceniu Afgańczyków będzie używany, tak jak kiedyś mówiono o Wietnamie, i będą po niego sięgać Rosjanie czy Chińczycy. Ale ma on ograniczone znaczenie, gdy uświadomimy sobie, że to USA dysponują najsilniejszym lotnictwem i marynarką wojenną. W dodatku użycie tych sił to nie to samo, co wysyłanie kolejnych zmian brygad piechoty w góry czy na pustynię, gdzie czekają na nie zasadzki i IED (miny pułapki – przyp. MO), ale działania, w których ryzyko jest niewielkie, a przeciwnikowi można zadać duże straty. W najbliższych czasach, które określane są już wprost jako *great power competition*

(współzawodnictwo wielkich mocarstw), Amerykanie będą więc dalej używać wojska. Będą to krótkie operacje powietrzno-morskie, uzupełniane przez siły specjalne, a nie długotrwałe, lądowe misje stabilizacyjne.

W chwili gdy kończę ów tekst, najważniejszą misją amerykańskiej armii – i całego Sojuszu – pozostaje ewakuacja współpracujących z NATO Afgańczyków. Towarzyszący temu chaos zaskoczył nawet najbardziej wytrawnych obserwatorów działań polityczno-wojskowych.

– Zdumiewa mnie brak zdolności przewidywania – przyznaje gen. Skrzypczak. – Tak trudno było

się domyśleć, że tych ludzi trzeba będzie powywozić w bezpieczne miejsce? Dlaczego robi się to w ostatniej chwili? To kompromitujące nie tylko dla nas, ale i dla NATO. Tyle że czego się spodziewać po strukturach, dla których ważniejsze są parady i pikniki?

Szczególnie oburzająco brzmiały przy tej okazji wystąpienia premiera Morawieckiego czy ministra Błaszczaka, gdy pierwszy mówił o współpracownikach polskiego wojska, że „się rozpiechli”, a drugi zapewniał, że o ewakuację tych osób zadbalimy już w czerwcu br. Pod prężeniem opinii publicznej – ale także w obliczu działań innych państw, które wysłały po „swoich” Afgańczyków samoloty – rząd RP zdecydował się na ewakuację. Szybko jednak wyszło na jaw, że listy sporządzane przez urzędników są dramatycznie niekompletne. Na pomoc ruszyli wolontariusze – osoby na różne sposoby związane z Afganistanem. Emerytowani żołnierze, dawni pracownicy cywilni kontyngentów, dyplomaci, działacze organizacji pozarządowych i dziennikarze. Dzięki ich kontaktom i zaangażowaniu udało się znacznie powiększyć grono osób, które unikną talibskiej zemsty.

Na szczęście talibowie – mimo że otoczyli lotnisko – zdecydowali się nie przeszkadzać w ewakuacji.

Marcin Ogdowski

m.ogdowski@tygodnikprzeglad.pl

Andrzej Kowalski

Nie tak miało być. Wycofywanie USA z Afganistanu nie miało przypominać 1975 r. i Sajgonu. Według planów USA wyposażone przez nie siły zbrojne i bezpieczeństwa byłego już rządu, liczące ponad 350 tys. żołnierzy, miały być zdolne do przynajmniej kilkunastu tygodni oporu. Siły talibów są około sześć razy słabsze i znacznie gorzej wyposażone. Dlaczego więc ten plan się zawalił? Jack Reacher, były żandarm armii USA, fikcyjna postać książek Lee Childa, ma mądrym: „Każdy ma jakiś plan, dopóki nie dostanie w mordę”. Mamy więc odpowiedź: plan Amerykanów otrzymał cios od afgańskich sojuszników, którzy nie chcieli walczyć za skorumpowane władze i prezydenta, który – według ambasady Rosji w Kabulu – wywiózł walizki pełne gotówki.

Ile za ile?

Zaangażowanie USA, później również NATO, w Afganistanie rozpoczęło się jesienią 2001 r., po atakach z 11 września. Kosztowało ponad bilion (1000 miliardów) dol. Prawie 144 mld dol. USA wydały na odbudowę Afganistanu. Ponad połowa tej sumy poszła na zbudowanie i wyposażenie sił zbrojnych i bezpieczeństwa kraju. Na pomoc rozwojową przeznaczono ponad 35 mld dol.

W Afganistanie zginęło 3,5 tys. żołnierzy koalicji, w tym ok. 2,3 tys. z USA i 44 Polaków.

Te właśnie pieniądze zostały w pewnym stopniu przechwycone przez skorumpowanych do cna urzędników byłego rządu.

Liczba żołnierzy amerykańskich w Afganistanie rosła od 5 tys. w 2001 r. do 110 tys. w roku 2011, by zmaleć do 4 tys. 10 lat później. Do nich trzeba doliczyć kilka/kilkanaście tysięcy kontraktorów, czyli najemników z Blackwater i podobnych agencji.

Pozostali członkowie NATO również byli obecni w Afganistanie, najwięcej – ponad 60 tys.

Nowi sojusznicy talibów

Amerykanie ewakuowali się z Afganistanu. Kto ich zastąpi?

– żołnierzy wykonywało tam zadania w 2012 r. Wśród nich było 2 tys. żołnierzy z Polski. Nasze straty to 44 ofiary śmiertelne. W sumie zginęło w Afganistanie 3,5 tys. żołnierzy koalicji, w tym ok. 2,3 tys. z USA. Według UNAMA, agencji ONZ ds. Afganistanu, która statystyki prowadzi od 2009 r., do 2020 r. zginęło ponad 70 tys. obywateli Afganistanu, a ponad 150 tys. zostało rannych.

**„W środku niczego”,
a jednak ważny**

Tak więc po porażkach Brytyjczyków i Związku Radzieckiego przyszedł w Afganistanie czas USA. Struktura plemienna kraju była i jest głównym wrogiem wszystkich obcych i swoich chcących rządzić krajem. Pozornie Afganistan jest położony „w środku niczego”. Ale ze względu na swoje strategiczne położenie w Azji Środkowej pozostaje w kręgu zainteresowań wielkich mocarstw.

Jego wschodnim sąsiadem jest Pakistan. I – moim zdaniem – główną przyczyną porażki USA w Afganistanie było właśnie to państwo. Tak się stało, mimo miliardowego rocznie wsparcia USA dla swojej frakcji w wojsku, służbach i władzach kraju (kolejność nie jest przypadkowa). Bo inna frakcja popierała, skutecznie, talibów.

Na wschodzie Afganistan, poprzez Korytarz Wachański, graniczy z Chinami. Ta granica ma zaledwie ok. 75 km długości, nie wolno jednak nie doceniać jej znaczenia. Były prezydent Aszraf Ghani wielokrotnie zwracał się do Chin o jej otwarcie, aby stworzyć dodatkowy korytarz zaopatrzenia podczas wojny z talibami.

Rok	Żołnierze w tys.
2002	5
2003	10
2004	15
2005	19
2006	20
2007	22
2008	30
2009	65
2010	102
2011	110
2012	75
2013	62
2014	25
2015	8
2016	8
2017	14
2018	16
2019	12
2020	4
2021	4

Źródło: materiały Kongresu USA



Tym samolotem Sił Powietrznych USA ewakuowano z Afganistanu 640 osób.

Bezskutecznie! Z kolei talibowie w ubiegłym roku obiecali ministrowi spraw zagranicznych ChRL, że po objęciu władzy nie dopuszczą do powstania obozów bojowników ujgurskich w Afganistanie. Zapamiętajmy to – bo to jeden z kluczowych elementów nowego ładu w Azji Centralnej.

W XIX w. wszystkie wydarzenia na świecie były korzystne dla Wielkiej Brytanii, w wieku XX – dla

USA. W obecnym wszystko sprzyja Chinom. To mocarstwo także jest zainteresowane swoją „bliską zagranicą”. W tym wypadku Azją Centralną. Głównymi konkurentami są Rosja i USA. Oba te państwa przegrywają w regionie z Chinami. Wspominałem wyżej o nieudanych próbach otwarcia granicy Chin-Afganistan. Pretekstem dla Chin, by jej nie otwierać, jest sytuacja w Sinkiangu (Xinjiang). To muzułmańska prowincja na północnym wschodzie Chin. Nigdy nie należała do Chin. Stalin zdecydował



► o braku zainteresowania nią przez ZSRR dopiero na początku lat 50. XX w. Otworzyło to Chinom drogę do aneksji. Zamieszkujący prowincję Ujgurzy (lud turecki) są, ze względu na swoje aspiracje wolnościowe, uważani przez Pekin za terrorystów. Wielu z nich emigruje do Turcji, która stara się, nie drażniąc Pekinu, po cichu ich wspierać. Polityczna sytuacja

W wojnie straciło życie ponad 70 tys. obywateli Afganistanu; ponad 150 tys. zostało rannych.

w Sinkiangu nie stwarza zagrożenia dla władzy Pekinu. Ale wystarczy jako pretekst do wspierania talibów, by wyprzeć z regionu Amerykanów.

Mity inwestycyjne

PKB Afganistanu wynosi ok. 2 tys. dol. na głowę. W sąsiednim, też bardzo biednym, Pakistanie to ponad dwa razy więcej. W Polsce PKB na głowę wynosi prawie 25 tys. dol.

Okolo 25% PKB Afganistanu stanowi pomoc rozwojowa, która obniży się znacznie w nadchodzących latach. Kraj ma jednak także bardzo rozbudowaną szarą strefę i to nie

tylko w produkcji oraz eksporcie narkotyków.

Talibowie mieli i nadal mają dostęp do metali ziem rzadkich, niezbędnych w nowoczesnym przemyśle samochodowym, nowych technologii i informatycznym. Te metale eksportowali do Chin. Jiangxi Copper, gigant miedziowy miał już w 2007 r. rozpocząć budowę kopalni miedzi w Mes Aynak. W 2011 r. gigant energetyczny China National Petroleum Corp. planował wydobycie ropy z pola naftowego Amu Darya na północy Afganistanu. Oba projekty z różnych przyczyn nie doczekały się realizacji. Podobnie jak mające im towarzyszyć inwestycje w infrastrukturę Afganistanu. Ambasada Chin w Kabulu szeroko promowała tworzenie miejsc pracy przy uprawie orzeszków piniowych i ich eksport do Chin.

A sprawy militarne? Sądzę, że w najbliższym czasie należy spodziewać się rozbudowy bazy wojskowej Chin w Górskim Badachschanie. To prowincja w Tadżykistanie, bardzo blisko granicy Chin, Tadżykistanu i Afganistanu, bezpośrednio nad Korytarzem Wachańskim. Rozbudowa bazy i infrastruktury jej towarzyszącej może się też odbywać po afgańskiej stronie granicy.

Dzień po: kto z kim i kiedy

Moim zdaniem narzędziem Chin w ekspansji politycznej i gospodarczej w Afganistanie będzie utworzona w 2001 r. Szanghajska Organizacja Współpracy, zwana czasem na wyrastającym azjatyckim NATO. Główne role odgrywają w niej Chiny i Rosja. Członkami są również Kazachstan, Kirgistan i Tadżykistan, a od 2017 r. również Indie i Pakistan. Obserwatorami są Afganistan, Białoruś, Iran i Mongolia.

SzOW to pakt polityczny, znaczenie współpracy wojskowej jest niewielkie. W jego ramach odbywają się jedynie niewielkie manewry antyterrorystyczne, głównie z uczestnictwem oddziałów chińskich i rosyjskich.

Polityczny parasol SzOW nad zwierzchnictwem Chin w Afganistanie będzie dla Pekinu bardzo korzystny. Swoją rolę będzie chciała odgrywać też Rosja. Ale jej zasoby są niewielkie, w związku z czym priorytetem będzie kontrolowanie, by rewolucja talibów nie przeniosła się bliżej rosyjskich granic.

Główną przyczyną porażki USA w Afganistanie był Pakistan.

A Pakistan? Chiny i Pakistan to sojusznicy. Czy ten sojusz przetrwa w sprawach Afganistanu? To otwarte pytanie. Inne – to zaangażowanie Indii. Konieczne choćby do powstrzymania Pakistanu. Jak zwykle w tym regionie jest więcej pytań niż odpowiedzi. Pierwszych pożytych się spodziewać za kilka miesięcy.

Administracja Donalda Trumpa, ponad głowami rządu w Kabulu, podjęła w Katarze rokowania, które zakończyły się w lutym 2020 r. Powrót talibów do władzy miał nastąpić po ich uzgodnieniach z rządem w Kabulu. Administracja demokratów zaakceptowała te ustalenia. Decyzja Amerykanów jest ich porażką, ale też wyrazem realizmu. Zmiany są znaczące dla Azji Centralnej. Władze Polski powinny jak najszybciej potwierdzić, że jesteśmy nadal bliskim sojusznikiem USA. Przyjaciół poznaje się w biedzie. Potencjał do zademonstrowania tego jest olbrzymi.

Andrzej Kowalski

W Płocku, na posesji przy ul. Łukasiewicza 29A, zalegają hałdy gipsu sięgające dachu hali produkcyjno-magazynowej.

NIEZŁY GIPS

Były senator PO, podejrzenia o wyłudzenie dziesiątek milionów złotych, CBA, dwie prokuratury, PKN Orlen i... kompletna cisza. Czyli jak rozliczane są unijne projekty

Marek Czarkowski

To sprawa, którą redaktorzy TVP Info powinni codziennie maglować przed kamerami w swoim niepowtarzalnym stylu. A nie maglują. Po słowie PiS przy każdej okazji winni grzmieć z trybuny sejmowej, że to przekręt i „wina Tuska”! A nie grzmią. Natomiast prokuratorzy mogliby na sali sądowej demonstrować dziarstwo, domagając się wysokich wyroków. A nie demonstrują... Dziwne, gdyż chodzi o poważne środki unijne i równie poważne zarzuty.

W Płocku, na posesji przy ul. Ignacego Łukasiewicza 29A, kilkaset metrów od bramy nr 2 kombinatu PKN Orlen, w niewysokim zagajniku zalegają widoczne z kosmosu hałdy gipsu, sięgające dachu hali produkcyjno-magazynowej. Teren należy do spółki Nova-Gips SA, która już w 2015 r. znalazła się w orbicie zainteresowań kompetentnych organów. Sprawa jednak toczyła się w ślimaczym tempie. Dopiero w marcu 2019 r. do firmy wkroczyli funkcjonariusze CBA z kontrolą realizacji czterech unijnych projektów. Interesowało ich, czy środki zostały wykorzystane prawidłowo. Czynności zakończyły się w grudniu 2019 r.,

a w połowie lutego ubiegłego roku Biuro skierowało do Prokuratury Okręgowej w Płocku zawiadomienie o podejrzeniu dokonania przestępstwa. To wersja oficjalna.

Więcej szczegółów na ten temat znalazło się w „Informacji o wynikach działalności Centralnego Biura Antykorupcyjnego w 2019 r.”, którą 23 marca 2020 r. p.o. szef CBA Andrzej Stróżny skierował na ręce marszałka Senatu Tomasza Grodzkiego. „Kontrola wykazała niezgodne z prawem uzyskanie dotacji ze środków europejskich w wysokości ponad 25 mln zł”. Najwyższe dofinansowanie – 23,2 mln zł – Nova-Gips SA uzyskała na realizację projektu o nazwie

Eryk S. – w latach 2007-2011 senator Platformy Obywatelskiej, były działacz Unii Wolności i były płocki radny.

Funkcjonariusze CBA uważali, że przedstawiciele Nova-Gips SA poświadczali nieprawdę, składając PARP oraz Mazowieckiej Jednostce Wdrażania Programów Unijnych nierzetelne wnioski o dofinansowanie, faktury, umowy oraz inne dokumenty związane ze sprawą. Podejrzewali także, że wraz z innymi osobami zakładali fikcyjne podmioty gospodarcze, m.in. w Belgii, Czechach i Chinach, z którymi spółka prowadziła fikcyjny obrót maszynami i urządzeniami o wielomilionowej wartości.

Eryk S. w latach 2013-2020 był związany ze spółkami, którym na różne projekty PARP przyznała nie mniej niż 88,7 mln zł.

„Innowacyjna metoda produkcji nowatorskich płyt kompozytowo-gipsowych”. Umowę z Polską Agencją Rozwoju Przedsiębiorczości zawarto 30 czerwca 2014 r. A już w następnym roku PARP prowadziła korespondencję na ten temat z organami ochrony państwa.

Pikanterii sprawie dodawał fakt, że według Krajowego Rejestru Sądowego wiceprezesem płockiej spółki był

Poniesione rzekomo koszty przedkładano potem do refundacji w celu uzyskania znacznie zawyżonych wypłat. Mówiąc po ludzku – w ten sposób wyłudzano pieniądze.

CBA uznało, że spółka nie miała środków gwarantujących płynną i terminową realizację projektów. A jej właściciele nigdy nie zamierzali ich realizować. Zawiadomienie o możliwości popełnienia

► przestępstwa skierowano do Prokuratury Okręgowej w Płocku. Po czym zapadła głucha cisza.

Męczeństwo byłego senatora

To nie był pierwszy kontakt Eryka S. z przedstawicielami organów ścigania. 9 kwietnia 2019 r. funkcjonariusze krakowskiej delegatury CBA zatrzymali go w Płocku i przewieźli do Prokuratury Regionalnej w Krakowie. Usłyszał tam poważny zarzut udziału w zorganizowanej grupie przestępczej mającej na celu m.in. wyłudzenie dotacji na realizację projektu „Energooszczędna i wysokowydajna linia do recyklingu odpadów z tworzyw sztucznych”. Prokuratura wniosowała o dwumiesięczny areszt dla byłego senatora i Sąd Rejonowy w Krakowie przychylił się do tego. Eryk S. trafił za kraty.

Rzecz wyglądała tak. W 2014 r. Polska Agencja Rozwoju Przedsiębiorczości przyznała spółce Evoltaic z siedzibą w Ostrowcu Świętokrzyskim przy al. Solidarności 21 dotację na ten projekt w kwocie niemal 40 mln zł. Były senator posiadał w niej 30 udziałów o łącznej wartości 1,5 tys.

7 maja 2015 r. alarm wszczął naczelnik Drugiego Urzędu Skarbowego w Kielcach, zawiadamiając prokuraturę o okolicznościach mogących świadczyć o popełnieniu przestępstwa prania pieniędzy oraz narażenia na wypłatę nienależnego zwrotu

podatku przez osoby reprezentujące spółki Evoltaic oraz A Supply FS 601, a także podmioty powiązane z nimi osobowo, kapitałowo i gospodarczo. 22 czerwca 2015 r. w tej sprawie ruszyło śledztwo Prokuratury Regionalnej w Krakowie. Prokuratorzy byli przekonani, że przedstawiciele spółki Evoltaic wprowadzili Polską Agencję Rozwoju Przedsiębiorczości w błąd, poświadczając nieprawdę, że mają środki niezbędne do uzupełnienia dotacji i samodzielnego dokończenia projektu. Mieli też wyłudzić zwrot podatku VAT w kwocie 9 mln zł. No i oczywiście prac na potęgę. Pieniądze, a nie odpady z tworzyw sztucznych!

W tym czasie media lokalne informowały mieszkańców, że w Ostrowcu Świętokrzyskim spółka Evoltaic otworzyła jeden z najnowocześniejszych zakładów recyklingu w Polsce. Pracę w nim miało znaleźć 100 osób. Na uroczystości przecięcia wstęgi obecny był ówczesny starosta ostrowiecki Zbigniew Duda. Planowano uruchomienie kolejnego takiego zakładu. Sielanka trwała rok.

We wrześniu 2016 r. funkcjonariusze CBA weszli do biur wymienionych spółek oraz mieszkań podjeżdżających i zatrzymali 14 osób na terenie czterech województw. Kolejne zatrzymania nastąpiły rok później, a liczba objętych śledztwem wzrosła do 27 osób.

Jak się wydaje, w ocenie zwierzchników krakowscy prokuratorzy nie

byli w stanie utrzymać wysokiego tempa, dlatego od 22 października 2019 r. decyzją prokuratora krajowego nadzór nad tym postępowaniem przekazano Prokuraturze Regionalnej w Poznaniu. Choć czynności nadal były prowadzone przez funkcjonariuszy krakowskiej Delegatury CBA. Dziś przewidywany termin zakończenia śledztwa to 22 stycznia 2022 r. Co zważywszy na dotychczasowe okoliczności, jest mało realne.

Za to Eryk S. szybko pojawił jako udziałowiec w kolejnej spółce – Agricola Invest z siedzibą najpierw w Warszawie, następnie w Płocku, a obecnie w Kutnie. Ma w niej 26 udziałów o wartości 1,3 tys. zł. Nikogo nie powinna zdziwić informacja, że spółka w 2014 r. podpisała z PARP umowę na realizację projektu „Nowatorska technologia produkcji innowacyjnych ekologicznych mat termoizolacyjnych”. Na mocy której przyznano jej unijną dotację w kwocie 23,8 mln zł. Tu chyba wszystko było w porządku, gdyż nic nie wiadomo, by wokół Agricoli kręcili się agenci CBA lub prokuratorzy.

Za to kręcą się wierzyciele i komornicy. Znalazłem w sieci ogłoszenie komornika sądowego przy Sądzie Rejonowym w Kutnie, który 19 sierpnia 2021 r. wystawił na licytację należącą do Agricoli nieruchomość położoną przy ul. Poprzecznej w Kutnie. Wartość nieruchomości oszacowano na 10,3 mln zł, cena wywoławcza wyniosła niespełna 6,9 mln zł.

Wcześniej, 11 czerwca br., w Sądzie Rejonowym w Płocku odbyła się inna licytacja. Tym razem wspomnianej na wstępie nieruchomości przy ul. Łukasiewicza 29A należącej do spółki Nova-Gips SA. Pod młotek poszły: hala produkcyjno-magazynowa, budynek socjalno-biurowy, wiatra, dwie stróżówki, stacja trafo, linia produkcyjna płyt kartonowo-gipsowych i sięgające dachów hałdy gipsu. Wartość majątku oszacowano na 58,5 mln zł. Cenę wywoławczą ustalono na niemal 43,9 mln zł. Chętnych nie było. Bo po co komu widoczne z kosmosu odpady?

Orlen... I wszystko jasne

Nasz narodowy koncern nie lubi, gdy powstający w jego instalacji odsiarczania spalin gips nazywany jest odpadem – to „produkt uboczny

„Krytyka Społeczna. Forum dyskusji lewicy” – nowy lewicowy kwartalnik społeczno-polityczny

Walki społeczne w Polsce
i na świecie, historia,
teraźniejszość, przyszłość.

„Krytyka Społeczna” to pismo
otwarte na współpracę i polemiki,
ponieważ tylko w ramach
nieskrępowanej dyskusji możemy
wyjść z zapaści, w jakiej od lat
pogrąża się polska lewica.

Pismo jest dostępne online na:
www.krytykaspoeczna.pl

Zapraszamy również na profil FB
„Krytyki Społecznej”, gdzie zamieszczamy
dodatkowe informacje, wiadomości i komentarze.



wysokiej jakości, spełniający wymagania normy europejskiej tzw. normy Eurogypsum!”. Regularnie badany przez akredytowane laboratoria.

To oczywiste, że spółka Nova-Gips, gdy uzyskała znaczną unijną dotację w kwocie ponad 23 mln zł na produkcję płyt kompozytowo-gipsowych, była zainteresowana zakupem tak cennego surowca.

Zapytałem biuro prasowe PKN Orlen, ile ton gipsu i za jaką cenę koncern sprzedał spółce. Odpowiedziano mi, że ze względu na klauzulę

prokuratorów i agentów? A spółka, we władzach której zasiada Eryk S., robi interesy z Orlenem?

A może było inaczej? Nie wykluczam, choć to tylko domysły, że specjaliści od bezpieczeństwa w koncernie dobrze wiedzieli, co się święci, ale siedzieli cicho. Gdyby pomysł Novej-Gips wypalił, zyski byłyby kolosalne. Dziś płyta kartonowo-gipsowa w zależności od tego, czy jest zwykła, impregnowana czy ognioodporna, może kosztować od 7,90 zł do nawet 20 zł za metr kwadratowy.

Kontrola wykazała, że spółka Nova-Gips SA, której wiceprezesem jest były senator PO Eryk S., niezgodnie z prawem uzyskała ponad 25 mln zł dotacji ze środków europejskich.

poufności nie mogą podzielić się tymi informacjami. Podobno Orlen zgodził się na 3 zł za tonę gipsu.

Umowa ze spółką Nova-Gips obowiązywała od czerwca 2016 r. i została rozwiązana w listopadzie 2018 r. I znów – nieoficjalnie – rocznie spółka miała odbierać i przerabiać 100 tys. ton „produktu ubocznego”. Jak widać na zdjęciach satelitarnych, ten plan się nie powiódł.

Zrodził za to liczne pytania. Nieżyczliwe Orlenowi media rozpisują się o tym, że w koncernie pracuje duża grupa suto wynagradzanych byłych funkcjonariuszy CBA, ABW i innych trzyliterowych służb, których zadaniem jest szeroko rozumiana ochrona. Jeśli to prawda, to jakim cudem tak doświadczonym byłym funkcjonariuszom umknęło, że wokół byłego senatora Platformy Obywatelskiej od lat kręci się liczne grono

W 2018 r. Prokuratura Okręgowa w Płocku już zajmowała się sprawą dotacji, które Nova-Gips SA otrzymała z PARP. Agencja przekazała jej dokumenty i wszelkie informacje dotyczące tej sprawy.

PKN Orlen twierdzi, że rozwiązał umowę ze spółką, gdyż w lipcu 2018 r. Sejm znowelizował prawo regulujące kwestie odpadów i ochrony środowiska, a Nova-Gips nie spełniała nowych wymogów formalno-prawnych. Co dalej działo się z produkowanym w instalacji odsiarczania spalin odpadem?

Nieoficjalnie dowiedziałem się, że od 2019 r. zajęła się nim spółka zależna koncernu – Orlen Eko. Największy polski koncern paliwowy stoi na stanowisku, że odpowiedzialność za zagospodarowanie gipsu spada na podmiot, który go odbiera. Może np. być on składowany w hałdach

na terenie województwa mazowieckiego. Albo zakopywany w dawnych żwirowniach. Przy dobrym marketingu można go też sprzedawać rolnikom, by użyźniali nim pola. Myślę, że wkrótce poznamy prawdę.

Miliony do zwrotu

O dziwo, umowa o dofinansowanie produkcji nowatorskich płyt kompozytowo-gipsowych nie została przez PARP rozwiązana. Po kontroli przeprowadzonej 28 maja 2019 r. Agencja wezwała beneficjenta do zwrotu całego dofinansowania wraz z odsetkami naliczonymi jak dla zaległości podatkowych. Dziś może to być ok. 34 mln zł.

Spółka złożyła odwołanie od decyzji PARP i obecnie sprawa jest procedowana w Ministerstwie Funduszy i Polityki Regionalnej. Kiedy zapadnie decyzja? Nie wiadomo. Można przypuszczać, że bez względu na rozstrzygnięcie spór będzie się toczył latami w sądach różnych instancji. Sprawą spółki Nova-Gips Prokuratura Okręgowa w Płocku zajmuje się od trzech lat i pewnie na akt oskarżenia lub umorzenie sprawy przyjdzie nam czekać kolejne lata.

Imponuje co innego. Były senator Platformy Obywatelskiej Eryk S. w latach 2013-2020 był związany ze spółkami, którym na różne projekty PARP przyznała nie mniej niż 88,7 mln zł. Szkoda, że nic z tego nie wyszło. Ale przecież to nie powinno nikogo dziwić.

Marek Czarkowski

m.czarkowski@tygodnikprzeklad.pl

Sprostowanie

Regulacje dotyczące możliwości zakupu nieruchomości mieszkalnych z zasobów Skarbu Państwa i innych podmiotów państwowych, przewidujące zniżki dla nabywców, są powszechne i dotyczą wielu instytucji państwowych. Lasy Państwowe sprzedają nieruchomości zgodnie z prawem i wewnętrznymi regulacjami. Transakcje, w wyniku których lokale mieszkalne nabyli panowie Andrzej Konieczny i Józef Kubica były w pełni legalne. Tym samym odwołanie pana Andrzeja Koniecznego ze stanowiska dyrektora nie miało związku z zakupem przezeń nieruchomości z zasobu Lasów Państwowych. Nie ma też podstaw, by wyciągnąć jakiejkolwiek konsekwencje wobec dyrektora Józefa Kubicy. Ponadto obecny Dyrektor Generalny Lasów Państwowych, nie podejmował żadnej decyzji w sprawie lokalu, który nabył.

Dom, w którym zamieszkuje pan Dariusz Pieniak, dyrektor RDLP w Łodzi, nie jest przeznaczony do sprzedaży. Prokuratura nie dała wary doniesieniom nt. nieprawidłowości dotyczących rzekomego przygotowania do sprzedaży budynku i odmówiła wszczęcia śledztwa.

Nadleśnictwa Giżycka nie posiada obecnie lokali niemieszkalnych przy ul. Słowiańskiej. Procedury sprzedaży tych lokali były weryfikowane przez prokuraturę, która nie dopatrzyła się nieprawidłowości.

Dzierżawca nieruchomości w Wydminach zagospodarowuje ją zgodnie z umową. Nie wybudował na tym gruncie domu i nie jest zameldowany na terenie tej nieruchomości.

Żaden przepis ustawy o lasach nie daje dzierżawcom nieruchomości Lasów Państwowych prawa do pierwokupu. Nie występują żadne nieformalne związki pomiędzy faktem dzierżawy nieruchomości w Giżycku, a działalnością Nadleśnictwa Giżycko.

Rozmawia Helena Kowalik

W wywiadzie z 2009 r. powiedziała pani: „Kiedyś w sądzie panował klimat powagi, dochodzenia do prawdy. Pracy też było dużo, sędziowie mieli swoje problemy osobiste, ale atmosferę tworzyli ludzie inaczej ukształtowani. Pierwsze strony gazet nie były wyrocznią, jaki wyrok w danej sprawie powinien zapaść, a prokurator nie odważyłby się powiedzieć na sali sądowej, że nie zna sprawy, bo przyszedł w zastępstwie. Nie było też wszechobecnego dziś pośpiechu, presji, aby orzekać szybko, gdyż wszyscy potrzebują newsa na wieczorne wydanie dziennika telewizyjnego”. Czy coś się zmieniło od tamtego czasu, a jeśli tak, to na lepsze, czy gorsze?

– Rok 2009... Z obecnej perspektywy można powiedzieć, że to był dobry rok. Od tego czasu zaszło dużo zmian, ale ze wskazaniem tych na lepsze mam ogromną trudność. Nic nie przychodzi mi do głowy. Zmiany na gorsze? Jest ich tak dużo, że nie mamy tyle miejsca, aby tu je spisać. Mam też nieodparte wrażenie, że najgorsze jest jeszcze przed nami.

Zmian na gorsze jest tak dużo, że nie mamy tyle miejsca, aby tu je spisać.

Od dawna nie stroni pani od publicznej oceny tego, co się dzieje w sądzie. Słynna jest pani wypowiedź na sali sądowej w 1998 r. podczas procesu przestępczej grupy tzw. Rympałka. Kiedy adwokat, chcąc rozwinąć proces, przez kilka godzin zasypywali sąd wnioskami formalnymi, powiedziała pani: „Dobrze, że na sali jest tylu dziennikarzy, bo zobaczą, na co wydawane są pieniądze podatników”. Od tamtej pory wielokrotnie publicznie mówiła pani, co należy zmienić w procedurze karnej, aby sądy działały sprawnie, a wyroki były zrozumiałe dla obywateli.

Między innymi wskazywała pani na kardynalne, nie do naprawienia błędy popełnione podczas śledztwa, zwłaszcza w procesie poszlakowym. Utkwiło mi w pamięci takie zdanie: „To nie jest proces oparty na domysłach i życzeniach prokuratury”.

Cierpliwy jak sędzia

Sąd miał być bliżej obywatela, a zmierza w odwrotnym kierunku

– Rok 1998 to inna epoka. Przez te lata (z wyłączeniem okresu, kiedy byłam ministrem sprawiedliwości-prokuratorem generalnym) orzekam w Sądzie Okręgowym w pierwszym wydziale instancyjnym i z całą odpowiedzialnością mogę stwierdzić, że błędy, jakie popełniali prowadzący postępowanie przygotowawcze u schyłku lat 90., z obecnej perspektywy nie wydają się już tak znaczące. Były natomiast, jak się okazało, zapowiedzią tego, z jaką skalą błędów i braków w przygotowaniu do wykonywania zawodu mamy teraz do czynienia. Dziś to już nie tylko błędy popełniane przez prowadzących postępowanie przygotowawcze, ale także coraz częściej przez

tych, których zadaniem jest bronić oskarżonego w procesie karnym. Efektem rozszerzenia dostępności do zawodu adwokata i występowania radców prawnych jako obrońców jest widoczny spadek jakości ich usług. Usłyszałam np. na sali rozpraw, że radca prawny będący obrońcą oskarżonego powoływał się na treść uzasadnienia aktu oskarżenia, wskazując, że jest to dowód, iż jego klient popełnił przestępstwo, o które został oskarżony. Dla równowagi – nie tak dawno w mowie koń-

temu oskarżonemu kary 25 lat pozbawienia wolności. Nie będę mnożyć przykładów podobnych wystąpień, jakie obecnie zdarzają się na salach rozpraw. To są efekty m.in. przyjętego od kilkunastu lat systemu szkoleń aplikantów, rozszerzenia dostępności do zawodów prawniczych, polityki awansowej w prokuraturach.

Przez wiele lat prowadziła pani bardzo trudne procesy członków gangów. Teraz takich spraw jest zdecydowanie mniej, ale pani wiedza na temat polskiej mafii jest nie do przecenienia. Zwłaszcza że mówi się o odradzaniu struktur mafijnych.

– Mafia. Mam wrażenie, że tego określenia używa się coraz rzadziej, choć problem jest znacznie większy, niż był wówczas, kiedy media tak chętnie eksponowały wizerunek mafijnych bossów. Niektórych wręcz wykreowano na tak wielkich przestępców, że oni w tę swoją wielkość uwierzyli. Potwierdzali to wizerunkiem: od tężyzny fizycznej przez zewnętrzne oznaki bogactwa. To dało czas tym, którzy w ich cieniu zbudowali prawdziwe mafijne struktury, przygotowując się na czasy, które nadeszły. Te nowe czasy to także nowe pokolenie przestępców. Obecnie uzyskanie dyplomu ukończenia uczelni wyższej

nie nastrocza większych trudności, a to otwiera nowe możliwości, również towarzyskie, dla tych, którzy swoją przyszłość zamierzają budować na

Oczekuję, że zostanie podane do publicznej wiadomości, ile kosztowało społeczeństwo stosowanie instytucji świadka koronnego.

przestępstwie. Wszak proces kształcenia to także czas nawiązywania kontaktów, które mogą być przydatne do realizacji przestępczych zamierzeń. Źródłem największych korzyści nie są dziś haracze zbierane od handlarzy czy sprzedaż kradzionych

przestępstwie. Wszak proces kształcenia to także czas nawiązywania kontaktów, które mogą być przydatne do realizacji przestępczych zamierzeń. Źródłem największych korzyści nie są dziś haracze zbierane od handlarzy czy sprzedaż kradzionych



BARBARA PIWNIK

– sędzia Sądu Okręgowego Warszawa-Praga

samochodów. A przestępcy z tłumy nie wyróżnia tatuaż, który dawniej informował o przynależności do świata kryminalnego. Dziś tatuażami szczyli się wielu celebrytów.

Niejednokrotnie wykazała się pani na sali sądowej fenomenalną pamięcią, przez wiele godzin bez kartki uzasadniając wyrok, jak i wskazując potrzebne strony z kilkudziesięciu tomów akt. Nie toleruje pani na rozprawie nieprzygotowania stron.

– Nie tolerowałam i nie toleruję nieprzygotowania do procesu tzw. fachowych podmiotów (prokurator, obrońca oskarżonego, pełnomocnik oskarżyciela posiłkowego). Obecnie te osoby niejednokrotnie starają się przykryć brak wiedzy i znajomości akt arogancją i wypowiedziami nie na temat, pełnymi nic nieznaczących ozdobników. W tym wypadku nie da się zastąpić jakości ilością, jednakże

wielu młodych prawników nie zdaje sobie z tego sprawy. Szczęście na testowym egzaminie zapewni sukces egzaminacyjny, ale nie zastąpi rzetelnego przygotowania do wykonywa-

Sąd to miejsce, gdzie każdego dnia najważniejszy jest człowiek, który czeka na rozstrzygnięcie sprawy.

nia zawodu sędziego, prokuratora, adwokata, radcy prawnego. Sąd to miejsce, gdzie każdego dnia najważniejszy jest człowiek, który czeka na rozstrzygnięcie sprawy. Odnoszę wrażenie, że o tym coraz częściej zapominają nie tylko przedstawiciele władzy ustawodawczej i wykonawczej, ale także prawnicy. A bezpośrednio od nich zależy los człowieka, który przychodzi do sądu.

Wielokrotnie sprzeciwiała się pani mitologizacji instytucji świadka

koronnego. Obecnie toczy się proces oskarżonych o zabójstwo Jaroszewiczów. Podstawą oskarżenia są wyjaśnienia współpracującego z prokuraturą członka gangu tzw. karateków, który jako sprawcę wskazał swojego kompana od napaści na domy bogatych osób. Obecnie wycofuje się on z tych zeznań. Akt oskarżenia się sypie. Trudno nie zauważyć, że triumfalne oświadczenie prokuratora generalnego, że w wyniku niezwykle intensywnych działań śledczych „jest wysoki poziom prawdopodobieństwa, iż postawiono zarzuty prawdziwym sprawcom zabójstwa byłego premiera i jego żony”, może być bańką mydlaną.

– Od początku byłam sceptyczna, jeśli chodzi o przydatność instytucji świadka koronnego w takim kształcie, jaki nadała mu ustawa. Nie odczuwam satysfakcji, kiedy lata stosowania tej instytucji potwierdziły moje krytyczne oceny, które publicznie wypowiadałam, i co przysparzało mi wrogów, a więc i kłopotów. Niezmiennie oczekuję, że zostanie podane do publicznej wiadomości, ile kosztowało społeczeństwo stosowanie tej instytucji, jaki był koszt utrzymania i ochrony tych osób, które status świadka koronnego utraciły. Dobrze też byłoby podać do publicznej wiadomości, jaki nastąpił zwrot korzyści majątkowych odniesionych z przestępstwa ze strony tych, którzy zostali świadkami koronnymi. I w jakim stopniu naprawili szkody wyrządzone przestępstwem.

Wiele lat stosowania tej instytucji nie pozwoliło wykryć sprawców

takich przestępstw jak zabójstwa. Coraz częściej podnoszone są wątpliwości, czy były prawidłowe orzeczenia w sprawach, gdzie rozstrzygnięcie zostało oparte w głównej mierze na treści zeznań świadka koronnego. Zwłaszcza kiedy on po latach utracił ten status. Pytania z tym związane będą powracać.

Potrafi pani godzinami przesłuchiwać, zadając drobiazgowo pytania.

– Pytania ze strony sędziego pojawiają się wówczas, gdy nie zadał ich ▶

► prowadzący postępowanie przygotowawcze. Jeśli było przeprowadzone w sposób lekceważący naczelną zasadę postępowania karnego, tych pytań będzie więcej. Zasada obiektywizmu, domniemania niewinności, swobodnej oceny dowodów – warto zastanowić się nad ich treścią, zanim zacznie się oceniać pracę sędziego. Poznanie treści tych zasad zalecam także młodym osobom, wykonującym różne zawody prawnicze.

jeszcze trudnej wytłumaczyć obywatelowi, dlaczego zapadł taki, a nie inny wyrok. Zwłaszcza że równocześnie jakość tworzonego prawa i znajomość prawa w społeczeństwie jest coraz gorsza. Sędzia przygotowany we właściwy sposób do wykonywania zawodu wie, że jeżeli podejmuje słuszne decyzje, postępuje zgodnie z prawem, to czas działa na jego korzyść. Będąc sędzią, trzeba być cierpliwym. To taki zawód

czekać latami i uczestnicy procesu nie będą upokarzani przez butnych sędziów przekonanych o własnej wyższości poprzez przynależność do nadzwyczajnej kasy. Koniec z podwójnymi standardami w korporacjach sędziowskich. Czy pani jest za reformą sądownictwa?

– Od dawna powtarzam, że reforma sądownictwa jest konieczna. Jednak te zmiany, które są wprowadzane w ostatnich latach, nie uzdrowią sytuacji w wymiarze sprawiedliwości. Przykładowo losowy przydział spraw utrudnia zaplanowanie pracy, a ponadto nie wiadomo, na jakiej zasadzie konkretna sprawa uzyskuje referenta. Algorytm – oto wielka tajemnica. Wspomniane formularze, na których sporządzane są uzasadnienia wyroku, sprawiły, że nawet dobry prawnik ma kłopot ze zrozumieniem, dlaczego zapadł taki, a nie inny wyrok. A przecież sąd miał być bliżej obywatela, miał być dla niego przyjazny poprzez dobre, jasne przepisy prawa i tak przygotowanych do wykonywania zawodu

Zawód sędziego odda sprawiedliwość tym, którzy będą stali na straży sprawiedliwości bez lęku i konsekwentnie.

W 2008 r. w TVN odczytano pani oświadczenie: „Mija 30 lat mojej pracy w wymiarze sprawiedliwości. Do niedawna nie przypuszczałam, że przyjdzie orzekać w czasach, gdy dla doraźnych celów politycznych, albo w myśl zasady: »najlepszą obroną jest atak«, można bezkarnie zniesławiać i poniżać sędziego. Sędzia faktycznie w takiej sytuacji nie może się bronić”. Czy taka sytuacja mogłaby się wydarzyć w roku 2021, tylko inny sędzia byłby na celowniku?

– Politycy oceniający pracę sędziów byli i będą. Sędziego można łatwo atakować, nie znając akt sprawy i wiedząc, że nie będzie tłumaczył swojego postępowania w sprawie, którą prowadzi, a którą właśnie komentują politycy. Motywy rozstrzygnięcia sędziego przedstawi dopiero, uzasadniając wyrok. Teraz, kiedy w wyniku kolejnych zmian przepisów wprowadzono formularze, na których sporządzane są uzasadnienia,

– odda sprawiedliwość tym, którzy będą stali na straży sprawiedliwości bez lęku i konsekwentnie.

I tu jest istotna różnica między politykiem a sędzią. Polityk walczy codziennie o to, żeby nie przepaść w następnych wyborach, a sędzia buduje swój wizerunek przez całe zawodowe życie. Inne władze przemijają zgodnie z kalendarzem wyborczym. Sędzia powoływany jest na swoje stanowisko dożywotnio, bez ograniczenia kadencyjnego. Warto, szkoląc przyszłych sędziów, nałożyć pokazać, gdzie szukać źródeł siły sędziego i prosić mi wierzyć, nie w takich akcjach, które powinny pozostać domeną polityków.

Szefowie Ministerstwa Sprawiedliwości wprowadzają reformę sądownictwa. Mówią, że to walka z korporacją sędziowską. Ma ona zapewnić Polakom niezawisłe sądy, w których na sprawiedliwy wyrok nie trzeba

Awansują ochotnicy, a więc te osoby, które do awansu się zgłoszą.

sędziów, dla których służba obywatelowi będzie priorytetem, a sprawy będą się kończyć bez zbędnej zwłoki. Rzeczywistość zmierza w odwrotnym kierunku.

A co by pani zmieniła w polityce kadrowej?

– Sposób awansowania. Nie można nadal utrzymywać takiego stanu rzeczy, jaki trwa od lat, który sprawił, że awansują ochotnicy, a więc te osoby, które do awansu się zgłoszą. Faktem jest, że coraz częściej wyroki w sprawach dotyczących np. zabójstwa oceniają sędziowie, którzy nigdy w sprawach o zabójstwo nie orzekali (nie przewodniczyli) w sądzie I instancji. To błąd. Należy zmienić nie tylko system szkolenia aplikantów, ale też system awansowania sędziów. Mam jednak świadomość, że takich zmian jako czynny zawodowo sędzia już nie doczekam. Kto miałby tak daleko idące zmiany zaproponować i potem je zrealizować? Tu ochotników się nie spodziewam.

Helena Kowalik

Z głębokim żalem informujemy, że 18 sierpnia 2021 r. zmarł

Nasz Mistrz

Profesor Michał Pietrzak

Wybitny prawnik, specjalista z zakresu prawa wyznaniowego oraz historii ustroju i prawa Polski, wychowawca i nauczyciel pokoleń studentów oraz doktorantów, doradca Kościołów i innych związków wyznaniowych, orędownik wolności i praw człowieka, Człowiek skromny i przyjacielski.

*Niech pamięć o Nim trwa!
Uczniowie i Przyjaciele*

Z Galicji



Jan Widacki

Dzieje się! Prezydent Duda, wręczając wicepremierowi Gowinowi akt odwołania, nie bacząc na protokół, zasady dobrego wychowania, a nawet zwykłą przyzwoitość, zrugął Gowina jak sztubaka. Tak się przy tym zapędził, że zapominał, że jest „prezydentem wszystkich Polaków”, jak wielokrotnie deklarował. A deklarował tak często, że chyba czasami nawet sam w to wierzył. Tu nie pozostawił wątpliwości. Swoją rolę „prezydenta Rzeczypospolitej” jednoznacznie przypisał do obozu Zjednoczonej (?) Prawicy. Z tego rugania dowiedzieliśmy się, że Gowin zabiegał o spotkanie w cztery oczy z prezydentem, ale ten mu właśnie tego odmówił, i to publicznie. Okazuje się, że Gowin, którego siła w Sejmie jest porównywalna z siłą Kukiza, wciąż jeszcze uważa się za wpływowego męża stanu i jeszcze mu się zdaje, że coś w polityce polskiej rozgrywa, chce rozmawiać z prezydentem i do swojej polityki go przekonywać. Dostał po nosie. Wart Pac pałaca, a pałac Paca.

Kaczyński, który nie lubi dzielić się władzą, świadom, że idąc za Ziobrą, traci elektorat i następnych wyborów nie wygra, może ostatecznie postawić i w nich liczyć na cud. Tak czy owak, dekompozycja obozu władzy jest po raz pierwszy od sześciu lat tak wielka, że już chyba nieodwracalna.

A tymczasem do listy naszych wrogów, po Rosji, Białorusi, Unii Europejskiej, Czechach, Niemczech, USA, dopisać trzeba Izrael. Dopisać na końcu, ale skala konfliktu jest tu bodaj największa. Osobiście uważam, że nowelizacja Kodeksu postępowania administracyjnego była słuszną. Przez ostatnie 31 lat było dość czasu, aby kwestie odzyskiwanego mienia ostatecznie uregulować i zamknąć. Tak dla spadkobierców obywateli polskich narodowości polskiej, jak i żydowskiej (oraz każdej innej). Cywilizowane prawo zna terminy przedawnienia roszczeń, zasiedzenia (nawet w złej wierze). Ale nie trzeba było wielkiej przenikliwości, by przewidzieć reakcję środowisk żydowskich w Izraelu

Z ziemi wolskiej do talibanu

Kukiz opęda się od powszechnego hejtu, nawet sobie to wszystko racjonalizował, uznał, że ponosi ofiarę za bezkompromisową walkę, jaką w swoim mniemaniu toczy „o zmianę ustroju i wyjście Polski z postkomunistycznego, neokolonialnego systemu”. Potwierdza tym, że nie wie, o czym mówi, ale wie, że mówi wzniosłe. Niech mu tam. Jeden więcej, który walczy z „ostrym cieniem mgły”.

Tymczasem na prawicy, mimo wszystko podobno – choćby z nazwy – nadal „zjednoczonej”, dzieją się rzeczy ciekawe. Pomiędzy to, że dawni towarzysze Gowina, którzy go porzucili, właśnie awansują. To bez znaczenia, czy taki Gut-Mostowy był podsekretarzem stanu za Gowina, a teraz został sekretarzem stanu. To tylko potwierdzenie, że Kaczyński potrafi wynagrodzić tych, którzy pójdą za nim. Bez znaczenia jest, czy Bielan wejdzie do rządu, czy nie. Jaka to różnica? Ciekawsze jest co innego. Ziobro i wierna mu gwardia z Solidarnej Polski może na Kaczyńskim wymuszać, co będzie chciała. Ziobry Kaczyński się nie pozbędzie tak jak Gowina. Co gorsza dla niego, czyniąc go mimo doświadczeń z lat 2005-2007 ministrem sprawiedliwości i prokuratorem generalnym w jednej osobie, pozwolił mu nie tylko rozwalić wymiar sprawiedliwości, ale też rozbudować imperium, na czele którego stojąc, ma teraz Ziobro wszystkich w garści. Wystarczy, że pozwoli wszczać postępowanie w sprawie dwóch wień spółki Srebrna albo poleci podległej mu prokuraturze zbadanie transakcji premiera z kard. Gulbinowiczem... Zresztą nie musi się do tego uciekać. Może Kaczyńskiemu przed każdym głosowaniem w Sejmie dyktować nowe warunki. Secesja Gowina spowodowała, że pozycja polityczna Ziobry znacznie wzrosła. Kaczyński będzie stał przed wyborem: albo ulegać Ziobrze, iść z nim w prawo, tracąc po drodze centrowy elektorat, bez którego nie jest w stanie wygrać wyborów, albo próbować z nim negocjować każdą ustawę i każde polityczne posunięcie, co będzie trudne, bo Ziobro, mając poczucie siły, będzie trudnym partnerem. Rozwiązaniem alternatywnym są tylko wcześniejsze wybory. I na nie

i w Ameryce. Rolą dyplomacji było przygotować rządy USA i Izraela, a także środowiska żydowskie, do tego, że taka nowelizacja będzie przeprowadzona. Można było w ustawie dopisać jeszcze kilka artykułów, które ten czas przedawnienia roszczeń w uzasadnionych wypadkach przedłużyłyby jeszcze o dwa lata albo nawet o pięć. Takie rozmowy lepiej by się prowadziło, gdyby w Polsce nie były negowane akty pomocnictwa Polaków w Holokauście, gdyby po raz kolejny nie podawano w wątpliwość polskiego udziału w mordzie w Jedwabnem, gdyby nie proces wytoczony profesorom Engelking i Grabowskiemu. Gdyby przyznano się do przedwojennego antysemityzmu i potępiono go.

Ale to było niemożliwe z kilku powodów. Po pierwsze, nie mamy dyplomacji. Po drugie, naród właśnie wstał z kolan, do niczego nie będzie się przyznawał ani za nic nikogo przepraszał.

No to mamy, co mamy.

Tymczasem Amerykanie, po 20 latach obecności w Afganistanie i zaangażowaniu w to swoich sojuszników (w tym Polski), po wypakowaniu 88 mld dol. w armię rządową tego państwa wycofali się. Uznali, że w Afganistanie nie da się zbudować liberalnej demokracji (swoją drogą potrzebowali na to aż 20 lat?). Gdy tylko wojska amerykańskie opuściły Afganistan, ruszyła ofensywa talibów. Prezydent uciekł za granicę, wojska rządowe albo się rozpięchły, albo przeszły na stronę talibów, przekazując im całe wyposażenie, które dostali od Amerykanów. Proklamowano kalifat. Przywrócono prawo koraniczne. Ci, którzy współpracowali z Amerykanami (także z nami), próbują uciec przed zemstą talibów. Wymiarzone w okolicach naszego Ministerstwa Edukacji i Nauki „cnoty niewieście” będą teraz z całą surowością i konsekwencją talibów pielęgnowane i egzekwowane. Kobiety zostaną sprowadzone do roli, jaką kobietom wyznacza abp Jędraszewski. Dzielnym ten hierarcha, no może nieco konserwatywny, odpisałby być może mszę dziękczynną za zwycięstwo talibów, ale to jednak muzułmanie, więc mu nie wypada.

j.widacki@tygodnikprzeglad.pl

Miska ryżu dla budżetówki

Już tylko krok do wspólnego wielkiego wrześniowego protestu pracowników

**Robert Walenciak
Kornel Wawrzyński**

W budżetówce wrze. Nastroje są gorące, ludzie domagają się od szefów związków zawodowych twardych działań. Zdeterminowana służba zdrowia ma strajkować 11 września. W OPZZ odbywają się regularne narady z szefami poszczególnych organizacji związkowych. „Oczekujemy mocnej akcji we wrześniu, ma być twardo!” – takie głosy padają w całej Polsce.

Podobne nastroje są w pozostałych centralach – Forum Związków Zawodowych i Solidarności. A to już tylko krok do wspólnego wielkiego wrześniowego protestu.

Współpraca trzech central jest zresztą coraz bardziej widoczna – gdy politycy podwyższyli sobie pensje, liderzy trzech związków, OPZZ, FZZ i Solidarności, napisali do premiera Morawieckiego wspólny list. „Jako związkowcy i obywatele chcemy, aby rządili nami ludzie kompetentni i nie żałujemy im wysokich pensji”, czytamy w nim. „Ale nie rozumiemy, dlaczego w tym samym czasie zamraża się płace ponad półmilionowej rzeszy pracowników sfery budżetowej: nauczycieli, pracowników ochrony zdrowia, policjantów, strażaków, pograniczników, żołnierzy, urzędników, asystentów sądowych i przedstawicieli wielu innych zawodów, bez których polskie państwo nie byłoby w stanie funkcjonować.

Rosną ceny energii, drożeje żywność, galopuje inflacja, a wypłaty w budżetówce bez zmian!

Niedawno Pan Premier ogłosił sukces rządu, chwalać się 28-miliardową nadwyżką budżetową. Panie Premierze! Jeżeli jest tak dobrze, to podzielcie się z pracownikami, którzy od lat służą państwu i obywatelom”.

Ten list jest odbiciem tego, co ludzie myślą. Z jednej strony mamy rosnącą inflację i wzrost cen, z drugiej

– zapowiedź zamrożenia płac w budżetówce w roku 2022. Tak zapowiada projekt budżetu. Dla pracowników tej sfery to jasny sygnał, że ich płace realne będą niższe. I że nie ma szans na podwyżkę, choćby na tyle, by zrównać je z poziomem inflacji.

Płace w budżetówce są niskie, więc każde 50 zł, które trzeba dodatkowo wydać na zakupach, boli. Nie sposób przejść nad tym do porządku dziennego, powiedzieć sobie: „Ech, to zrezygnuję z czegoś ekstra”. Bo tego „czegoś ekstra” już dawno w koszyku nie ma.

Ale nie tylko perspektywa finansowej degradacji powoduje frustrację i gniew. Przez długie miesiące pandemii służba zdrowia pracowała w warunkach swoistego stanu wyjątkowego. Politycy klaskali lekarzom, PiS obiecywało wielkie pieniądze. Oto one – lekarz z drugim stopniem specjalizacji zarobi w przyszłym roku o 19 zł więcej niż w obecnym.

Zamraża się płace przeszło półmilionowej rzeszy pracowników sfery budżetowej.

W czasie pandemii eksperymentowano na nauczycielach, którzy musieli prowadzić lekcje online – często na własnym sprzęcie i prawie zawsze bez wcześniejszych kursów przygotowujących. Było, minęło. Nic w ich portfelach się nie zmieni. Podobnie jak i w portfelach pracowników ZUS. A to oni, a raczej – one, bo zdecydowana większość załogi to kobiety, ręcznie przygotowywały kolejne tarcze czy program 300+. Więcej pracy za te same pieniądze.

Tak można iść branża po branży. I łatwo sobie wyobrazić, jak ludzi zarabiających 3 tys. zł na rękę zabolą decyzja, że politycy zwiększają sobie uposażenie. Że będzie 40% podwyżki dla premiera, 75% dla marszałków, 60% dla posłów i senatorów. Poseł zamiast 8 tys. zł dostanie ponad

12,8 tys. zł. Dlatego w budżetówce nikt nie zamierza odpuszczać.

Ochrona zdrowia: okłaski za 19 zł

Rozpoczęliśmy bardzo szeroki dialog z całym środowiskiem – pracodawców, związków zawodowych, izb samorządowych. Kwestia wynagrodzeń w służbie zdrowia wymaga dużego uporządkowania – mówił w lutym 2021 r. minister zdrowia Adam Niedzielski. Konsultacje chyba jednak się nie udały, ponieważ na 11 września zaplanowany jest strajk przedstawicieli właściwie wszystkich zawodów medycznych.

Co przelało czarę goryczy? Zaczęło się od okłasków premiera Morawieckiego za poświęcenie medyków podczas pierwszej fali COVID-19. Obiecywano też podwyżki. I rząd tak jakby wywiązał się z obietnic, ale w sposób, który dla medyków jest policzkiem. Co prawda Sejm zatwierdził pod koniec maja podwyżki, jednak odrzucono poprawki Senatu, w których proponowano podniesienie współczynników, przez które ma być mnożone średnie wynagrodzenie.

Tym sposobem 1 lipca w życie weszła ustawa, w której zapisano współczynnik na poziomie 1,31 średniej krajowej. To na dobrą sprawę 19 zł brutto podwyżki. – Porównując się z krajami OECD, nawet sąsiedni, Czechami, Słowacją, Węgrami, wynagrodzenia lekarzy są skrajnie niskie – mówi dr Artur Drobniak odpowiedzialny za powołanie komitetu strajkowego w Naczelnej Izbie Lekarskiej. – Fala hejtu, wobec którego jesteśmy bezsilni, tylko przyspieszy przejście na emeryturę starszych osób, które są jeszcze aktywne zawodowo, a wśród młodszych medyków zwiększy się migracja z sektora publicznego do usług komercyjnych.



Protest nauczycieli, Warszawa, 23 kwietnia 2019 r.

W krajach OECD wymienionych przez dr. Drobniaka zarobki lekarzy na etatach utrzymują się na poziomie 2,4-2,5 średniej krajowej, w dobrze znanej wielu Polakom Irlandii to 3,3 średniej krajowej.

Ratownicy: odwrócone podwyżki

Propozycje zarobków przygotowane przez Ministerstwo Zdrowia mają rozpiętość od 3049 zł brutto dla pracowników niemedycznych do 6769 zł brutto dla lekarzy z wykształceniem odpowiadającym II stopniowi specjalizacji. Według zamysłu ministra Niedzielskiego ustawa miała uporządkować kwestie płac i ich sprawiedliwość, ale zdaje się, że nic z tego nie wyszło. – 1 lipca weszła w życie ustawa, która jest bardzo krzywdząca przede wszystkim dla pielęgniarek i położnych, ale też dla innych zawodów medycznych – mówi Dorota Gardias, przewodnicząca Forum Związków Zawodowych, z zawodu pielęgniarka, i dodaje – dyrektywa 2005/36/WE Parlamentu Europejskiego uznała kwalifikacje polskich pielęgniarek i dała prawa nabyte tym, które ukończyły liceum. To oznacza, że osoba po szkole średniej jest równa osobie z licencjatem. Tymczasem w propozycji Ministerstwa Zdrowia nie wzięto pod uwagę innych kryteriów poza wykształceniem, które decydują o wysokości płacy. To krzywdzące dla pielęgniarek, które

kształciły się jeszcze w innym systemie – podkreśla Gardias.

Buntują się też ratownicy medyczni, których niewydolność systemu podczas pandemii, doświadczyła chyba najbardziej. Dobiło ich zaś uregulowanie zarobków nową ustawą. Ratownicy według obecnego przelicznika są kilkaset złotych stratni w stosunku do pensji... sprzed podwyżek. Dorota Gardias komentuje: – Jeszcze nigdy żaden rząd nie wprowadził takiego chaosu w płacach dla medyków, na co w Forum Związków Zawodowych się nie zgadzamy.

Lekarz z drugim stopniem specjalizacji zarobi w przyszłym roku o 19 zł więcej niż w obecnym.

Pod koniec lipca pracownicy SOR w szpitalu na warszawskim Solcu w ramach strajku wzięli zwolnienia i nie przyszli do pracy. Jak podaje stołeczna „Gazeta Wyborcza”, powodem były zaległe dodatki covidowe i brak odpowiedzi kierownictwa w sprawie podwyżek, czyli *de facto* powrotu do pensji sprzed 1 lipca. 17 sierpnia portal gorzowianin.com informował zaś, że 41 osób złożyło wypowiedzenie w Samodzielnej Publicznej Wojewódzkiej Stacji Pogotowia Ratunkowego w Gorzowie. To 100% umów zawartych przez ratowników. Może to oznaczać, że 1 października nie będzie w Gorzowie sprawnego pogotowia.

Zapytany o protesty w ochronie zdrowia dr Drobniak mówi: – Przedstawiciele zawodów medycznych nie widzą drogi do porozumienia z resortem zdrowia w sprawie finansowania systemu opieki zdrowotnej, zmian wynagrodzeń i warunków pracy. Chcemy wyraźnych zmian, zapisanych w aktach legislacyjnych. Pierwszym etapem protestu będzie manifestacja wszystkich grup zawodów medycznych w Warszawie 11 września. Wierzymy, że pacjenci rozumieją, że nasza walka jest głównie walką o nich, by mogli mieć fachową interdyscyplinarną opiekę finansowaną ze środków publicznych. W dalszym etapie nie wykluczamy poważniejszych działań. W wielu miejscach w Polsce pielęgniarki są na etapie sporów zbiorowych z pracodawcami. Zgodnie z prawem będą mogły niedługo rozpocząć strajki.

ZUS: więcej pracy, mniej ludzi

Zakład Ubezpieczeń Społecznych ugina się pod naporem pracy, który w dużej mierze spowodowany jest efektami pandemii. Z jednej strony wdrażanie różnych wersji tarcz antycovidowych i kolejne socjalne projekty rządu, z drugiej – szalejąca pandemia i pracownicy, którzy co chwilę trafiają to na kwarantannę, to na L4, z powodu zakażenia wirusem. W pierwszym kwartale 2021 r. do ZUS wpłynęło ok. 31% więcej

wniosków niż w analogicznym okresie w 2019 r. Na początku sierpnia pracownicy dowiedzieli się, że teraz będą jeszcze zajmować się przyznawaniem świadczeń 500+. Podwyżek nie ma, a niektórzy po 10 latach pracy dostają 2,3 tys. zł na rękę. Ciągłe dociskanie pracujących w ZUS (80% to kobiety) okazało się fatalnym sposobem zarządzania. Sześć organizacji związkowych działających w ZUS plus OPZZ weszły w spór zbiorowy z pracodawcą. W powietrzu wisi strajk. Wielki strajk.

Poza tym pracownicy skarżą się na ekstremalne warunki pracy. Pomimo że część osób przebywała np. na kwarantannie, to urzędnicy musieli



Protest pielęgniarek, ratowników i położnych, Warszawa, 15 czerwca 2021 r.

► dzielić się słuchawkami. A związki musiały interweniować również w sprawie dostępu do wody w miejscu pracy. Najciekawsze jest to, że prezeska ZUS przyznała, że zdaje sobie sprawę ze złej sytuacji panującej w zakładzie. – Mamy gorzki sukces – mówi Piotr Szumlewicz ze Związkowej Alternatywy. – Na nasze zarzuty o niskich płacach, złym traktowaniu pracowników czy niepłaceniu za nadgodziny rzecznik prasowy ZUS w imieniu prezes Uścińskiej powiedział, że jest ona świadoma trudnej sytuacji, ale zarobki nie są zależne od niej, lecz od strony rządowej.

Celnicy idą do sektora prywatnego

Jaki jest efekt takiej polityki? Związkowcy alarmują – z ZUS odchodzą pracownicy, najczęściej doświadczeni, a ich pracę muszą wykonywać ci, co zostali. Podobnie jest

w Krajowej Administracji Skarbowej czy w służbach celnych.

– Podwyżek nie było u nas od 10 lat – słyszymy w Federacji Związków Zawodowych Służby Celnej. – Mamy ogromną liczbę odejść na emeryturę. Ludzie odchodzą też do sektora prywatnego. Albo, jak ci z zachodu Polski, wolą pracować w Niemczech.

Ludzi zarabiających 3 tys. zł na rękę zabolęła decyzja, że będzie 40% podwyżki dla premiera, 75% dla marszałków, 60% dla posłów i senatorów.

Podobne głosy padają w Krajowej Administracji Skarbowej. Teoretycznie powinno być to dobre miejsce pracy, bo średnia płaca wynosi tam 6,5 tys. zł brutto. Ale, jak tłumaczą związkowcy, tę średnią zawyżają pensje kierownictwa. A przeciętny pracownik dostaje „trzy z hakiem”. Efekt jest taki, że przychodzą młodzi, trochę popracują, zdobędą wpis do CV i odchodzą do sektora prywatnego.

Tak traktowana administracja działa coraz gorzej. Zaniepokoiło to przedsiębiorców. I – ku powszechnemu zaskoczeniu – w Radzie Dialogu Społecznego opowiedzieli się oni za podwyżkami w budżetówce. Ale rząd temu się sprzeciwił.

Nauczyciele głosują nogami

Nie lepsze nastroje są wśród nauczycieli. Tam swoje dokłada też minister Czarnek.

– Jesteśmy zasypywani informacjami typu podwyżka o 20%. Ale od września 2022 r. – mówią związkowcy. – I to w odniesieniu do płacy minimalnej, a nie średniego wynagrodzenia.

Związkowi Nauczycielstwa Polskiego bardzo zależy na tym, żeby powiązać płace nauczycieli ze średnim wynagrodzeniem w gospodarce, wtedy bowiem nauczyciele czuliby, że jest to coś pewnego. A tak słyszą ciągle, że władza daje im kolejne pieniądze, ale w portfelu tego nie widzą. Bo jak mogą widzieć, skoro w roku 2010 nauczyciel stażysta zarabiał 60% średniej krajowej, a dziś 50%. Natomiast nauczyciel dyplomowany w 2010 r. miał 80% średniej krajowej, a dziś – 70%.

Efekty widać w szkołach – w Warszawie jest 2,5 tys. wakatów. Brakuje nauczycieli matematyki, języków obcych, przedmiotów zawodowych, o tych od informatyki można tylko pomarzyć... Nauczyciele głosują więc nogami, ale to najwyraźniej nie bardzo martwi rządzących, bo śruba dalej jest dociskana.

– Minister mówi, że zmieni zasady naliczania zakładowego funduszu

świadczeń socjalnych – to kolejny głos z ZNP. – Dla nauczycieli, którzy przecież mało zarabiają, ten fundusz jest ważny. Minister chce też zmienić zasady pomocy dla nauczycieli startujących w zawodzie. Kiedyś ta pomoc to były dwie pensje, potem dwa razy po 1000 zł, a teraz ma to być zlikwidowane. Podobnie jak tzw. dodatek wiejski, czyli dodatkowe 10% pensji. Jest potrzeba zdecydowanej akcji we wrześniu. Ale nie tylko nauczycieli. Wszystkich!

Sądy: zakaz nagród

Bojowe nastroje, by ze względu na zarobki we wrześniu wyjść na ulice i protestować, panują wśród pracowników wymiaru sprawiedliwości. NSZZ Pracowników Wymiaru Sprawiedliwości zrzesza pracujących w sądach (ale nie w orzecznictwie), czyli sądowych urzędników, obsługę,



asystentów sędziego, kuratorów sądowych itd. Do 2016 r., przez 10 lat, żadnej waloryzacji w sądach nie było. Pięć lat temu pracownikom dorzucono 150 zł, a w 2017 r. – 80 zł. W tym roku wynagrodzenia były zamrożone. Teraz zamrożone mają być również w roku 2022. Jest też zakaz wypłacania nagród.

– Średnia w sądach, z trzynastką i niestałymi składnikami wynagrodzenia, to ok. 4,6 tys. zł brutto, czyli ok. 3,3 tys. zł na rękę – mówi Paweł Domański, szef NSZZ Pracowników Wymiaru Sprawiedliwości. – Ale zawyżają ją pojedyncze wysokie zarobki. I tak naprawdę mało kto ma te 3,3 tys. zł. 90% pracowników dostaje na rękę 2,0-3,1 tys. zł.

Dla pracowników cywilnych wojska (to grupa licząca 45 tys. ludzi) te 3 tys. zł na rękę to pensja całkiem przyzwoita. – Siatka płac zaczyna się u nas od kwoty 1310 zł! – mówi Marek Kazimierzczak, przewodniczący Związku Pracowników Wojska „Tarcza”. – W roku 2020 aż 60% naszych pracowników musiało mieć wyrównanie do poziomu płacy minimalnej, czyli wtedy do 2600 zł! Potem pensje podniesiono, ale jeśli w przyszłym roku płaca minimalna wzrośnie do 3 tys., znów trzeba będzie wyrównywać.

Wśród pracowników cywilnych wojska nadzieja, że te głodowe pensje uda się zmienić choćby drogą negocjacji z ministerstwem, dawno już wygasła. – Od czasów „dobrej zmiany” nie mieliśmy spotkania z ministrem obrony narodowej – mówi Kazimierzczak. – Nie tylko my. Żadna organizacja pracowników cywilnych wojska z nim się nie spotkała! Więc ludzie czekają, kiedy zostanie podany termin manifestacji trzech central.

To jest oczekiwanie coraz bardziej powszechne. Bo w budżetówce mało kto wierzy, że uda się coś osiągnąć w drodze negocjacji. A wszyscy czują, że za pieniądze, które zarabiają, z miesiąca na miesiąc mogą kupić coraz mniej. Liderzy związkowi nie muszą więc zachęcać pracowników do akcji. To z dołu narasta presja. Jesień zapowiada się gorąca.

Robert Walenciak,
r.walenciak@tygodnikprzeglad.pl
Kornel Wawrzyniak,
k.wawrzyniak@tygodnikprzeglad.pl

Budżetówka? Nie, dziękuję

Moja pensja pokrywa tylko koszty wynajmu mieszkania, nie licząc nawet rachunków za media



Protest ratowników medycznych, 30 czerwca 2021 r.

Anna Brzeska

Praca w sektorze publicznym, kiedyś tożsama ze złapaniem Pana Boga za nogi, dziś coraz częściej jest postrzegana jako ostateczność dla tych, którym nie udało się nigdzie indziej.

Kasia: – Od przeszło 22 lat pracuję w ZUS. Tusk zamroził nam pensje na 10 lat. Odkąd PiS doszło do władzy, nieco się poprawiło. Ale to, co się wyprawia od marca zeszłego roku, to jakaś farsa. Niemal 99% założeń tarczy dla przedsiębiorców obsługuje ZUS, a jeszcze doszło 300+, teraz 500+ i niemal cały Polski Ład.

Podwyżka wymuszona minimalną

O jakiej poprawie mówi Kasia? – Moja pensja to 2390 zł netto – wyjaśnia. – Mam orzeczenie o niepełnosprawności, w związku z tym mogę pracować siedem godzin dziennie. Ale od ubiegłego roku wywiera się naciski na osoby z orzeczeniami, aby

załatwiły sobie zgody na nadgodziny. Za te dodatkowe godziny płacili nam jednak tylko w pierwszym kwartale, potem już można było odebrać je sobie wcześniejszymi wyjściami. Tyle że nie ma kiedy wyjść. Jak idę na urlop lub na zwolnienie, to moja robota leży. Nowy pracownik na start dostaje 2800 zł brutto, zatem nie ma co się dziwić, że nikt do tej pracy nie chce przyjść. A my już drżymy na samą myśl o tym, że na jesieni znowu zamkną placówki edukacyjne, bo to oznacza siedzenie do nocy i wypłacanie „opiek”. Żeby wypłacić jeden zasiłek, muszę obsłużyć cztery różne aplikacje. Wystarczy, że jedna nie działa, i leżę. A nie działa bardzo często. Uwielbiam, jak nasza pani prezes mówi o tym, że prawie wszystko „robią automaty”. Jest przeżabawna!

Podwyżki? – Ostatnią dostałam w 2017 r. – 290 zł brutto. Gdy zaczynałam, w moim wydziale było 21 osób, zostało 13.

Marzena, urzędniczka: – Przed covidem nie narzekałam aż tak bardzo, bo sytuację poprawiały premie

► kwartalne. Od półtora roku ich nie ma. Teraz jedyne podwyżki, jakie nas czekają, to równanie do minimalnej... Jeśli nie zamkną szkół jesienią, szukam innej pracy, bo nie wyrobimy finansowo.

Magda: – Pracuję w szkolnictwie. Podwyżki się zdarzają, ale wynagrodzenia są takie, że po urodzeniu dziecka nie opłaca mi się wracać do pracy, bo żłobek zjadłby 60% pensji. Gdyby nie mąż i dodatkowe zajęcia,

specjalista w sektorze prywatnym, umarlibyśmy chyba, tym bardziej że dzieci wymagają fizjoterapii. Moja pensja pokrywa tylko koszty wynajmu mieszkania, nie licząc nawet rachunków za media. W dodatku jest tyle pracy, że dość często bierzemy ją do domu na weekendy czy wieczory. Nie ma szans na odbiór tych godzin, nikt tego nawet nie liczy. Nie stać nas na wakacje, w tym roku byliśmy nad morzem tylko dlatego, że

przez dwa lata, a która kosztowała mnie w sumie 5200 zł, robię dokładnie to samo, co pielęgniarka z 30-letnim stażem pracy, ze specjalizacją lub nawet dwiema, ale mająca tylko dyplom liceum. Różnica w wynagrodzeniu jest jednak ogromna.

Rzeczywiście, najniższe wynagrodzenie zasadnicze dla pielęgniarki z dyplomem ukończenia studiów i specjalizacją to 5251 zł brutto – brak spełnienia jednego z tych warunków to już 1600 zł mniej. Jeśli zaś nie spełnia się żadnego z nich, wynagrodzenie zasadnicze wynosi jedynie 3200 zł brutto.

Agnieszka tłumaczy, że brak dyplomu u starszych pielęgniarek po liceum nie jest kwestią braku chęci czy umiejętności: – Zrobienie studiów czy specjalizacji, gdy ma się etat i rodzinę, jest bardzo trudne. Zajęcia na studiach mogą trwać od godz. 7 do 20 codziennie, na zaocznych odbywają się w każdy weekend. Tymczasem przy takich brakach personalnych, jakie mamy w szpitalach, mało kto może sobie pozwolić na branie wolnego, nie mówiąc o kosztach. Ja miałam wsparcie dziadków, którzy w tym czasie zajęli się dziećmi, oraz – dzięki pracy męża – dobrą sytuację finansową.

Pielęgniarka dodaje, że nie liczy już nawet, ile jest wolnych etatów na jej oddziale: – Co chwilę za to prosi się nas o dodatkowe dyżury. I tylko dlatego ten system jeszcze się nie zawalił. Ale jak długo można pracować po 80-100 godzin tygodniowo?

Niemal 99% założeń tarczy dla przedsiębiorców obsługuje ZUS, a jeszcze doszło 300+, od stycznia 500+ i niemal cały Polski Ład.

nie byłoby żadnych szans się utrzymać. Kocham swoją pracę i tylko to jeszcze mnie trzyma w tym miejscu.

Wstyd mi mówić, ile zarabiam

Kamila, miejska urzędniczka: – Czasami aż mi wstyd mówić, ile zarabiam. Premie? Po kilkunastu latach pracy nie przekraczają 1400 zł, ale raczej jest to ok. 1000 zł dwa razy w roku. Nie ma płatnych nadgodzin – możliwy jest tylko ich odbiór.

Kamila dostaje 3200 zł netto. – Ludzie odchodzą, szczególnie mężczyźni. Kobiety – wiadomo – mogą urodzić dziecko, a potem wrócić, brać opiekę i to je trzyma w tej pracy. Wszystko jednak pod warunkiem, że partner zarabia więcej, bo jeśli nie, marny ich los, szczególnie kiedy ma się na głowie kredyt.

Hania, urzędniczka ratusza w dużym mieście, dział księgowości, zarabia 2100 zł netto: – Ta praca pozwala mi pogodzić życie zawodowe z macierzyństwem, ponieważ ze względu na pracę partnera odbieranie i zawożenie dzieci jest na mojej głowie.

Na tym jednak kończy się lista zalet: – Zaczęłam pracę w tym roku, wiedząc, że przychodzę na najniższą krajową plus dodatek stażowy, mimo że pracuję na stanowisku specjalistycznym. W naszym dziale praktycznie nie udaje się znaleźć osób z doświadczeniem, wołają pracować w sektorze prywatnym. Podwyżek żadnych się nie planuje – z wyjątkiem tej wymuszonej wzrostem płacy minimalnej. Dlatego przychodzą tylko stażyści, bez doświadczenia czy studiów kierunkowych. Gdyby nie mąż, który dobrze zarabia, pracując jako

zaprościła nas rodzina. Nie wchodzi w grę żadne wczasy.

Hania nie ukrywa, że bez wahaniami ucieknie do sektora prywatnego, gdy tylko zdobędzie większe doświadczenie w księgowości.

Niesprawiedliwe siatki płac

Anita, pielęgniarka, specjalistyczny szpital w dużym mieście: – Od trzech lat żadnej podwyżki. Tymczasem koszty dojazdu wzrosły, a do pracy dojeżdżam 40 km samochodem. Obecnie „nie mogę narzekać”, bo z pełną usługą, dodatkami za noc i święta miesięcznie dostaję ok. 4200 zł netto. Po 25 (!) latach pracy. Pensja niby nie najgorsza, ale odpowiedzialność cywilno-prawna, obciążenie psychiczne i fizyczne, mały prestiż zawodu, nie zachęcają.

Ludzie odchodzą, szczególnie mężczyźni. Kobiety – wiadomo, mogą urodzić dziecko, a potem wrócić, brać opiekę i to je trzyma w tej pracy.

Na moim oddziale mamy pięć wolnych wakatów.

Agnieszka, pielęgniarka w dużym szpitalu, OIOM: – W najgorszej sytuacji są dziewczyny, które nie mają tytułu magistra, bo kiedy one się kształciły, studiów pielęgniarskich po prostu nie było. I teraz zarabiają tyle, co rejestratorka medyczna – nie chcę nic ujmować pani w rejestracji, ale przynajmniej, że ich praca jest nieco inna. Obecne siatki płac miały być ujednoliceniem dla całego kraju, ale są niesprawiedliwe, bo ja po studiach i ze specjalizacją, którą robiłam

Magda: – Od wielu lat NFZ wypłaca tyle samo za punkt. Kolejne gabinety się wykruszają. Moja teściowa, dobra dusza z poczuciem misji, właśnie zrezygnowała z umowy z NFZ, zostawiając tym samym swoich pacjentów, których leczyła od 30 lat. Niedługo w Polsce nie będziemy mieć żadnego stomatologa z funduszu.

Pozostaje mieć nadzieję, że rząd się ocknie, zanim jedyną szansą obśadzenia wakatów w budżetówce będą łapanki na ulicach.

Anna Brzeska
a.brzeska@tygodnikprzeklad.pl

Będzie wielki protest we wrześniu

Budżet państwa ma się dobrze, ale budżetowce nie da

Rozmawia Robert Walenciak

Jakie są dziś nastroje w budżetowce?

– Można je określić słowami: rozgoryczenie i zdenerwowanie. Rozgoryczenie, bo słyszymy, że budżet państwa ma się dobrze, że wprowadza się podwyżki dla wyższych urzędników państwowych, a dla pracowników, którzy pracują ciężko, w tym również na sukcesy tych polityków – pieniędzy nie ma. Ale też i zdenerwowanie, bo sfera budżetowa od lat była traktowana po macoszemu. 12% podwyżki, której oczekujemy, to tak naprawdę niewyrównana we wcześniejszych latach inflacja. W ostatnich latach następował w budżetowce spadek płacy realnej.

Inflacja rośnie, a płace są zamrożone.

– Dzisiaj płace w państwowej sferze budżetowej są mniej więcej o 900 zł niższe niż średnia płaca w kraju.

Dodajmy do tego choćby ZUS, który nie jest budżetówką.

– To jest już szeroko rozumiana sfera finansów publicznych. W ZUS nastroje są bardzo złe, oni są w sporze zbiorowym. Szefostwo ZUS poinformowało już pracowników, że nie ma pieniędzy na podwyżki. A przecież przejęli oni bardzo dużo nowych zadań, pracują zdecydowanie więcej. Podobnie nauczyciele – pan minister Czarnek już powiedział: jak chcecie więcej zarabiać, to musicie więcej pracować. Trudno to określić zapowiedzią podwyżki. Pracownicy sądów i prokuratur już protestują. Protestuje też wiele środowisk ochrony zdrowia. Tam w wielu grupach wynagrodzenie niewiele przewyższa płacę minimalną.

Jak przedstawiciele rządu tłumaczą zamrożenie płac?

– Rząd argumentuje, że nie ma pieniędzy. A my pytamy: jak to, jednego dnia mówicie, że są pieniądze, że mamy 28 mld zł nadwyżki budżetowej po pierwszym półroczu, że gospodarka dobrze się rozwija, a drugiego dnia mówicie, że nie ma pieniędzy na waloryzację? Więc jak to jest naprawdę? Ba! Jest coraz gorzej, bo w budżetowce są także zamrożone premie i nagrody. A jak poinformowali mnie koledzy ze związku zawodowego cywilnych pracowników wojska, ponieważ im premie i nagrody już dawno zabrali, to obcięli im jeszcze o 3% fundusz wynagrodzeń. Zastanawiają się więc, czy będzie na pensje w grudniu.

Jak wytłumaczyć taką sytuację?

– Nie potrafię tego zrozumieć. Albo ten przekaz, że jest świetnie, jest nieprawdziwy, albo jest polityczna decyzja, żeby tym grupom pracowników nie podwyższać. Ale to droga donikąd. Bo poziom realizacji zarówno usług



ANDRZEJ RADZIKOWSKI

– przewodniczący Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawodowych

publicznych, jak i administracji spada. Słyszemy coraz więcej narzekania. Rząd oszczędza na płacach, więc ludzie idą pracować gdzie indziej. Koleżanka z ZUS mówiła, że coraz więcej pracowników odchodzi. Koleżanki z Krajowej Administracji Skarbowej mówią, że odchodzą najlepsi pracownicy. Można powiedzieć, że ci bardziej dynamiczni, bardziej wierzący w swoje siły i umiejętności, rozstają się z administracją. **Jaka to jest grupa ludzi, jeżeli mówimy również o pracownikach sfery finansów publicznych?**

– Jeżeli mówimy także o pracownikach sfery finansów publicznych, będzie to pewnie ponad 1 mln pracowników! Bo 560 tys. to sfera budżetowa.

I rząd z tymi ludźmi wchodzi w zwarcie...

– Nie tylko z nimi. Myślę, że w końcu Polacy połączą się, że jeżeli szkoła nie pracuje, bo jest strajk, to nie jest to wina nauczycieli, tylko wina rządu. Kiedy w ZUS połowa pracowników w ramach strajku włoskiego pójdzie na zwolnienia lekarskie i będą nieterminowo realizację, to może

ludzie zrozumieją, że to nie jest wina pracowników ZUS, tylko polityki w ZUS. Lekceważenie pracowników sfery finansów publicznych odbija się na jakości ich pracy. Jest to więc lekceważenie klientów usług publicznych i klientów administracji.

Politycy chętnie mówią, że tanie państwo to państwo dziadowskie, a sami takie państwo wprowadzają.

– Niestety, tak. Ale ludzie zaczynają to dostrzegać. Także przedsiębiorcy! Mamy coraz większe zrozumienie po stronie organizacji przedsiębiorców, którzy widzą, że po prostu słabo działająca administracja utrudnia im działalność gospodarczą.

Jeżeli rząd spełniłby wasz postulat, czyli podwyżki o 12%, to o jaką sumę toczy się spór?

– Jeżeli chodzi o samą sferę budżetową, to Ministerstwo Finansów obliczyło to na 14 mld zł, czyli raptem chodzi o połowę tej nadwyżki z jednego półrocza.

Zapowiada się gorący wrzesień?

– Myślę, że tak. Rząd ma do końca sierpnia czas na wskazanie, jaka będzie płaca minimalna, jaka będzie waloryzacja w budżetowce i jaki w ogóle będzie projekt budżetu. Powinniśmy go otrzymać w pierwszych dniach września, wtedy tak naprawdę już będzie czarno na białym widać, na czym stoimy. I to będzie podstawa do oceny sytuacji. W każdym razie nasze organizacje upoważniły mnie do rozpoczęcia rozmów na temat przygotowań do dużego protestu we wrześniu z pozostałymi dwiema centralami związkowymi, czyli z Forum Związków Zawodowych i z Solidarnością. ■

Polska hejtem stoi

Jesteśmy hojni w jednej dziedzinie: rzucania obelg i odczułowieczania przeciwników

Jakub Dymek

Wyznający miłość bliźniego polscy katolicy i patrioci życzą swoim wrogom, by wysadzili ich w powietrze jacyś terroryści albo zgwałcili uchodźcy. Wykształceni liberałowie w markowych garniturach wyzywają nielubianych polityków od „szmat”. Pluralistyczna i tolerancyjna lewica ma dla odstępców od jedynej słusznej prawdy propozycje utopienia w wannie z kwasem lub dole z wapnem. Polska hejtem stoi.

Jeśli jest jakaś waluta, jakiej mamy w kraju naprawdę pod dostatkiem, to są nią pogarda i werbalna wrogość. Bluzgi, groźby i złorzeczenia rozdajemy szczególnie hojnie i obficie. Przykład idzie z góry, bo polityków, hierarchów Kościoła czy publicystów, którzy kopią społeczne rowy i robią karierę na podziałach, nikt nie rozlicza. Ale i bez ich wpływu czy podżegania nie byłibyśmy społeczeństwem samych baranków i owieczek. Im bardziej zamykamy się w ciasnych grupach i czujemy bezpiecznie wśród „swoich”, tym łatwiej przychodzi nam obrażanie innych. A w czasach głębokich podziałów znaleźć nie jakichś „innych” – dowolnych „innych”! – jest bardzo łatwe.

Pół biedy, gdyby chodziło tylko o język czy maniery. Problem z tym przyzwoleniem na hejt i wrogość nie dotyczy jednak wyłącznie wrażliwości czy etyki, ale samej demokracji. Liberalna i nowoczesna demokracja nie może istnieć bez przestrzeni wspólnej, gdzie można polemizować i szukać konsensusu. Nie jest dziś już tą przestrzenią internet i dyskusja online (choć kiedyś nam to właśnie obiecywano), nie są nią tożsamościowe i partyjne media, nie jest też parlament. Nie chodzi oczywiście o to, by wszyscy się



kochali, a życiem społecznym kierowały zasady idealnej merytokracji – przecież nikt rozsądny już nie wierzy w te mrzonki. Powszechność hejtu zaburza jednak wszelkie proporcje i hierarchię ważności spraw. Jeśli za błahostkę, głupotę, niemądrą wypowiedź czy przejęzyczenie skłonni jesteśmy rzucać się sobie do gardeł, nie można oczekiwać, że w sprawach poważnych i doniosłych będziemy wobec siebie wyrozumiali i ważyli racje. Przecież to tak nie działa.

Na powszechności hejtu, choć jest skutkiem wolności słowa i demokracji, cierpi właśnie wolność słowa i demokracja.

**Hejterzy w komentarzach,
hejterzy w koloratkach
i w garniturach**

Ostatnio problem hejtu ujawnił się w przypadku Pawła Kukiza, bo

to jego pomoc dla PiS w reasumpcji głosowania (prawdopodobnie nielegalnej) wywołała wściekłość reszty opozycji. Fakt, z Kukizem trudno się utożsamiać, bo cała jego kariera polityczna to pasmo decyzji zaskakujących, żenujących, nie logicznych albo autodestrukcyjnych. Ale nie dalej jak kilka tygodni temu w tym samym miejscu, gdzie dziś jest Kukiz, byli politycy i polityczki lewicy. To w ich kierunku leciała fala bluzgów i zarzutów o – najtańszej mówiąc – sprzedajność i koniunkturalizm. Rzucanie w stronę Biedronia, Zandberga i Czarastego epitetów, że są „lokajami” i „przydupasami Kaczyńskiego” było powszechne nawet wśród ludzi, którzy sami na nich głosowali i publicznie lewicę popierają. Wystarczyło spojrzeć w sekcję komentarzy pod ich wpisami czy wypowiedziami dla mediów, by zobaczyć, że to z kont sympatycek i sympatyków lewicy leciały największe wyzwiska.

Od skłonności do hejtu czy pogardy wobec innych nie chronią elokwencja, charakter czy wysoka pozycja. Radosław Sikorski, człowiek niewątpliwie ocytany i bywały w świecie, na Twitterze zamienia się w zwyczajnego trolla – wypisuje, że Kaczyński jest „gadającą małpą”, a pisowcy talibami, i zaczepia Krysztynę Pawłowicz. Ta z kolei, mimo że jest sędzią Trybunału Konstytucyjnego, również nie przepuści na Twitterze okazji, by kogoś zaatakować. „Zestrachany wyraz brzydkiej twarzy rudego niemieckiego szatnia-za udającego tym swym lęklwym i »zuchwałym« gestem paluszka »równego« PDT, fałszywe spojrzenie okrągłych rybich oczu... Na fotce cała prawda o tym koledze Dulkie-wicz” – to cały cytat, z zachowaniem oryginalnej pisowni, tylko jednego

z dziesiątków jej wpisów o Tusku. Z kolei za słowa o samej Pawłowicz musiał przeproszać szef Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy, Jerzy Owsiak, który prawomocnie przegrał z nią w sądzie. Chodziło o wypowiedź z festiwalu Woodstock w 2017 r., gdy doradzał jej, aby spróbowała seksu, „a przez to i w głowie może się poukładać”. Pawłowicz chciała też od Owsiaka przeprosin za to, że nazwał ją „najpodlejszym przykładem człowieka”, ale w tej akurat sprawie sąd roszczenia oddalił.

Lewicowi pisarze, dziennikarze i publicyści w czasie Strajku Kobiet pisali, że PiS to „gnidy” i „gnoje”, a prawicowi odpowiadali, że protestujący na ulicach to „zbydlęcona rozjuszona dzicz” i „wulgarne kurwki”. Jedni mieli po swojej stronie elity symboliczne i liberalne media, drudzy kler i Kościół – i niemal żadne autorytety nie tonowały tej atmosfery, przeciwnie – wręcz kibicowały jeszcze większej eskalacji. Co poszło źle, że tak wygląda debata publiczna?

Pany, chamy, ofiary, agresorzy

Problem współczesnego hejtu w Polsce ma podwójne wytłumaczenie – sięgające z jednej strony historii, a z drugiej – nowoczesnych

Troll Sikorski

„Informuję Pana, panie ministrze @CzarnekP, że jest Pan ssakiem z rządu naczelnych czyli gadającą małpą. A jak się Panu nie podoba to niech Pan wraca do szkoły póki nie wszystkie przebililiście na madrasy”. „Powieć więcej. Gadającą małpą jest sam Kaczyński, tudzież Rydzyk z Jędraszewskim, a nawet ks. prof. Guz” – dwa tweety Radosława Sikorskiego z 18 sierpnia 2021. Dwa dni później, 20 sierpnia Sikorski opublikował zdjęcie talibów z granatnikami i podpisem „solidarni z Małopolską” (pisownia oryginalna).

hejtem, tylko uzasadnioną reakcją obronną, prawda?” – to logika, która służy uzasadnieniu nawet najbardziej niskich i podtych językowych ataków. „My się tylko bronimy!”.

Komunikacja sieciowa tylko to nakręciła. Jamie Bartlett, autor książki „Ludzie przeciw technologii. Jak internet zabija demokrację i jak możemy ją ocalić”, zauważył arcyciekawą prawidłowość, która dobrze to tłumaczy. W sieci – pisał Bartlett – każda grupa błyskawicznie i z łatwością znajduje dość dowodów na to, że właśnie jej przedstawicielki

chce bronić prześladowanych jego zdaniem katolików, a aktywiści hejtują ministra Czarńka, który im bardziej czuje się hejtowany, tym częściej sam hejtuje – absurdalna spirala może się nakręcać w ten sposób długo.

Zabawa w hejtujących i hejtowanych

Każdy może i chce czuć się ofiarą – zamożna dziennikarka, prawnik, aktywistka, przedsiębiorca, konserwatysta, lewak i liberał. Każdy też może wypowiadać się lub utożsamiać z jakimiś ofiarami – transformacji ustrojowej, gwałtu i przemocy seksualnej, pisowskich represji i szykan. Jeśli każdy może być ofiarą, to nikt nie poczuwa się do odpowiedzialności za słowo – agresorem zawsze są jacyś „oni”.

Jednak, aby demokracja i społeczeństwo mogły funkcjonować, nie możemy się dzielić wyłącznie na ofiary i agresorów. Złośliwości, szyderstwo i cięte polemiki znajdują swoje miejsce w polityce i debacie. Niemal nikt nie chciałby tak naprawdę ich się pozbyć. Powszechność hejtu i łatwość, z jaką można po niego sięgnąć, powoduje jednak, że coraz częściej zapominamy, do czego służy polityka. Gdy politycy i aktywistki prześcigają się w sposobach na obrażenie przeciwnika, efektowne „zaoranie” kogoś i skuteczny retoryczny szantaż, powstaje wrażenie, że to właśnie jest cel całej zabawy. Ustawić i utrzymać moralne hierarchie, w których to nas biją, bo mamy rację, i możemy się odwinąć. Ci drudzy – oczywiście – racji nie mają, biją niesłusznie i nigdy nie mają prawa uważać się za skrzywdzonych.

Wyznający miłość bliźniego katolicy i polscy patrioci życzą wrogom, by wysadzili ich w powietrze terroryści albo zgwałcili uchodźcy.

technologii i rewolucji komunikacyjnej. Historycznie w Polsce nigdy nie brakowało podziałów: na modernizatorów i konserwatystów, chłopów i panów, katolików i innowierców, prowincję i miasto, patriotów i kolaborantów. Częściej w nowoczesnej historii mieliśmy powody do wzajemnej podejrzliwości i niechęci niż do powściągnięcia tych emocji w ramach większej wspólnoty, innej niż rodzina czy parafia.

Co ważniejsze, i co łączy historię ze współczesnością, naszą zbiorową tożsamością rządził kompleks ofiary. A skłonność do językowej agresji nie wynika wyłącznie z poczucia wyższości, ale równie mocno z przekonania, że jest się ofiarą lub w imieniu ofiar występuje. „Jeśli bowiem nas krzywdzą, to nasz hejt nie jest

i przedstawiciele są dyskryminowani i traktowani szczególnie nieuczciwie. Dośćownie kilka minut spędzonych w okienku wyszukiwarki wystarczy, aby znaleźć statystyki, dyskusje, opracowania, artykuły i memy, które dowiodą, że to nam dzieje się krzywda, a tamci, „oni”, są winni. Przez to nawet grupy, których wcześniej nie uznawano za cierpiące mniejszości, wkładają sobie na głowę cierniową koronę – biali mężczyźni, rodzice dzieci w wieku szkolnym, katolicy w Polsce czy antyszczepionkowcy to tylko kilka przykładów. W Polsce czy Ameryce, gdzie system jest faktycznie dwupartyjny, zawsze pól kraju może hejtować władzę, by w następnej kadencji zamienić się rolami i dołączyć do hejtowanych. Minister Czarnek hejtuje aktywistów LGBT, bo



► Tyle że polityka polega na stawianiu celów, przekonywaniu do nich ludzi i sięganiu po władzę, by te cele realizować. Hejtowanie przeciwnika i przedstawianie się jako ofiara cudzego hejtu może, choć nie musi, w tym pomóc. Ale równie często przeszkadza. Wyborcy partii opozycyjnych mogą myśleć, że ich obowiązkiem jest rząd obrażać, wyśmiewać i krytykować, a nie, na przykład, czegoś się od niego domagać i próbować wywierać wpływ na kształt polityki. I nie dotyczy to tylko aktualnej opozycji, bo kiedy rządziła koalicja PO-PSL, prawicowe media przez 95% czasu również nurzały się w swoich, często wyobrażonych, cierpieniu oraz krzywdzie. Niektórym zaczyna wydawać się, że bycie hejtowanym i wyrażanie swojego niezadowolenia to sens publicznej egzystencji.

Gdy zasada jest hejt, każda próba choćby taktycznego sojuszu czy budowania koalicji odbierana jest jako zdrada i polityczna prostytutka. Ten ostatni problem utrudnia

Hejt antyszczepionkowy

„Doktoru, nie mam ludzkiej krwi na rękach jak Ty i dla mnie jesteś nikim to i tak mało powiedziane”, „Co lekarzynie boisz się prawdy, że publikujesz i usuwasz posty? (...) Sprzedawczykiem jesteś. P...da jesteś i życzę ci z całego serca żebyś wisiał kiedyś za to, co robisz” – komentarze i wiadomości wysyłane do lekarza Bartosza Fialka, który publicznie przekonuje do szczepień (pisownia oryginalna).

Źródło: wywiad dla Medonet.pl

samym politykom – choć to oni też nakręcają hejt – jakkolwiek sensowną ponadpartyjną współpracę. Histeria z poparciem przez lewicę Krajowego Planu Odbudowy była najlepszym dowodem na to, jak polaryzacja i hejt do absurdu sprowadza samą ideę parlamentaryzmu, choć przecież normą jest, że postowie PO, Hołowni czy PSL i tak

głosują często tak jak parlamentarna większość.

Wreszcie groźba wiszącego w powietrzu hejtu i wymuszanie za jego pomocą fikcyjnej jednomyślności szkodzi wolności słowa. Gdy za poglądy i stanowiska, które odbiegają od wersji, którą w danej chwili nasa „bańka” uznaje za obowiązującą, grozi publiczny wylew bluzgów, pogroźek i szantaży, coraz więcej osób gryzie się w język. Każdy z obozów wymusza własną ortodoksję, a niebezpieczne wolnomyślicielstwo lepiej karać, nawet na wyrost, niż pozwolić sobie na zburzenie takiej „jedności”. To prowadzi nas z powrotem do punktu pierwszego: im bardziej wsobne, jednomyślne i zafiksowane na swoim własnym nieśczęściu są współczesne polityczne plemiona, tym chętniej sięgają po hejt. I nikt jeszcze nie odważył się powiedzieć, że trzeba w jakimś momencie tę spiralę przerwać.

Jakub Dymek

j.dymek@tygodnikprzeгляд.pl



LE MONDE EDYCJA POLSKA
diplomatie

Kto ma kable podmorskie ten ma Internet
Charles Perrault, Guillaume Renouard

Biden: cud czy miraż?
Michel Husson

„Czerwone babki” zo Wschodu i Południa
Krzysztof R. Gładysz

Fellini i utraczona magia kina
Martina Scorsese

Sekret wydarty błyskawicom
Natalia Siewkiewicz

W bieżącym numerze także:

- Ezequiel Adamovsky
- Wiele odcieni rasizmu
- Rachel Knebel
- Co po odejściu Angeli Merkel?
- Geneviève Clastres
- Znikająca za horyzontem utopia wakacji dla wszystkich
- Jarosław Urbański
- Czy klasa pracownicza walczy o klimat?
- Damian Winczewski
- Czy Róża Luksemburg była feministką?

Do nabycia w salonach prasowych, empiaku
Roczna prenumerata (6 numerów): 92 zł
Konto: 44 1500 1777 1219 1033 3847 0000
Santander Bank Polska
Instytut Wydawniczy „Książka i Prasa”
ul. Twarda 60, 00-818 Warszawa, telefon: 22 624 17 27
e-mail: redakcja@monde-diplomatique.pl

www.monde-diplomatique.pl

Helena Leman

Środek wakacji, 28 lipca. W porannym pociągu regionalnym z Gdyni na Hel śpiące, pasażerowie z ogromnymi walizkami zajęli przedział dla rowerzystów. Gdy interweniuje obsługa i prosi podróżnych bez jednośladów o przeniesienie się dalej, są oburzeni.

Cyklista z Sopotu, który jedzie do szkoły kitesurfingowej na półwyspie, mówi, że takie sytuacje zdarzają się codziennie. Raz nawet nie wsiadł, bo dał się wciągnąć w pyskówkę i go przyblokowano. Wygodniej byłoby mu zanocować, ale rozbicie namiotu w Jastarni dla dwóch osób to koszt 150 zł za dobę.

– To tegoroczny najazd turystów nad morze tak wywindował ceny – wtrąca konduktorka. – Noclegi na Helu dawno się skończyły. Na dworcu we Władysławowie zawsze stali ludzie z kartkami z napisem „wolne pokoje”, a w tym roku ich nie ma.

W Swarzewie szosą w stronę Władysława sunie sznur aut. Na szczęście na szlaku rowerowym do Krokowej, prowadzącym po nasypie dawnej kolei, nie ma spalin ani korków. Lecz od Karwieńskich Błot w stronę Dębek znów robi się tłoczno. Samochody w tumanach kurzu wciskają się na pobocza, na leśne polanki, stoją jeden przy drugim przy tablicy rezerwatu Widowo. Żadnej kontroli. W Dębkach pensjonat przy pensjonacie, przy samej ulicy Spacerowej doliczam się pobieżnie pięciu. W architektonicznym galimatiasie dawno już zginął układ rybackiej wsi. Mimo to miejsc noclegowych wciąż za mało: – Przyjechał odje...ną furą, a teraz będzie spał na parkingu! – komentuje jakaś turystka.

Dwie ewidencje

Plan ochrony dla Nadmorskiego Parku Krajobrazowego, ciągnącego się od Mecheliniek za Gdynią przez Półwysep Helski do Dębek i Białogóry, obejmującego też część wód Zatoki Puckiej wyłożono do publicznego wglądu 2 czerwca br. Jego twórcy nie poprzestali na oficjalnych danych o bazie noclegowej od samorządów, lecz postanowili sprawdzić jej rzeczywistą wielkość w terenie, przeszli też portale oferujące wypoczynek.

Nadmorskie samowole

Bój o każdą piędź ziemi nad morzem trwa



W lipcu pucki nadzór budowlany wstrzymał budowę tzw. domków covidowych w Mecheliniekach.

Domek przy domku, minimalna przestrzeń niezabudowana, czyli Zagroda Liliowa w Dębkach.



I okazało się, że w Dębkach, gdzie oficjalnie ma być sześć obiektów noclegowych na 618 miejsc, według ustaleń NPK jest 208 obiektów na ponad 8,5 tys. miejsc. Podobnie jest w innych miejscowościach. W Rewie według ewidencji prowadzonej przez gminę powinno być 57 obiektów na 965 miejsc, a według ustaleń NPK jest ich 80 na 1555 miejsc, łączna liczba miejsc noclegowych

w Rewie wynosi 2520. W Swarzewie są oficjalnie dwa obiekty świadczące usługi hotelarskie, a w rzeczywistości jest ich 52 na 970 osób.

„Dodatkowy problem stanowią rejonu indywidualnej zabudowy rekreacyjnej – czytamy dalej – najczęściej o statusie nielegalnym. Na podstawie wizji terenowej oraz aktualnych zdjęć lotniczych ustalono: rejon Ostrowa ok. 190 działek ▶

- rekreacyjnych, rejon Karwi ok. 270, rejon Karwieńskich Błot Drugich ok. 480, rejon Dębek ok. 320". Przyjmując, że na każdej z działek mieszczą się cztery miejsca noclegowe, pojemność bazy szacuje się na 5 tys. miejsc.

NIK ostrzegała

O samowolach budowlanych w pasie nadmorskim, w okolicy Karwieńskich Błot, inspektorzy Najwyższej Izby Kontroli tak pisali w raporcie z 23 marca 2016 r.: „Wójt wskazał, że mimo podejmowanych interwencji i kierowanych zawiadomień do wielu organów w tej sprawie, istnienie nielegalnych obiektów powodowało jeszcze większą ekspansję niekontrolowanej zabudowy na tym terenie. Było przykładem, »dorozumianą zgodą«. Ponadto do powstawania samowoli budowlanej przyczyniało się nabywanie części nieruchomości z prawem do użytkowania określonego ich fragmentu”.

Adam Śliwicki, obecny wójt gminy Krokowa, opisuje w jednym z tygodników sytuację, gdy ktoś sprzedał 5 ha łąki na współwłasność 250 osobom. Te osoby podzieliły się terenem i każdy postawił na swoim kawałku kamper lub przyczepę. Część krajów wprowadziła zakaz parkowania kamperów i przyczep poza polami kempingowymi, ale w Polsce prawo własności jest święte – dodawał wójt.

W powiecie puckim złożono ok. 50 zawiadomień o inwestycjach na mocy specustawy covidowej.

Według NIK „inwestycje w pasie nadbrzeżnym mogły powstawać w sposób przypadkowy i nieprzewidywalny”, a 80% jego powierzchni nie miało planów zagospodarowania, tylko w dwóch gminach były plany. Izba zwróciła też uwagę na brak systematycznych kontroli prowadzonych przez powiatowe inspektoraty nadzoru budowlanego.

Na łąkach między Karwieńskimi Błotami Drugimi a Dębkami przez krzaki prześwitują przyczepy kempingowe, drewniane zadaszenia, sławojki, podobnie na południe w stronę Odargowa. W domkach różnej urody toczy się życie, wjeżdżają samochody, jakaś kobieta pompuje wodę ręczną pompą, przyglądając mi się



Plażowicze ciągną przez wydmy sprzęt plażowy czy dziecięce rowerki, trując rosnące na nich mikołajka nadmorskiego.

podejrzliwie. Wokół tablice oferujące sprzedaż działek nad morzem i budowę studni.

Obcy i swoi

W 2020 r. grupa 50 właścicieli działek rolnych z Dębek Wschodnich założyła stowarzyszenie.

– Działki nabyliśmy jeszcze w latach 90. na mocy ówczesnych przepisów dopuszczających podział i sprzedaż gruntów rolnych na cele nierolnicze, w tym indywidualnej rekreacji – mówi szef stowarzyszenia Jakub Niemiec. – Ludzie pobudo-

z 2010 r. Rada przegłosowała pozytywnie 56 naszych wniosków, ale ówczesny wójt zarządził reasumpcję głosowania i wszystko się rozmyło.

Monitowali już wszędzie, nawet u premiera, który jest ich dalszym sąsiadem w Dębkach.

– Po naszych drogach jeżdżą gminne szambiaraki i śmieciarki. Od 20 lat mamy umowy z gminnymi wodociągami, moglibyśmy partycypować w kosztach utrzymania mediów i dróg, gdyby uregulowano naszą sytuację, ale dla gminy jesteśmy obcy – podsumowuje Jakub Niemiec.

– Wy tylko możecie na tych działkach pooddychać, tak powiedziała nam raz pracownica gminy – mówi 67-letnia Hanna Jakubowska spod Warszawy. – Tymczasem gmina Krokowa należy do najbardziej zadłużonych w Polsce, dlaczego nie chce na nas zarobić? Teraz za grunt V i VI klasy nie płacimy podatku, ale po zmianie przeznaczenia miałyby z naszych działek duże pieniądze. Dlaczego ok. 80 m od nas mogą być działki zabudowane domkami letniskowymi, a u nas nie? Bo właścicielem tamtych jest ważna osoba w powiecie?

Wójt podkreśla, że najważniejszym zadaniem gminy jest zaspokajanie potrzeb jej mieszkańców, a działkowicze stałymi mieszkańcami nie są. Wskazuje, że w celu ochrony strefy nadmorskiej przystąpiono do opracowywania planów miejscowych – tzw. planów na zielono. Mają one obejmować tereny rolne z zakazem zabudowy od Karwieńskich Błot aż do Białogóry. Dodaje też, że z żadnego przepisu

prawa nie wynika obowiązek przekształcenia przez gminę podzielonych gruntów rolnych na budowlane, a zlikwidowanie samowoli, jednej z największych w Polsce, uniemożliwia niedoskonałość systemu prawnego.

Wiele zależy od samorządów

– Odpowiedzialność za kształtowanie ładu przestrzennego, a tym samym jakość środowiska życia naszego i następnych pokoleń spoczywa na nas wszystkich. Szczególną rolę mają tu samorządy, które są jednocześnie organami ochrony przyrody. To one, poprzez narzędzia planowania przestrzennego, mogą skutecznie zapobiegać dalszemu zurbanizowaniu tej pięknej przestrzeni – podkreśla Katarzyna Woźniak z Pomorskiego Zespołu Parków Krajobrazowych, w skład którego wchodzi NPK.

W Dębках, gdzie oficjalnie ma być sześć obiektów noclegowych na 618 miejsc, według ustaleń NPK jest 208 obiektów na ponad 8,5 tys. miejsc.

Przykładem skutecznej walki samorządu z samowolami jest zatrzymanie budowy tzw. domków covidowych w Mechelinach, w gminie Kosakowo.

– Inwestycja powstaje na obszarze szczególnego zagrożenia powodzią, w strefie ochrony konserwatorskiej, w bliskim sąsiedztwie rezerwatu Mechelińskie Łąki oraz Nadmorskiego Parku Krajobrazowego. Prace prowadzone są na podstawie specustawy z 2 marca 2020 r. o szczególnych rozwiązaniach związanych ze zwalczaniem COVID-19; bez pozwolenia na budowę ani wodnoprawnego. To poważna samowola budowlana i dlatego złożyłem zawiadomienie do Prokuratury Rejonowej w Pucku – alarmował we wrześniu ubiegłego roku Marcin Majek, wójt gminy Kosakowo, który poinformował o sprawie wszystkie instytucje od wojewody i RDOŚ po Urząd Morski oraz Ministerstwa Rozwoju i Sprawiedliwości.

Pucki nadzór budowlany odmówił zastopowania robót. Dopiero gdy prokuratura ustaliła, że inwestycja tylko pozornie przeciwdziała covidowi (na 10 domków była jedna komora hiperbaryczna), w lipcu

tego roku ją wstrzymał. Zdaniem wójta państwo nie powinno dopuścić do jej legalizacji.

Według nieoficjalnych informacji medialnych w powiecie puckim złożono ok. 50 zawiadomień o inwestycjach na mocy specustawy.

Gdy pytam w Głównym Urzędzie Nadzoru Budowlanego, ile kontroli w pasie nadmorskim przeprowadzono od 2019 r., ile nakazano rozbiórek, a ile było legalizacji obiektów, słyszę od rzeczniczki, że brak jest danych. Wojewódzki Inspektorat Nadzoru Budowlanego w Gdańsku nie posiada takich informacji, a powiatowy w Pucku wcale nie odpowiada.

Brak straży ochrony przyrody

Część wczasowiczów w Mechelinach zmierza na plażę przez wydmy od strony rezerwatu Mechelińskie

Łąki. Ciągną przez nie sprzęt plażowy czy dzieciące rowerki, tratując rosnącego na nich mikołajka nadmorskiego. Po drodze mijają tablicę, na której spisana jest legenda związana z tą chronioną rośliną, jest tam też informacja o odtwarzaniu mikołajka, ale nikt jej nie czyta, nikt nie tłumaczy niczego dzieciom, które puszczają latawce na wydmach. Wokół ryk szalejących na wodzie skuterów.

Samuel Sosnowski, obręczkarz ptaków i edukator przyrodniczy, który od połowy maja pracował sezonowo w Rezerwacie Mewia Łacha w Mikoszewie i w Świbnie u ujścia Wisły do Bałtyku, opowiada, że turyści wchodzi na wydmy z psami, które atakują gniazdujące tam ptaki, rozpalają ogniska, puszczają drony, które je płoszą.

– Nie wszyscy tak się zachowują, ale były trudne sytuacje. Koleżanka została zaatakowana dwukrotnie, raz deską, bo wczasowicz chciał zrobić zdjęcia ptakom na łasze, gdzie nie wolno wchodzić. W moim samochodzie przebito wszystkie opony, dowodów nie mam, ale sądzę, że to dzieło miejscowych, którzy nie chcą tu rezerwatu ani fok, bo wyjadają im

ryby z sieci. Ciągłe niszczone są nasze tablice i inne oznaczenia, podpalono wieżę. Jesteśmy bezsilni, musimy czekać, aż przyjedzie policja, a gdy ta się zjawia, sprawców już nie ma. Powinno powstać państwowa straż ochrony przyrody wyposażona w legitymacje i bloczki mandatowe, tak jak w Skandynawii. Tam za złamanie zakazu w rezerwacie można dostać karę nawet wielkości miesięcznej pensji.

260 uwag i wniosków

Wyłożenie planu ochrony zakończono 3 sierpnia, wpłynęło 260 wniosków i uwag, a jeszcze mogą nadejść kolejne, wysłane pocztą tradycyjną.

– Kwestionowane są między innymi stwierdzone ewidentne zagrożenia dla przyrody czy dziedzictwa kulturowego – mówi Katarzyna Woźniak. – Na przykład wniesiono o wykreślenie zagrożenia: „Nadmierny rozwój struktur osadniczych, w tym infrastruktury rekreacyjnej i bazy noclegowej”, a także wskazanego sposobu eliminacji tego zagrożenia poprzez niewyznaczanie w planach miejscowych nowych terenów do zabudowy turystyczno-rekreacyjnej i ograniczenie wyznaczania nowych terenów zabudowy mieszkaniowej ponad potrzeby mieszkańców gminy wynikające z prognoz demograficznych.

Uwagi do planu NPK złożyło też stowarzyszenie Dębki Wschód.

Bój o każdą piędź ziemi nad morzem trwa. Autorzy planu dostrzegli nowy trend – budowę kompleksów domów letniskowych z minimalną przestrzenią niezabudowaną na niewielkich działkach. Takie kompleksy nazywane zagrodami są w Dębках, wokół zero zieleni, tylko beton.

W 1854 r. wódz Indian Seattle na propozycję kupna terenów jego plemienia przez prezydenta USA odpowiedział tak: „Każda połać tej ziemi jest dla mojego narodu święta, każda błyszcząca igła jodły, każdy piaszczysty brzeg, każda mgła w ciemnych lasach. (...) Jeżeli sprzedamy wam nasz kraj, kochajcie go, jak myśmy go kochali. Co się przydarzy ziemi, przydarzy się także synom tej ziemi. To nie człowiek przedzie tkaninę życia, on jest w niej tylko małą nitką. Cokolwiek uczyni tkaninie, uczyni samemu sobie”.

Helena Leman

h.leman@tygodnikprzeglad.pl

Beata Igielska

Wychodki polskie

Ponad milion mieszkań w Polsce
pozbawionych jest łazienki.
Jesteśmy w ogonie Europy

W centrum Warszawy, w Śródmieściu, w najbliższym sąsiedztwie Ministerstwa Rozwoju i Technologii stoi kamienica bez WC w mieszkaniach. To najlepsza metafora rozwarstwienia w polskim mieszkalnictwie w XXI w., w stolicy środkowoeuropejskiego kraju. Na Pradze-Południe, zdaniem działaczy społecznych, nawet 60% mieszkań nie ma łazienki, choć oficjalne statystyki mówią, że 85% łazienkę ma. Wystarczy przejechać linię Wistę, by zobaczyć świat równoległy i zdać sobie sprawę, że Warszawa to nie tylko klasa średnia. Tak zresztą jest w całej Polsce. Mamy oczywiście nowo wybudowanych, komfortowych mieszkań, ale i ciasnych, zimnych lokali komunalnych lub starych wiejskich budynków, często pozbawionych najbardziej podstawowych wygod. Pierze się w starej frani, pamiętającej czasy PRL. Wodę do niej leje się wiadrem, nie jest potrzebne podłączenie. Dźwiga się ją ze swojej albo wspólnej z sąsiadami studni.

Jak ludzie sobie radzą, gdy jest jedna ubikacja na piętrze lub wychodek na podwórzu?

– Chodzą do sąsiadów, którzy mają łazienki samoróbki, wygospodarowane często bez zgody spółdzielni, składające się z miniprysznicu i sedesu, albo zafatwiają się do wiadra lub plastikowej torby i wyrzucają zawartość – opowiada Magdalena Okraska, działaczka społeczna, wolontariuszka MOPS Zawiercie. – Chodzą też w krzaki, pół biedy, jeśli to mężczyźni. W niektórych miejscach problemem jest brak wody lub

brak wody ciepłej, jest bojler, ale nie działa. Nie ma możliwości mycia się codziennie. Jeden z panów myje się raz w tygodniu w środowiskowym domu samopomocy. W barakach socjalnych ubikacja i prysznic są, ale to mieszkania przechodnie – po kilku miesiącach często trzeba je opuścić – wylicza Okraska.

Miarą postępu cywilizacyjnego jest to, w jakich warunkach mieszkamy.

Komorów, tuż pod Warszawą: mama, tata, czworo dzieci. Ojciec na rencie. Drewniana chatynka po babci: wszyscy myją się w misce. WC za drewutnią, woda noszona od sąsiadów.

– Gdy wracałam od nich i patrzyłam na mojego synka nurkującego w wannie, nie mogłam się oprzeć refleksji, że moje dzieci nawet nie mają świadomości, jak wielu ich rówieśników i kolegów nigdy się nie kąpało w wannie. Podziwiam ciche bohaterstwo kobiet, gospodyń w takich domach. Dzieci muszą być czyste, więc są czyste, naczynia muszą być zmyte, więc są zmyte. Wszystko w misce, jak za króla Ćwieczka – opowiada Magdalena

Ruszkowska-Cieślak z Fundacji Habitat for Humanity Poland.

Gdy lokatorzy lokali socjalnych próbują wygospodarować u siebie miejsce na toaletę, zdarza się, że jedyne miejsce na WC znajduje się obok kuchenki, bo wykorzystuje się ten sam odpływ. Mówiąc obrazowo: gotujesz zupę przy ubikacji. To

i tak lepsze niż bieganie za potrzebą na podwórko lub na półpiętro. Gdy duże mieszkanie, np. 150 m kw. jest dzielone na dwa-trzy mniejsze, daje

się zrobić czasem wnękę kuchenną. Łazienka pozostaje wspólna, na korytarzu. W starych budynkach inaczej się nie da.

Odechciewa się żyć

„Mieszkam w centrum Szczecina i nie mam łazienki. Wiele lat temu mama i brat umarli, a ojciec został jeszcze wcześniej kaleką i nie było nas stać na taki luksus. Ojciec z tak niską rentą ledwo wiązał koniec z końcem i zadłużył mieszkanie komunalne na dziesiątki tysięcy, wtedy przemianowali je na socjalne. Od kiedy pracuję, spłacam dług, ale zarabiam niewiele więcej niż minimalna krajowa. Ciężko się utrzymać, gdy ojcu część renty zabiera komornik. Zostało jakieś 17 tys. do spłacenia. Taki piękny start w życiu miałem. Odechciewa mi się już żyć”, pisze internauta.

Wróćmy w okolice Warszawy. Sześcioro dzieci, mama, tata, drewniany dwuizbowy dom, ciasnota, wygodka za stodołą, kuchenka w nieogrzewanej sieni.

– Sześciu małych kajtków myło się w misce. Rozbudowaliśmy ten dom o sto kilkadziesiąt metrów. Pierwsze, co zostało uruchomione w nowej części, to łazienka. Wreszcie mogą się myć w dobrych warunkach. Dla

Toalety w Unii Europejskiej

W Unii Europejskiej dostępu do toalety nie ma 2,2% populacji. Jeszcze dekadę temu było to 3,7%. Najgorzej jest w Rumunii. Tu dostępu do toalety w domu nie ma aż 24% populacji, czyli 4,5 mln osób. Zła sytuacja występuje również na Litwie i w Bułgarii. Tu dostępu do toalety w domu nie ma kilkanaście procent mieszkańców. Eurostat szacuje, że dostęp do toalety to w Polsce problem dla 1,7% populacji, przy czym wskazuje on mieszkańców, którzy nie mają splukiwanej toalety, a GUS wskazuje odsetek mieszkań. Dużo lepiej wygląda sytuacja m.in. w Czechach, Chorwacji czy na Słowacji. W tych krajach odsetek mieszkańców, którzy nie mają w domu ubikacji, nie przekracza 1%. O wiele lepiej niż w Polsce jest również w Hiszpanii, we Francji i w Holandii. W Niemczech problemu łazienek nie ma.



to potraktować jako dowcip obyczajowy, ale to obraz stanu wiejskich doświadczeń obecnych nawet dziś. W okolicach Radomia, Przysuchy, Szydłowca, w części województwa świętokrzyskiego jeszcze do niedawna ludzie mieli takie nieczynne łazienki – marzenia o luksusowym życiu.

– Żywioł wyobrażeń związanych z tym, czym jest łazienka, a jest symbolem godnego, lepszego życia, rozwija się na wsi od lat 70. XX w. Szczególnie wtedy wieś marzyła o miejskich luksusach, na potęgę budowano domy kostki, bo materiały budowlane były łatwo dostępne. W nich powstawały łazienki samoróbki. Zresztą na wsi do dziś bywają takie, bo ich mieszkańcy wiele potrafią, sami budują i urządzają. Wystarczy trochę gotówki, materiały i powstaje łazienka – mówi dr hab. Tomasz Rakowski,

mnie miarą postępu cywilizacyjnego jest to, w jakich warunkach mieszkamy. Aż 17 mln Polaków wraca po pracy do przeludnionych mieszkań. To, jakie one są i czy spełniają nasze podstawowe potrzeby, bardzo wpływa na nasze zdrowie, poczucie wartości i spełnienia, relacje społeczne, potencjał rozwoju i edukacji dzieci. Z badań opinii społecznej, które nasza fundacja regularnie zleca, wynika, że Polakom najbardziej doskwiera brak dostępu do opieki medycznej, niskie zarobki, a na trzecim miejscu niezmiennie od 2013 r. brak mieszkania lub złe warunki mieszkaniowe – podkreśla Magdalena Ruszkowska-Cieślak.

– Nadal wiele osób będących pod opieką MOPS nie ma łazienki lub łazienki i ubikacji w zajmowanych przez siebie lokalach. To są zazwyczaj mieszkania komunalne, które otrzymuje się w bardzo złym stanie, a starsze osoby często nie mają jak ich odnowić lub przystosować do użytku, więc mieszkają tak jak było. To także lokale ZGM-owskie lub prywatne, ale bardzo niedoinwestowane. W moim mieście za 200-300 zł miesięcznie można wynająć jeden pokój z kuchnią węglową, bez łazienki, czasem bez prądu, w podupadłej kamienicy. Dla osób, które mają zasiłek stały 640 zł miesięcznie, to często jedyna droga, żeby mieć dach nad głową – opowiada Magdalena Okrasa.

Gdy lokatorzy lokali socjalnych próbują zrobić miejsce na WC, czasem jedyne miejsce znajduje się obok kuchenki, czyli gotujesz zupę przy ubikacji.

Wizytówka dobrego życia

Kultowa scena z filmu „Kogel-mogel”: – A łazienka u was jest? – pyta wiejską kobietę, matkę głównej bohaterki, paniusia z miasta. – Jest, a jakże – pokazuje ją z dumą nieużytkowane pomieszczenie, które nie ma podłączenia do kanalizacji. Gospodarze nadal myją się w misce, a za potrzebą chodzą do wychodka. Ale „dom z wygodami” przypominającymi życie miejskie jest. Można

adiunkt w Instytucie Etnologii i Antropologii Kulturowej, współpracujący z Instytutem Kultury Polskiej UW badacz polskiej biedy (autor książki „Łowcy, zbieracze, praktycy niemocy. Etnografia człowieka zdegradowanego”). – Dziś kobiety z Przysuchy czy Szydłowca jadą opiekować się starszymi ludźmi we Włoszech, mężczyźni wyjeżdżają na prace zarobkowe do Holandii, Skandynawii. Pół roku mieszkają w skrajnie trudnych higienicznie ▶

Warszawa komunalna

Dane dotyczą wyłącznie 81 363 lokali mieszkalnych, których właścicielem jest m.st. Warszawa. Na koniec 2019 r. 1,4% pozbawionych było tylko toalety, 5% pozbawionych było łazienki jako pomieszczenia, natomiast było wyposażone w toaletę. 1,8% lokali nie miało łazienki i toalety, ale miało do nich dostęp poza lokalem. 6,7% lokali było bez dostępu do łazienki i/lub toalety również poza lokalem (lokalne takie nie są zamieszkane). Większość lokali bez łazienek znajduje się w budynkach powstałych przed II wojną światową. Najwięcej lokali niewyposażonych w łazienki jest na Pradze-Południe i Pradze-Północ. Ogólnie łazienka jest w 98% mieszkań, ale we Włochach i w Rembertowie łazienki są w 93% mieszkań. W dzielnicy Praga-Południe łazienkę ma 85% mieszkań. Warszawa przygotowała Wieloletni Program Gospodarowania Zasobem Mieszkaniowym. Zmiany te wprowadzane są stopniowo, w pierwszej kolejności w remontowanych pustostanach oraz kompleksowo modernizowanych budynkach. W ostatnich latach remontowanych jest średnio 2,1 tys. pustych lokali mieszkalnych rocznie.

warunkach, w przybudówkach, w barakach. Zarobione tam pieniądze lokują w urządzenie domu z dobrze wyposażoną łazienką. Osobnym torem płynie więc praca w trudnych warunkach, osobnym – życie w kraju. Domy migrantów zarobkowych bardzo często są przeinwestowane. Natomiast bieda miejska w Wałbrzychu czy Lublinie

nie ma w 900 tys. mieszkań. Na wsi podłączenie do wodociągu ma 92% mieszkań. Ustęp jest w 86,8% lokali. Czyli ubikacji na wsi nie ma w ponad 600 tys. gospodarstw i mieszkań (z 900 tys. w skali całego kraju). Łazienki na wsi nie ma 16,7% lokali. To 802 tys. (z ponad 1 mln w skali całego kraju). W 2017 r. łazienki na wsi nie miało 17,2% lokali.

Problem łazienki pojawia się nie tylko na poziomie skrajnego ubóstwa, w którym żyje ok. 4% ludzi, ale też w strefie niedostatku – tak żyje ok. 40%.

ma twarz ciasnoty w małych komunalnych mieszkaniach, gdzie ludzie dostosowali się do warunków i łazienka przestaje być czymś, co aż tak bardzo łączy się z marzeniami życia na wyższym poziomie – podsumowuje Rakowski.

Jego zdaniem, łazienka to także potrzeba spędzania czasu samemu, w pewnym wystroju dającym wrażenie komfortu.

– Problem posiadania łazienki – rozgrywka o możliwość jej posiadania – pojawia się przy tym nie tylko na poziomie skrajnego ubóstwa, w którym żyje ok. 4% społeczeństwa polskiego, ale też w strefie niedostatku, czyli poniżej minimum socjalnego, ilości dóbr pozwalającej na skromne życie, gdzie podtrzymywane są więzi społeczne, gdy dba się o siebie. Tak żyje ok. 40% społeczeństwa. Ale pamiętajmy, że łazienka to także pewna cielesna potrzeba, sposób posługiwania się ciałem – forma kultury higienicznej – tłumaczy badacz.

Tylko dlaczego w XXI w. dla tyłu Polaków to wciąż luksus? Dane Głównego Urzędu Statystycznego mówią o ponad milionie (1,2 mln) mieszkań bez łazienki. Ubikacji zaś

Wzrost o 0,5% to lepsze życie dla 25 tys. rodzin. W gminie Strachówka koło Wołomina mniej niż 40% mieszkań jest wyposażonych w łazienkę. W gminach wokół Bielska Podlaskiego łazienki są w połowie domostw, a w gminach na wschód od Lublina – w ok. 60%. „Bez toalet, bez centralnego ogrzewania, bez podłączenia do sieci wodociągowej, ale za to z uchwałami przeciwko LGBT. Oto Ściana Wschodnia – Ciemnogród”, komentuje te dane internauta.

W dużych miastach najmniej łazienek jest w łódzkich mieszkaniach – 89%, czyli w misce myją się ludzie w prawie 40 tys. mieszkań. W podłódzkich gminach, takich jak Zgierz, łazienka jest w 82% mieszkań, w Ozorkowie w 83%, a w Strykowie w 77%.

Mapy wyposażenia mieszkań w łazienki pokazują największe braki na terenach dawnego Królestwa Polskiego. Prawie cała Kongresówka, oprócz dużych miast, jest zapóźniona. Przeszło 200 lat nie wystarczyło, żeby cywilizacyjnie dogonić tereny zaboru pruskiego.

Kran z węzą ogrodowego

Powyższe dane powinny uczyć pokory. Telewizyjny program Katarzyny Dowbor „Nasz nowy dom” dobrze je obrazuje. Jedna z bohaterów poprowadziła długi, gumowy wąż od studni do domu. Tak powstał „kran”. W wielu domach woda podłączona jest tylko w kuchni, w której pierze się i myje. We wsi Zaborowo, niedaleko Płońska, matka po rozstaniu z mężem, który pił i bił, od czterech lat samotnie wychowuje dwoje nastolatków. Chłopiec ma padaczkę, uczy się w specjalnym ośrodku wychowawczym. Wszyscy myją się w miednicy, ustęp znajduje się na zewnątrz. Strach chodzić do niego nocą. Dom ogrzewają dwie stare kozy. Stara instalacja elektryczna grozi pożarem. To Polska w XXI w., a nie czasy, gdy Felicjan Sławoj Składkowski, trzykrotny minister spraw wewnętrznych i późniejszy premier II RP, rozporządzeniem nakazał budować ustępy (od jego imienia nazywano je sławojkami). Stał się przez to obiektem żartów, mimo że pierwsza akcja budowy ustępów zakończyła się w 1927 r. sukcesem: w urządzeniu sanitarne wyposażonych zostało 80% domów w miastach i 60% na wsiach. Do kanalizacji dostęp miało zaledwie 12,9% miejskich budynków mieszkalnych (stan na 1931 r.).

Większość lokali bez łazienek znajduje się w budynkach sprzed II wojny światowej.

Rolnicy, owszem, wygodki budowali, ale w ogóle z nich nie korzystali. Stały, by w razie kontroli, które Sławoj osobiście potrafił robić i wygłaszać wykłady na temat higieny, nie trzeba było tłumaczyć się z brudu. Pomysłodawcę sławojek zaskoczyła inspekcja we wsi w powiecie ciechanowskim, gdy usłyszał: „Dzieckom w szkole przewrócili we łbie i nie chcą już chodzić za stodołę, ino s... we wychodku. A to musi być czysto dla komisji. Takem zabił gwoździem i mam spokój”. Ponoć też niektórzy gospodarze w ustępach wędzili mięsa i chłodziли posiłki. Chyba nie mamy za bardzo powodów, by w tym momencie uśmiechać się z wyższością.

Beata Igielska

Półowa świata bez bieżącej wody

Odsetek ludności na świecie korzystającej z bezpiecznie zarządzanych usług sanitarnych, w tym stanowisk do mycia rąk z dostępem do bieżącej wody i mydła, wzrósł z 32% w 2005 r. do 45%. Nadal tego dostępu pozbawiona jest większa część populacji świata (ok. 4,1 mld ludzi), głównie mieszkańcy Afryki Subsaharyjskiej, gdzie dostęp do bezpiecznie zarządzanych usług kanalizacyjnych ma jedynie 18% mieszkańców, tj. niewiele więcej niż w 2005 r. (16%).

Z raportu GUS „Polska na drodze zrównoważonego rozwoju 2020”

Lewomyślniej



Roman Kurkiewicz

Chlebem i solą? Nie, drutem i celą

Rozmowa z polskim drutem kolczastym na granicy z Białorusią

Od kilku dni jesteś na ustach wszystkich...

– Najczęściej jestem na rękach, dłoniach, nogach, udach, stopach, plecach, pośladkach, brzuchach. Twarzach i głowach też, tak więc obok uszu i nosów także na ustach.

Ale to taki zwrot, chodzi o to, że dużo się o tobie mówi.

– Aha, rozumiem, jeszcze nie wszystko chwytam, jeśli chodzi o język, bo tak to raczej wszystko.

Chyba wszystkich.

– No tak, tak, zabawy słowami. Chwytam wszystko, co się rusza i chce przejść skądś dokądś, a po drodze leżę ja. Ale muszę jeszcze, redaktorze, małe sprostowanie dorzucić: nie jestem drutem kolczastym, jestem drutem ostrzowym, inaczej też zwanym brzytwiastym lub żyłtkowym. Kolczasty to stary dziad, oczywiście mój przodek, nie wypieram się, swoją robotę odwalił, zbudował markę. Jednak to, co ja potrafię, jest nieporównywalne z jego starczymi możliwościami.

Czyli?

– Po pierwsze, złudzeniem jest moja pozorna bierność, że leżę sobie i tyle. Jestem ogrodzeniem agresywnym, ofensywnym, atakującym. Nie wolno o tym zapominać. To, że jestem zwinięty w kłęby ciągnące się kilometrami (wspominał o tym ostatnio z prawdziwą dumą minister, poseł Wąsik: „Prawie 100 km na granicy polsko-białoruskiej. Za chwilę dalsze 50 km”). Bardzo trudno mnie przeciąć i nie robi na mnie wrażenia pojedyncze cięcie, zwijam się natychmiast i dalej w 100% pełnię swoją odpowiedzialną funkcję.

To powód do dumy, że twoje ostrza, żyłtka, brzytwy mogą poważnie poranić ludzi, którzy zostali zmuszeni do opuszczenia domów i tysięcy kilometrów ucieczki po chleb i wolność?

– Nie oceniam motywacji usiłujących mnie przekroczyć, są też przestępcy, potencjalni terroryści, a wszyscy oni podejmują nielegalne działania. Jestem zaporą dla wszystkich. Jestem legalistą, jestem zbrojnym ogrodzeniem państwa, ostrzem politycznych wyborów. Nie traktuję tego osobiście. Obiekt przekraczający to po prostu obiekt. Poza tym ja sam się tu nie położyłem, to decyzja demokratycznie (nieprawdaz) wybranych przez was przedstawicieli. Ja się tylko rozwijam, cały czas się rozwijam, na ziemi i kamieniach, na polach i łąkach się rozwijam, na płaskim i górzystym, podmokłym i suchym, nocą i dniem się rozwijam.

Może trochę pokory, nie zapominaj – jesteś tylko drutem.

– To nie takie proste. Jestem symbolem bezpieczeństwa, wspominał o tym nie byle kto, bo minister kultury, profesor, socjolog. Mówił w imieniu rządu i Polaków, także w moim:

„Zatrzymaliśmy uchodźców w 2015 r., zatrzymamy i teraz”. Kiedy o tobie mówił minister kultury?

W wielu krajach nie wolno tobą ochraniać obiektów cywilnych.

– Ale czy Polska, którą otaczam, na razie skromnie (ale pamiętajmy, nie licząc morza, jest ponad 3000 km do obrony), jest obiektem cywilnym? Przecież to wojna. Albo my ich zatrzymamy, albo oni nas.

Co oni nas? Jacy oni? Te kobiety, dzieci?

– Nie udawajmy, że nie widzimy, że w większości to młodzi mężczyźni, którzy nie chcieli bronić swojej ojczyzny przed talibami, choć Amerykanie wpompowali w tę operację ponad bilion dolarów.

Czyli jednak zajmujesz polityczne stanowisko.

– No cóż, nie wzięłem się znikąd, jestem głęboko „osadzony” (he, he) w polskiej tradycji i historii. Nie znam, co prawda, swego ojca ani matki, ale dali mi wiele mówiące imię. Falanga. To chyba do czegoś zobowiązuje?

Przed wojną i podczas niej falangiści z ONR napadali na Żydów i bili ich pałkami z osadzonymi w nich żyłtkami... Poczujesz się do wspólnoty z polskimi faszystami? Wtedy, tuż przed Zagładą, ranili ich żyłtkami. Jesteś podobny do nich, sam się tak określasz: żyłtkowy, brzytwowy. Twoje ostrza wymierzone są w najsłabszych, bezbronnych.

– To nie ja wybieram, gdzie mnie kładą. Ale tak. Poczuję się. Jestem Polakiem. Mam polskie obowiązki. Bronię ojczyzny, jak najlepiej potrafię ranić. Poza tym, gdyby nie ja, to może by do nich strzelano, a tak palą sobie ogniska, też leżą jak ja, nic nie robią. Nie wiem, dlaczego okazujesz mi tyle wrogości? Czy to ja zburzyłem wieże WTC w Nowym Jorku albo przez 20 lat pomagałem Afgańczykom na miejscu w Afganistanie (pozdrowiam kuzynów ochraniających bazy wojskowe tamże, ciężka robota, skwar, tu jest pięknie i jednak spokojnie – przynajmniej na razie). Poza tym mikrofon i kamera to też współczesna broń, czasem rani dotkliwiej, niż ja mógłbym, media wydają wyroki i zabijają, ja zadaję rany dotkliwe, ale powierzchowne.

Gratuluje dobrego samopoczucia, nie chcę, żeby mój kraj był tak chroniony, bierzesz udział w łamaniu prawa. Ratyfikowane przez nas konwencje genewskie gwarantują każdemu przybyszowi możliwość złożenia prośby o ochronę, ty do tego nie dopuszczasz, zostaniesz przetopiony na coś przydatnego: łyżki i widelce.

– Nie groź mi, wykonuję tylko rozkazy. Bronię także ciebie.

Nie w moim imieniu.

r.kurkiewicz@tygodnikprzeglad.pl

Lapid nie potrzebuje Polski

Był prezydentem, reporterem i bokserem,
dzisiaj buduje i burzy sojusze Izraela

Jakub Katulski

Kiedy prezydent Andrzej Duda podpisał nowelizację Kodeksu postępowania administracyjnego, w Izraelu zawrzało. Jair Lapid, minister spraw zagranicznych, zarzucił Polsce, że przyjęła antysemickie prawo, wymierzone w ocalałych z Zagłady Żydów starających się o odzyskanie mienia należącego do nich i ich rodzin przed wojną. Wyciągnął więc najcięższe w dyplomacji działa i ściągnął do Izraela *chargé d'affaires* Tal Ben-Ari Jaalon na bezterminowe konsultacje oraz wstrzymał wyjazd do Polski nowo wyznaczonego ambasadora Jakowa Liwnego. Zasugerował również polskiemu ambasadorowi Markowi Magierowskiemu, by nie wracał do Izraela z urlopu.

Polacy nie pozostali dłużni i choć początkowo rząd zapowiadał, że Magierowski do Izraela wróci, to dzisiaj już wiadomo, że pozostanie w kraju bezterminowo. Wiceminister spraw zagranicznych Paweł Jabłoński powiedział też, że konieczne będzie przyjrzenie się wycieczkom izraelskiej młodzieży szkolnej do Polski, co przez Tel Awiw zostało odczytane jako groźba. Tym bardziej że te wyjazdy są przez Izraelczyków postrzegane jako kluczowy element kształtowania świadomości młodzieży, która krótko po powrocie z nich rozpoczyna zasadniczą służbę wojskową.

W ten sposób relacje polsko-izraelskie znalazły się w najgorszym od lat punkcie, gorszym nawet niż gdy ustawa o IPN wzbudziła sprzeciw rządu premiera Benjamina Netanjahu. Przez chwilę gwiazdą tamtego sporu był Jair Lapid, który jako lider opozycji twardo sprzeciwiał się, gdy Netanjahu rozpoczął negocjacje w sprawie kształtu ustawy z polskim rządem. Jego zdaniem dokument powinien „zostać pogrzebany w polskiej ziemi, która przesiąknięta krwią Żydów”. Nikt wówczas jeszcze nie wiedział, że ten sprzeciw wobec dialogu z Polską jest

zapowiedzią polityki przyszłego ministra spraw zagranicznych.

W dziennikarskiej atmosferze

Lapid mówi, że jego stosunek do Polski wynika z wojennych losów jego rodziny. Twierdzi, że jego babcia zginęła z rąk Niemców i Polaków. Tymczasem ze wspomnień rodziców Lapida wynika, że obie babcie żyły w Izraelu jeszcze po wojnie. W 2008 r. Josef i Szulamit Lapid udzielili wywiadu niemieckiemu tygodnikowi „Der Spiegel”, w którym zdradzili własne przeżycia z 14 maja 1948 r., czyli dnia, w którym Dawid Ben Gurion ogłosił deklarację niepodległości Izraela.

Ojciec dzisiejszego ministra urodził się jako Tomisław Lampel w 1931 r. w jugosłowiańskim Nowym Sadzie, skąd w czasie wojny trafił do getta w Budapeszcie. Ocalał wraz z matką dzięki pomocy szwedzkiego dyplomaty Raoula Wallenberga. Tego szczęścia nie miał jego ojciec, który w 1944 r. został zabrany z domu przez gestapo. Tomisław z matką po wojnie wrócił do Jugosławii rządzonej przez Josipa Broza-Titę. Próbowali wyostać się do Palestyny, ale bezskutecznie. Wyjazd stał się możliwy dopiero w maju 1948 r. Wpłynął na to Moša Pijade, serbski komunista i towarzysz broni Tity, który wspólnie z dyktatorem odsiadywał karę w więzieniu. Pijade miał go namówić, by pozwolił jugosłowiańskim Żydom wyjechać do nowo powstałego Izraela.

I tak Tomisław w samym środku wojny o niepodległość żydowskiego państwa przytył wraz z matką do Hajfy. Tam zmienił nazwisko na Josef Lapid, choć do końca mówiono do niego Tommy, i zatrudnił się w węgierskojęzycznej izraelskiej gazecie „Új Kelet” (węg. Nowy Wschód).

W Izraelu Tommy poznał pisarkę Szulamit Giladi, córkę znanego dziennikarza i współzałożyciela „Maariwu”, jednego z największych izraelskich dzienników. Giladi urodziła się w Tel Awiwie i opublikowała kilka

nagradzanych powieści i dramatów, była też szefową Stowarzyszenia Pisarzy Hebrajskich.

W młodości Jair Lapid mieszkał wraz z rodzicami w Domu Dziennikarzy w telawiwskiej dzielnicy Jad Eliahu. Postanowił więc również zostać dziennikarzem, mimo że ze względu na kłopoty z nauką nie udało mu się ukończyć liceum. Izraelska inwazja na Liban zastała Jaira podczas odbywania zasadniczej służby wojskowej, ale ze względu na atak astmy wywołany kurzem wznieconym przez helikopter został szybko wycofany z jednostek frontowych. Został korespondentem „BaMahane” (hebr. W Obozie) – tygodnika wydawanego przez Siły Obrony Izraela. Później był także reporterem „Maariwu”, a przez krótki czas szukał swojej szansy w przemyśle telewizyjnym w Los Angeles.

Śladami ojca

Kiedy wrócił do Izraela, w 1988 r. został redaktorem lokalnego telawiwskiego wydania „Jediot Acharonot”, największego dzisiaj izraelskiego dziennika. Ale wcześniej paraf się też amatorskim boksem i sztukami walki. Na początku lat 90. zaczął pracę w pierwszym kanale izraelskiej telewizji i został gospodarzem piątkowego programu publicystycznego. W tej roli czuł się zdecydowanie najlepiej i ostatecznie trafił do kanału trzeciego, obserwując jednocześnie, jak jego ojciec wchodzi do polityki.

Tommy Lapid wstąpił do centrolewicowego ugrupowania Szinui (hebr. Zmiana). Dzisiaj partia ta nie istnieje już jako samodzielna formacja, stanowiąc część Merecu (hebr. Wigor). Wtedy jednak święciła triumfy i w 2003 r. w ławach Knesetu zasiadało aż 15 posłów z jej ramienia.

Szinui i jej liderzy domagali się znaczących reform na rzecz świeckości państwa, w tym wprowadzenia możliwości zawierania cywilnych związków małżeńskich, obowiązku zasadniczej służby wojskowej dla



Jair Lapid już jako lider opozycji zajmował bardzo twarde stanowisko wobec polskiego rządu.

ultraortodoksyjnych Żydów, wstrzymanie świadczeń socjalnych dla studentów jesziw (religijnych szkół żydowskich) i uruchomienia transportu publicznego podczas szabatu. Podobne poglądy na świeckość państwa wyraża dzisiaj Jair Lapid, lecz wówczas rodzice wątpili, by ich syn chciał się odnaleźć w działalności politycznej. Ich zdaniem Jair był z natury zbyt dobry, by zostać politykiem.

Czas pokazał, że byli w błędzie, choć Tommy sam się o tym nie przekonał – zmarł na raka w 2008 r. Cztery lata później jego syn ogłosił, że porzuca dziennikarstwo i po kilku miesiącach zarejestrował nowe ugrupowanie – Jesz Atid (hebr. Jest Przyszłość). W kolejnym roku wraz ze swoją młodą partią zdobył 19 miejsc w parlamencie, co uczyniło Jesz Atid drugim największym ugrupowaniem w kraju. Partia chciała wówczas m.in. walczyć z polityczną korupcją, wciągnąć ultraortodoksów do obowiązku pełnienia służby wojskowej i poprawić jakość życia klasy średniej poprzez niwelowanie barier utrudniających prowadzenie biznesu.

Byłego dziennikarza uważano wtedy za człowieka Benjamina Netanjahu, a jego popularność sprawiła, że Bibi powierzył mu tekę ministra finansów. Nie na długo, bo pod koniec 2014 r. Lapid został odwołany, gdy

sondaże pokazały, że Izraelczycy nie są zadowoleni z jego osiągnięć.

Minister w egzotycznym rządzie

Partia Jesz Atid odzyskała popularność, kiedy Izrael zaczął pograżać się w kryzysie politycznym, a czterykrotne wybory parlamentarne w ciągu dwóch lat nie wyłoniły stabilnego rządu, mimo że prowadzony przez

Lapid twierdzi, że jego babcia zginęła z rąk Niemców i Polaków, ale wspomnienia jego rodziców mówią, że obie babcie żyły w Izraelu jeszcze po wojnie.

Netanjahu Likud zdobywał najwięcej miejsc w Knesecie. Lapid zapowiadał, że jednym z głównych zadań jego partii jest doprowadzenie Bibiego do sądu, by ten odpowiedział w sprawach o korupcję i nadużycia władzy, które toczą się przeciwko niemu. Te obietnice nie dały mu jednak wystarczającej przewagi i dopiero negocjacje z Naftalim Bennettem, liderem skrajnie prawicowej Jaminy (hebr. W Prawo) sprawiły, że w maju wyłonił się najbardziej egzotyczny rząd w historii Izraela.

Lapid, choć jest liderem największego ugrupowania tej koalicji, zgodził się objąć fotel ministra spraw

zagranicznych, na pierwsze dwa lata kadencji odstępując stanowisko premiera Bennettowi. Dołączyły do nich również partie centrowe i lewicowe, a także – po raz pierwszy w historii Izraela – samodzielna partia arabska, tworząc tym samym rząd, którego jedynym wspólnym punktem programu jest chęć wsadzenia Benjamina Netanjahu do więzienia.

Lapid w ostatnich latach nazywał rząd Bibiego antydemokratycznym, zauważając, że premier wykorzystuje swoje stanowisko do uchylania się od odpowiedzialności. Podobnie antydemokratyczny jego zdaniem jest rząd Prawa i Sprawiedliwości i, jak mówi, „nie będzie przymykał oka na jego haniebne postępowanie”, mając na myśli zarówno nowelizację KPA, jak i ustawę o IPN oraz procesy wytaczone historykom badającym Zagładę, takim jak Barbara Engelking.

Naszego kraju bronią postacie związane ze środowiskiem byłego premiera, jak choćby jego syn Jair. Zdaniem Netanjahu juniora Polska jest krajem proizraelskim i państwo żydowskie mogło zawsze na nią liczyć na forum Narodów Zjednoczonych czy Unii Europejskiej. Obecnie jednak ta proizraelskość Polski, choćby wyolbrzymiona, nie jest już chyba potrzebna rządowi w Tel Awiwie.

Lapid nie straci poparcia z powodu konfrontacyjnej postawy wobec Polski. Dzisiaj jego partia jest drugim największym ugrupowaniem w Izraelu,

a jej wyborcy wywodzą się przede wszystkim z kręgów klasy średniej, które informacje o świecie biorą z mediów niezbyt dziś Polsce przychylnych. Poza tym Jair Lapid wciąż ma w prasie czy telewizji ogromny kredyt zaufania, który zdobył jako twarz opozycji przeciwko Netanjahu. Stąd wciąż rzadkie są dzisiaj krytyczne opinie wobec jego polityki. Zamiast tego panuje głębokie przekonanie, że to postawa Polski jest „niesprawiedliwością”, a o izraelskiej reakcji można przeczytać, że była „słusznie zaciekle i nieugięta”, jak sprawę postawili redaktorzy jednego z największych izraelskich portali. ■

JAK WYGRAĆ Z GIGANTEM

Wbrew obiegu opinii jednostki wciąż mają szanse w starciu z korporacjami



Erin Brockovich stała się symbolem wygranej walki jednostki z korporacją.

Mateusz Mazzini

Wiele takich pojedynków, najczęściej toczonych w salach sądowych, zostało uwiecznionych, a przy okazji zniekształconych przez internet i popkulturę. Historia Stelli Liebeck, która w 1992 r. doznała poważnych obrażeń w wyniku obłania się wrzącą kawą z restauracji McDonald's, a następnie otrzymała od sieci niemałe odszkodowanie, jest jedną z najbardziej znanych i przekłamanych. W przeciwieństwie do wielokrotnie powielanej w sieci interpretacji zdarzeń, kobieta ani nie oblała się sama (tylko przez przypadek), ani nie chciała z koncernem walczyć (początkowo uważała, że za leczenie powinna zapłacić sama). List z prośbą o współfinansowanie hospitalizacji napisała dopiero za namową rodziny, a McDonald's na początku oferował jej zaledwie 800 dol. Ostatecznie, po wniesieniu sprawy do sądu, analizie biegłego, wpisaniu wypadku w kontekst ponad 700 podobnych zdarzeń w poprzedniej dekadzie i ugodzie z firmą

otrzymała około pół miliona dolarów zadośćuczynienia. I niechęć stała się honorową patronką jednostek wyzywających wielkie korporacje na pojedynek.

Podobnie jak Erin Brockovich, aktywistka walcząca o ochronę środowiska naturalnego. W 1993 r. Brockovich na oczach całej Ameryki, a później świata (za sprawą Julii Roberts, która zagrała ją w kinowym przeboju), osiągnęła sukces uznawany za niemożliwy. Zarzuciła firmie Pacific Gas & Electric, jednemu

Korporacje nauczyły się, że przeciwników żadnej klasy i wielkości nie można lekceważyć.

z największych graczy na rynku energetycznym w Stanach Zjednoczonych, trwające wiele dziesięcioleci systematyczne zatrutowanie wody środkami chemicznymi używanymi do odrdzewiania instalacji przemysłowych. Choć wielu nie wróżyło jej sukcesu, Brockovich nie odpuszczała, nawet mimo braku (jeszcze wtedy) przygotowania prawniczego. Samouk rzucił wyzwanie firmie

z nieograniczonym wręcz budżetem na reprezentację prawną. I wygrał, doprowadzając do jednego z najbardziej przełomowych wyroków w historii amerykańskiego sądownictwa.

Uporem, wiarą we własne siły, przekonaniem o słuszności argumentów, ale też z dnia na dzień poszerzanymi kwalifikacjami i doskonałym przygotowaniem merytorycznym w sali sądowej Brockovich pokonała prawników korporacyjnych, którzy po prostu zlekceważyli kobietę. No bo kto z nich spodziewałby się, że 33-latką w wytartych dżinsach doprowadzi do wypłaty największego jednorazowego odszkodowania w historii USA? Kwota 333 mln dol., które firma Pacific Gas & Electric musiała wydać na zaspokojenie roszczeń, do dzisiaj nie została przebita.

Tamten proces całkowicie zmienił życie Erin Brockovich, nie tylko z powodu 2,5 mln dol., które sama zarobiła jako procent od wygranej sprawy. Natychmiast stała się symbolem dla tysięcy ludzi, którzy z góry stawiali się na straconej pozycji w konfrontacji z wielką korporacją. Jej kariera prawnicza momentalnie przyspieszyła, a po latach Erin stała się jednym z najbardziej cenionych ekspertów w sprawach o zanieczyszczenia środowiska. Inspirowała feministki, również dlatego, że jedną z taktyk stosowanych przez jej przeciwników i mających zdyskredytować ją na sali sądowej, było wygranie przez nią przed rozpoczęciem studiów konkursu piękności i uzyskanie tytułu Miss Wybrzeża Pacyficznego USA w 1981 r. Brockovich z tych zarzutów nic sobie nie robiła, bez skrupowania wspominając o przeszłości.

Jej sukces skapitalizowały też media, oferując jej program telewizyjny pod własną marką. Przez lata prowadziła w stacji ABC format o wymownym tytule „Challenge America with Erin Brockovich”, co luźno można przetłumaczyć jako „Wyzwij Amerykę na pojedynek razem z Erin Brockovich”. W swojej karierze wygrała jeszcze kilka głośnych procesów, podbijając licznik

odszkodowań wypłaconych przez korporacje. Przede wszystkim jednak zadziałała ludzima na wyobraźnię, bo pokazała, że nawet filary dzisiejszego kapitalizmu muszą czasem ugiąć się przed siłą pozornie zwykłego człowieka.

To wszystko jednak opowieści z lat 90. XX w. i początku XXI w. Świat od tego czasu zmienił się bardzo, zwłaszcza w relacjach

mięsożerstwo czy proekologiczny weganizm), skończywszy na sposobach poruszania się i transportu, lista firm, które biorą na cel aktywiści, powinna być bardzo długa. Mimo to dominują na niej koncerny paliwowe, a szerzej – energetyczne. Często prowadzą one działalność w krajach globalnego Południa, nie tylko przyczyniając się do katastrofy klimatycznej, ale też wykorzystując

przyjaciół wśród prezydentów, sekretarzy stanu, kongresmenów. I gama skandali z udziałem sponsorowanych przez nich lobbystów, usiłujących przekonać opinię publiczną, że zmiany klimatyczne są lewicową bzdurą. ExxonMobil wielokrotnie był brany na cel przez aktywistów, ale blokady ich rafinerii czy transparenty wywieszane na ich budynkach przez Greenpeace niewiele firmie szkodziły. Do czasu. ExxonMobil położyli na łopatki aktywiści rodem ze świata finansów korporacyjnych. A dokładniej z funduszu inwestycyjnego. Engine No. 1 to aktywistyczny fundusz i mniejszościowy udziałowiec Exxona, przy czym słowo „mniejszościowy” nie oddaje skali wyzwania. Engine kontroluje tylko 0,02% wszystkich akcji koncernu. Mimo to jego przedstawicielom udało się wywalczyć zmianę, która

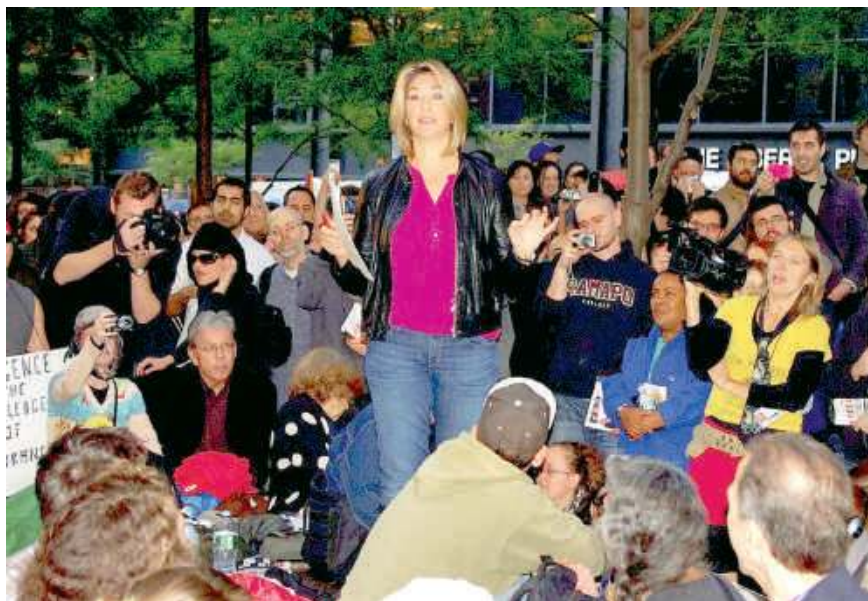
Najgłośniejsze ostatnio sprawy sądowe, w których aktywiści pokonali korporacje, dotyczyły sporów z gigantami energetycznymi.

obywatel – korporacja. Brockovich była jednoosobowym wehikułem zmiany. Ona akurat biła się w sądzie, ale przed nią walkę w sferze nauki, przemysłu i debaty publicznej prowadziła chociażby Rachel Carson, autorka bestsellera „Silent Spring” (Cicha wiosna), tytuł odnosił się do ciszy spowodowanej wymieraniem gatunków zwierząt z powodu zatrucia chemikaliami, ostrzegającego przed skutkami stosowania pestycydów. Po niej przyszła Naomi Klein, bodaj najbardziej znana autorka alterglobalistyczna, której nazwisko już jednoznacznie kojarzy się z tekstami antykorporacyjnymi. Brockovich, Carson, Klein i wiele, wiele innych osób stworzyło podwaliny dzisiejszego ruchu aktywistycznego.

Wspomniane kobiety prowadziły głównie indywidualną działalność, dzisiejsi aktywiści sami wykorzystują owoce globalizacji, jak media społecznościowe, do swojej często międzynarodowej działalności, już raczej kolektywnej. Korporacje też odebrały lekcję. Nauczycy się przede wszystkim, że przeciwników żadnej klasy i wielkości nie można lekceważyć, a czasami bezpieczniej jest pójść z nimi na ugodę, niż ryzykować otwarte starcie w przestrzeni publicznej. Tam bowiem, zwłaszcza przy wykorzystaniu internetu i narzędzi takich jak bojkot konsumencki, aktywiści często mają sporą przewagę.

Naturalnie najbardziej obrywa ją dzisiaj ci, którzy dopuszczają się czynów moralnie nagannych. A że w obecnym świecie moralne jest właściwie wszystko, od decyzji o kupowaniu ubrań (nowe, a więc zanieczyszczające planetę, czy używane), przez wybór jedzenia (nieetyczne

nierówności ekonomiczne. Suma ich grzechów jest więc nieporównywalnie większa niż firm, które szkodzą może bardziej, ale tylko na jeden sposób. Nic więc dziwnego, że najgłośniejsze w ostatnich latach sprawy sądowe, w których



Nazwisko Naomi Klein kojarzy się z tekstami antykorporacyjnymi. Nz. podczas akcji Okupuj Wall Street, 2011 r.

aktywiści pokonali korporacje, dotyczyły właśnie sporów z gigantami energetycznymi.

Tak było chociażby w przypadku ExxonMobil, teksańskiej firmy paliwowej, reklamującej się hasłem o byciu dziedzicem naftowego imperium Johna Rockefellera. Żeby opisać skalę jej operacji, warto rzucić okiem na liczby: 72 tys. pracowników w 37 rafineriach w 21 krajach, zyski przekraczające 178 mld dol. nawet w trudnym dla branży pandemicznym roku 2020 r. Dziesiątki

trwale zrewolucjonizowała strukturę całego giganta paliwowego.

Engine No. 1 jest funduszem proekologicznym, promującym inwestycje i rozwiązania z zakresu gospodarki zeroemisyjnej. Co ciekawe, zawsze uzasadnia je argumentami czysto finansowymi. Na swojej stronie internetowej już w pierwszym zdaniu alarmuje obecnych i potencjalnych inwestorów, że skostniałe mechanizmy zarządzania spółkami energetycznymi prowadzą do strat w ich dywidendach, przede

wszystkim ze względu na krótkowzroczne myślenie, skoncentrowane na szybkich zyskach. Innymi słowy, twórcy funduszu Christopher James i Charles Penner alarmują: dalsze trucie planety ogranicza wasze zyski, więc poprzyjcie zmianę! Zmianę, której twarzami jesteśmy my.

ExxonMobil na łopatki położyli aktywiści rodem ze świata finansów korporacyjnych.

Tak też zrobili wewnątrz ExxonMobil, gdzie zaczęli lobbować na rzecz umieszczenia dwóch swoich przedstawicieli w radzie nadzorczej całego koncernu. Nie mieliby na to szans, są zbyt małym inwestorem. Zastosowali więc taktykę pojedynczych negocjacji, skupiając się na indywidualnych rozmowach z większymi graczami. Przekonywali, że jeśli firma nie zacznie wprowadzać bardziej zielonych rozwiązań, pójdzie z torbami, a z nią jej akcjonariusze. Wymuszenie reform, za które odpowiedzialni mieli być wytypowani przez Pennera i Jamesa eksperci od transformacji energetycznych, jest zatem w interesie wszystkich graczy zasiadających przy stole.

To posunięcie o tyle nietypowe, że fundusze takie jak Engine No. 1 najczęściej grają w odwrotną grę – chcą zarobić jak najszybciej, żeby zainkasować prowizję od zysków

własnych inwestorów, najczęściej oscylującą w granicach 20% wartości całego wehikułu. Ich argumenty okazały się jednak na tyle przekonujące, że poparły je znacznie bogatsze i bardziej wpływowe podmioty, jak BlackRock, jeden z największych i najostrzej grających

funduszy. Po ich stronie były przede wszystkim liczby: kolejne lata, w których ExxonMobil notował stratę, spadające zyski akcjonariuszy, dług, który spęczniał z 7 mld dol. w 2010 r. do 63 mld dekadę później. Zmieniała się też świadomość samych inwestorów, którzy coraz bardziej wierzą, że zmiany klimatyczne wymuszają na koncernach energetycznych reformę działalności. Czy kierują się przy tym nauką, czy polityką zwiększania zysków – w tej chwili jest to mniej ważne. I takie też było dla Engine No. 1.

Stara rada nadzorcza nie chciała jednak dać za wygraną, prowadząc własną kampanię lobbującą, na którą wydała zresztą aż 35 mln dol.

Dzisiejsi aktywiści sami wykorzystują owoce globalizacji, jak media społecznościowe.

Łączny koszt przeciągania liny między dwoma stronnictwami jest szacowany przez magazyn „Forbes” na ponad 100 mln dol. Ostatecznie jednak stare musiało ustąpić miejsca nowemu. Engine No. 1 wprowadził do rady nadzorczej koncernu czterech kandydatów, dwóch pozostałych ma szansę dołączyć po kolejnym głosowaniu. A James i Penner przekonują, że wszyscy na tym zyskają, od akcjonariuszy, po planetę.

To najciekawsza, ale niejedyna historia zwycięstwa aktywistów nad koncernami paliwowymi w ostatnich latach. W Holandii koalicja proekologicznych organizacji pozarządowych, zrzeszająca globalnych gigantów, jak Greenpeace, ale też znacznie mniejsze, lokalne podmioty, wytoczyła proces Royal Dutch Shell Company. Firma ta wprowadzie z własnej inicjatywy zamierza ograniczyć swoje emisje o 20% do 2030 r., a w połowie stulecia osiągnąć już pełną zeroemisyjność, jednak

aktywiści stwierdzili, że to zbyt niskie progi w porównaniu z odpowiedzialnością koncernu za zatrucie środowiska. Zarzucając mu więc trucie planety na skalę masową, a przez to obniżanie komfortu życia nie tylko mieszkańców samej Holandii, ale wszystkich krajów na świecie, zażądali przyspieszenia transformacji energetycznej spółki. I sprawę wygrali – sąd w Hadze przychylił się do ich wniosku, wymuszając na Shellu redukcję emisji o 45% do 2030 r. W dodatku na jaw wyszła strategia, którą koncern stosował w celu sprytnego unikania odpowiedzialności za dalsze trucie planety. O ile bowiem chętnie obcinał własne emisje, o tyle umywał ręce od obowiązku redukcji ich w tzw. trzecim zakresie, czyli tam, gdzie emitują je inne podmioty, używające produktów Shella. Sądowe zwycięstwo holenderskich aktywistów jest o tyle ważne, że zostało osiągnięte na gruncie uniwersalnych praw. Holenderski sąd uznał, że Shell działa na szkodę nie tylko obywateli Holandii, ale też mieszkańców innych krajów, oraz że zagraża bezpieczeństwu publicznemu, bo za takie działanie uznano politykę

prowadzącą do podnoszenia się globalnych temperatur.

Przypadków takich jak te z udziałem ExxonMobil czy Shella będzie zapewne coraz więcej, również dlatego, że koncerny paliwowe tracą mecenasów, zwłaszcza politycznych. Najlepiej widać to w USA, gdzie choć Joe Biden i George W. Bush są tak naprawdę politykami z tego samego pokolenia, ich strategia klimatyczna jest diametralnie różna (u tego drugiego wręcz nie istniała). Dodać do tego należy też nowy typ aktywisty, który często ubiera się w garnitur, ma dyplom Harvard Business School i zarządza milionami dolarów. Dziś jednostka albo niewielka grupa naprawdę ma szansę wygrać z korporacyjnymi gigantami. Nową Erin Brockovich może być wiele osób, grup, koalicji – teraz na starcie nie zlekceważy ich już nikt.

Mateusz Mazzini
m.mazzini@tygodnikprzeglad.pl



Oko w oko



Tomasz Jastrun

Dureń czy szmata?

Dni przesiąknięte goryczą polityki, godzinami oglądałem obrady Sejmu w sprawie TVN. Jaki smutek, jaka żalność. Ludwik Dorn kiedyś mnie przekonywał, że nie da się w Polsce sfalszować wyborów. Wtedy PiS było jak rak, ale łagodny. Teraz to rak złośliwy. Ciekawe, czy Dorn obecnie zmienił zdanie? Mówi się trafnie, że nie ma wolnych wyborów bez wolnych mediów. Nie trzeba majstrować przy listach wyborczych, wystarczy zablokować informacje. PiS, jak widzieliśmy, nie potrafi przegrać głosowania w Sejmie, dlaczego ma zaakceptować przegrane wybory parlamentarne? Reasumpcja, słowo, które zrobiło karierę. Reasumpcja wyborów, proszę bardzo. Jaki musi być stan umysłu człowieka, który przyswaja kłamstwa publicznych mediów? Sprawdziłem, stacja TVP Info oczywiście nie transmitowała burzliwej dyskusji sejmowej. Nie chciano zepsuć ideologicznie elektoratu. Kłamstwo, jakie jest mediach publicznych, aby było skuteczne, musi być szczelne. Dlatego kiedyś zagłuszano Wolną Europę. Teraz z kolei nieuchronny musi być atak na portale internetowe.

I pomyśleć, że to wszystko dlatego, że pewien emeryt, który do niedawna nie miał konta, nie prowadzi samochodu, nie umie obsługiwać komputera, nie jeździ za granicę, nie ma rodziny, przestraszył się, że przegra wybory.

Połączenie ideologii i cynizmu to straszne małżeństwo.

Radostaw Sikorski powiedział: „Kukiz jest durniem lub sprzedajną szmatą”. Myślę, że to pierwsze. Od tylu lat przecież upublicznia tę przypadłość. Sam muzyk jest przekonany, że poświęca się dla Polski. Opluty, poniżony, odrzucony przez środowisko artystyczne, opuszczony przez przyjaciół, upodlił się dla jednomandatowych okręgów wyborczych i głosował za lex TVN, więc poświęcił się dla Polski. Podobnie prezes, łamiąc demokrację, poświęca się dla ojczyzny. Kukiz ma swoje JOW-y, a prezes ma święty Polski Ład. Kaczyński, mąż opatrnościowy, wie, że robi rzeczy obrzydliwe, ale Polski Ład tego wart. Gardzi Zachodem, bo zgniły, bo LGBT, bo poprawność polityczna, zmierzch religii. Chce, by Polska poszła inną drogą, drogą cnoty nie tylko niewieściej. Niecnota ma więc pracować na cnotę. To tak nie działa. A połączenie ideologii i cynizmu to straszne małżeństwo.

W ogrodzie płonie małe ognisko, pieką się kiełbaski, dyskutujemy o polityce, wszyscy mamy takie same

poglądy polityczne i podobne emocje, nie są one letnie. Po godzinie 22 gromadka dzieci w różnym wieku wraca ze smażalni ryb Perełka, gdzie codziennie biesiadują od 18 do zamknięcia lokalu. Dzieci w różnym wieku, letników i miejscowe, ale nie ma między nimi już żadnej różnicy w urodzie, w rozwoju umysłowym. Franek, mój 10-latek, pyta, czy wygraliśmy głosowanie. Mówię, że najpierw wygraliśmy, ale potem oni oszukali. „Ja pierdolę”, rzuca przez ramię, przechodząc, mój subtelny synek. Potem do północy dzieci bawią się w mafię. Nie wiem, na czym polega ta zabawa, ale bardzo ich ekscytuje. Nasi prawicowi politycy też się bawią w mafię. Jarosław Gowin i piątka jego posłów, tylko tylu nie dało się przekupić przez PiS, idą, jak mówią, własną drogą. PiS wylewa na Gowina kubły pomyj. Tyle lat był w mafii, akceptował jej brutalne metody, a teraz jest zdziwiony, że mafia się mści i próbuje go zlikwidować politycznie. Kaszuba pan Bogdan wzdycha, myśląc o sytuacji politycznej: „Tak się porobiło, że aż ciężko położyć się spać”. Ale równie dobrze by brzmiało: tak się porobiło, że aż zasnąć trudno.

Pan Bogdan w altanie niezwykle barwnie i ze swadą opowiada, jak wyglądało kiedyś życie na wsi, ile miał krów, ile świń, były koń i wóz. Do teraz z dawnego żywego dobytku ocalało tylko kilka kur. Za małą potrzebą chodziło się

za stodołę, za większą – w pole. Kwitło jednak życie towarzyskie i rodzinne, wiele było bezinteresowności i wzajemnej pomocy, teraz to wszystko zanikło. Teraz pan Bogdan ma za to mały kombinat turystyczny, który ciągle rozwija, słuchając podpowiedzi letników. Tam, gdzie był chlew, stoją stół do bilardu i stół do ping-ponga. Na moich oczach do ściany stodoły przybijano kosz do koszykówki.

Dobry obiad w pobliskiej włoskiej restauracji, prowadzi ją Włoch i to jest oczywiste, gdy je się świetną pizzę. Potem do Stilo, tam stara latarnia morska. Moi bliscy wchodzą na szczyt, ja zostaję, bo nieswojo się czuję na wysokości. Nieswojo też się czuję na dole, bo wiem, że to złudzenie, a tak naprawdę wszyscy wisimy nad otchłanią.

Wielki tupot, kilkadziesiąt koni z pobliskiej stadniny biegnie drogą w stronę pastwisk. Za nimi na quadzie pomykają dwaj pastuszkowie, machając długim batem.

t.jastrun@tygodnikprzeglad.pl

Jarosław Makowski

PRAWICA nie ma już asa w rękawie

Jeśli Kościół bierze ślub z jakąś partią,
zostaje wdową po następnych wyborach

1.

Dla strony progresywnej w Polsce to był zawsze duży kłopot. Dlatego bała się wojen kulturowych jak diabeł święconej wody. Nie tylko partie centrum, ale także lewica. A więc zupełnie inaczej niż religijna prawica, która za każdym razem, gdy pojawiała się kryzysy rządzenia, wyciągała ze swojego bitewnego arsenału tematy światopoglądowe. To był swoisty as, którego prawica miała w rękawie i którego nie lękała się użyć w trudnych dla siebie chwilach.

Strona progresywna – poza nielicznymi grupami, które politycznie i tak nie miały nic do stracenia – lękała się kwestii światopoglądowych z dwóch powodów. Po pierwsze, braku perswazyjnego języka, który nie tylko budziłby emocje, ale też politycznie angażował ludzi. Język progresywny opiera się na słowniku, który jest doskonale zimny. Jego fundamentem są takie słowa jak prawo, demokracja, konstytucja czy społeczeństwo obywatelskie. Zgoda, że jest to język, który charakteryzuje nowoczesne i otwarte społeczeństwo. Tyle że naprzeciwko prawica wyciągała takie walczące słowa, jak ojczyzna, patriotyzm, Bóg czy wspólnota. Ten słownik to kipiące emocje zakorzenione w naszej tradycji i, co tu dużo mówić, stylu życia. A ponadto jest to język mocno angażujący politycznie zwolenników.

Prawica zawsze gdy przegrywała bój z rzeczywistością, rozniecała płomień wojen kulturowych.

Po drugie, religijnej prawicy udawało się, oczywiście dzięki pomocy Kościoła, przedstawić obraz strony lewicowo-liberalnej jako rozwiązłych relatywistów. Polega to na tym, że prawica i Kościół zawsze przekonują, że stoją na straży tak drogiej Polakom wartości, jak rodzina, wiara i tradycja. W ich oczach strona progresywna to pozbawieni „genu polskości” hedoniści, których jedynym życiowym celem jest schlebienie zasadzie przyjemności. Stąd wielu Polakom strona progresywna jawi się jako grupa ludzi pozbawionych wartości, goniących za takimi sprawami

jak aborcja na życzenie, związki partnerskie czy in vitro.

Czy może więc dziwić, że prawica zawsze gdy przegrywała bój z rzeczywistością, rozniecała płomień wojen kulturowych? I czy może dziwić, że otwierając te bramy piekieł, zawsze wychodziła z tych potyczek obronną ręką? Tak było, jak się zdaje, do dziś.

2.

Kiedy zagląda się do ostatnich badań przeprowadzonych przez rządowe Centrum Badania Opinii Społecznej, zarówno prawica, jak i strona liberalna muszą przecierać oczy ze zdumienia. Prawica, bo mimo polityki nasyconej przestaniem ideologicznym – przede wszystkim narodowo-katolickim – Polacy nie dali się jej uwieść. Strona progresywna, że mimo zepchnięcia jej przez PiS do

politycznego narożnika rodacy stają się coraz bardziej liberalni w kwestiach światopoglądowych. Ale zobaczmy, jak to wygląda w poszczególnych kwestiach, tym bardziej że przedstawione badania („Elektoraty o istotnych kwestiach społeczno-politycznych”, CBOS 91/2021, podają za Klubem Jagiellońskim) mają charakter cykliczny.

Przyjrzyjmy się, jak sytuacja ma się w trzech sprawach, które rozgrzewają naszą debatę publiczną do czerwoności. Zaczniemy od miejsca w życiu publicznym Kościoła, który to dla rządzącej prawicy jest jednocześnie

politycznym sojusznikiem. I nawet niespecjalnie się z tym kryje. Odsetek badanych przekonanych, że konkordat między Polską a Stolicą Apostolską jest niepotrzebny, a państwo nie powinno wyróżniać żadnego z wyznań ani Kościołów, wzrósł z 40% do 49%. Jednocześnie z 40% do 34% zmniejszył się odsetek osób przekonanych, że państwo powinno współpracować z Kościołem rzymskokatolickim. A pamiętajmy, że dzieje się to w „katolickim kraju”.

Co do kwestii aborcji, która naszym bumerang wraca na tapetę sporów politycznych, sytuacja wygląda tak: poparcie dla prawnej dopuszczalności aborcji jest obecnie większe niż w poprzednich badaniach realizowanych od 1999 r. (41% – wzrost o 12 pkt proc. od 2019 r.). Za prawnym zakazem przerywania ciąży opowiada się dziś 29% badanych (o 10 pkt proc. mniej niż dwa lata temu). Im bardziej represyjne zapisy prawne stosuje PiS, tym bardziej progresywne są poglądy Polaków.

Jeśli idzie o prawa mniejszości seksualnych, to sytuacja przedstawia się następująco: za prawną instytucjonalizacją jedнопłciowych związków partnerskich opowiada się obecnie więcej niż jedna trzecia badanych (36% – wzrost o 6 pkt proc. od 2019 r. i o 10 pkt proc. od 2015 r.). Przeciw temu rozwiązaniu jest połowa ankietowanych (50% – spadek o 5 pkt proc. w stosunku do 2019 r. i o 9 pkt proc. w porównaniu z rokiem 2015). I znów: osoby LGBT nie są już „ideologią”, ale pokazały swoje twarze. To są nasi sąsiedzi czy znajomi.

Konkluzja z przywołanych danych jest dość oczywista. Otóż w trzech sprawach – instytucjonalizacji



XXX Pielgrzymka Rodziny Radia Maryja na Jasną Górę, lipiec 2021 r.

związków jedнопłciowych, dopuszczalności aborcji i relacji państwo-Kościół – poglądy Polaków przesunęły się zdecydowanie w stronę postaw progresywnych. Gdzie tkwią źródła tych przemian światopoglądowych Polaków? Czy to jest efekt tego, że strona liberalna znalazła język i sposób mówienia do rodaków, który przekonuje ich do bardziej progresywnego myślenia? Czy też może jest to efekt tego, że autorzy konserwatywnej rewolucji okazali się grzesznymi moralistami, co właśnie dostrzega coraz więcej Polaków?

3.

Miał rację Jarosław Kaczyński, kiedy na początku lat 90. mówił, że najprostsza droga do dechrystianizacji Polski wiedzie przez sojusz Kościoła z prawicowymi partiami, jak ZChN. Ba, podjął się nawet tworzenia partii, która byłaby konserwatywna, ale jednak daleka od bławatowania się z Kościołem. Tyle że klęska Porozumienia Centrum pokazała mu, że w Polsce prawicowa formacja może odnieść sukces tylko wtedy, kiedy bławatuje się z Kościołem. Tylko wtedy, kiedy nawiązuje do endeckich i nacjonalistycznych tradycji. To polityczny cynizm podpowiedział Kaczyńskiemu, by zbratać się z Kościołem, a z nacjonalistów

zrobić „prawdziwych patriotów”. Dlatego Kaczyński nieustannie powtarza: „Kościół jest jedynym depozytariuszem systemu wartości, który w Polsce jest powszechnie znany; kto podnosi rękę na Kościół, chce go zniszczyć, ten podnosi rękę na Polskę”.

Im bardziej represyjne zapisy prawne stosuje PiS, tym bardziej progresywne są poglądy Polaków.

Kościół jednak zapomniał lekcję, jaką dostał właśnie na początku lat 90., gdy angażował się w politykę po stronie partii prawicowych. Na krótką metę taki sojusz Kościołowi się opłaca, ale na dłuższą – jest dla niego zabójczy. Kiedy wierni idą na mszę św. i zamiast ewangelii słyszą powielane przez księży przekazy partii władzy, to nie może dziwić, że ludzie zwracają Kościołowi bilet. Polityczny sukces Kościoła jest wprost proporcjonalny do klęski duszpasterskiej. Bo prawdą jest, że Kościół, który bierze ślub z jakąś partią, zostaje wdową po następnych wyborach.

Ponadto kiedy dziś Kościół mówi ludziom, co mają myśleć lub co mają robić, to w odpowiedzi słyszy: „Le-karzu, ulecz się sam”. To efekt tego,

że biskupi nie tylko nie rozliczyli się ze skandali pedofilskich, ale dodatkowo sami owe skandale tuszowali. Autorytet Kościoła został przez ich zaniechania i kłamstwa obrócony w pył. Świadectwem tego jest fakt, że katolicy, którzy wczoraj odchodzili z Kościoła po cichu i ze wstydem,

dziś odchodzą głośno i z dumą. Wszystko to odpowiada, że Kościół przestał pełnić funkcję nie tylko szanowanej instytucji, ale także nauczyciela moralności.

Kolejna sprawa to nienawistny atak ludzi obecnego rządu i Kościoła na osoby LGBT. Symbolem na tym polu stał się Przemysław Czarnek, minister edukacji i nauki. Gdyby nie istniał, to strona progresywna musiałaby go sobie wymyślić. Ale minister istnieje. I działa. Stanowczo i z wigorem. Jest też wiernym synem Kościoła, który w imię swojej wiary i prawdy walczy z wszelkimi plagami spadającymi na nasz świat. Wypala je gorącym żelazem.

Minister, który jest odpowiedzialny za kształcenie i wychowanie naszych dzieci, jest też autorem

▶ następujących słów – słów, które padły w rządowej telewizji: „Brońmy rodziny przed tego rodzaju zepsuciem, deprawacją, absolutnie niemoralnym postępowaniem. Brońmy nas przed ideologią LGBT i skończmy słuchać tych idiotyzmów o jakichś prawach człowieka czy jakiejś równości. Ci ludzie nie są równi ludziom normalnym i skończmy wreszcie z tą dyskusją”.

Jeśli ktoś mówi, że jest katolikiem, a zarazem odziera drugiego człowieka z godności, odmawia mu podstawowych praw, to drwi z wiary, której nauczał Jezus Chrystus. Kiedy minister Czarnek publicznie gardzi osobami o odmiennej orientacji seksualnej, papież Franciszek mówi: „Kimże ja jestem, aby ich osądzać?”. Kiedy gorliwy syn Kościoła, jak o sobie chce myśleć Czarnek, poniża osoby homoseksualne, Katechizm Kościoła katolickiego mówi, że osoby takie należy traktować z „szacunkiem, współczuciem i delikatnością. Powinno się unikać wobec nich jakichkolwiek oznak niesłusznej dyskryminacji”.

Polityczny sukces Kościoła jest wprost proporcjonalny do klęski duszpasterskiej.

Czy minister, który gardzi osobami LGBT, uczestników Parady Równości nazywa „nienormalnymi” – a jest to pytanie, które musi sobie zadać dziś każdy rodzic – jest odpowiednim człowiekiem do kreowania polityki edukacyjnej i wychowawczej dla naszych dzieci? Jako człowiek, a tym bardziej jako minister, Czarnek powinien uważać na słowa, których używa. Bo słowa nie są niewinne. Potrafią ranić, nawet zabijać. A na pewno są źródłem nienawiści. Człowiek, który działa ogarnięty nienawiścią, zazwyczaj wali na oślep. Nienawiść nie chce patrzeć i nie potrafi dostrzec racji drugiej osoby. Nie chce uznać jej praw, nie chce zaakceptować odmienności. Nie umie sądzić, nie szuka dystansu wobec własnych uczuć, własnego oburzenia, niejednokrotnie świętego. Każdy, kto ma sumienie i przyzwoitość, musi stanąć po stronie osób LGBT. I taki proces dziś dokonuje się w Polsce.

Ostatni element, który zawsze był miękkim podbrzuszem strony

progresywnej, to kwestie związane z patriotyzmem. Od lat prawica zarzuca liberałom, że „nie są prawdziwymi Polakami”, że „reprezentują obce interesy”, że nie mają tego „polskiego czucia”. Mało tego: o ile prawicowi politycy zawsze pracują dla ojczyzny *pro publico bono* – słynne powiedzenie Kaczyńskiego, „że do polityki nie idzie się dla pieniędzy” – o tyle politycy opozycji zawsze chcą Polskę rozkradać, wykorzystywać dla osobistych celów. I znów: ostatnie pięć lat pokazało coś dokładnie przeciwnego. Prawica, co dostrzega już większość Polaków, myli patriotyzm z nacjonalizmem. Zrozumiano, choćby po ekscesach na marszach niepodległości, że nie każdy, kto krzyczy: „Bóg, Honor, Ojczyzna”, jest dobrym patriotą. Przeciwnie: jawi się jako zadymiarz, który gardzi takimi wartościami jak tolerancja, szacunek czy solidarność.

Również praca dla ojczyzny w wykonaniu ludzi PiS, o której tak zapewniali i głośno krzyczeli, nie ma nic wspólnego z pracą dla dobra wspólnego. Strukturalny nepotyzm,

stał się polityczną przybudówką PiS. Tak jest z konserwatywnymi wartościami, które przerobiono na pałkę do okładania nimi osób należących do mniejszości seksualnych. I tak jest z patriotyzmem, który ukrywa wyjątkową pisowską pazerność i bezczelność.

4.

Choć strona liberalno-lewicowa może się cieszyć z przemian światopoglądowych Polaków, jakie pokazuje nowe badania CBOS, to zarazem trzeba powiedzieć, że dokonały się one nie dlatego, że prowadzi skuteczną politykę, ale pomimo tej polityki. Spójrzmy prawdzie w oczy: to prawica nadal konstruuje język, którym opisujemy rzeczywistość. To prawica narzuca pojęcia, których używamy w codziennej debacie. To prawica puszcza w obieg „spiskowe teorie”, które choć na pierwszy rzut oka pozbawione sensu, roztrząsane są przez media głównego nurtu tygodniami.

By to zmienić, trzeba odzyskać język debaty. Bo granice naszego języka są zarazem granicami naszego poznania. Tak postrzegamy świat, jak go opisujemy. A dokładnie – za pomocą jakich pojęć go opisujemy. Jeśli chcesz odzyskać swój kraj, musisz odzyskać swoją społeczność. Jeśli chcesz odzyskać swoją społeczność, musisz odzyskać język debaty. Język to więcej niż krew.

I jeszcze jedno: widać, że pedagogika dumy, którą zaproponowało PiS, została ośmieszona. PiS tak godnie wstało z kolan, że uderzyło głową w sufit. Ale przestrzeń wartości nie znosi pustki. Dlatego strona progresywna musi zaproponować pedagogikę szacunku – szacunku wobec drugiego człowieka, mniejszości, słabszych, wykluczonych. A także, co ważne, przeciwników politycznych. Za takim programem musi iść instytucjonalne wsparcie państwa, by już nigdy więcej w Polsce nienawiść nie mogła stanowić politycznego paliwa. Tym bardziej że pierwszy raz jesteśmy w sytuacji, gdy wzniecone przez prawicę wojny kulturowe nie gwarantują politycznego zwycięstwa. Niewykorzystanie tego to oczywiście nie zbrodnia, ale poważny błąd.

Jarosław Makowski

Wieczne odpoczywanie



Wojciech Kuczok

Brzydkie słowo

Pojechaliśmy w Sudety; Żona chciała na Zachód, ale żeby było niedrogo i w złotówkach, od siebie dołożyłem postulat antymazowiecki, tzn. nie może być płasko, nie ma być komarów, no i raczej Schinkel niż Tylman z Gameren, jeśli mamy uprawiać zwiedzactwo architektoniczne. Padło na Kotlinę Kłodzką, bo jednak ciut bliżej niż Karkonosze, a możliwości rozmaite, góry skaliste i nie, stare kopalnie, śmierdzące szczawiy w uzdrowiskach, no i we wsi Kletno najpiękniejsza jaskinia Polski. Do tej ostatniej trudniej się dostać niż na „Ostatnią Wieczerzę” w Mediolanie, limity osobowejsze na trasę turystyczną, ze wszech miar ochroniarskich słusznie nałożone, sprawiają, że jeśli ktoś chce zobaczyć skarby Niedźwiedziej w sezonie, musi sobie kupić bilety na przyszły rok. „Osobowejsie” cieszy ucho, choć scrabblowo zdaje się niezaliczalne, Word podkreśla wężykiem, w przeciwieństwie do „nadsiewtomu”, o którym po raz pierwszy usłyszałem w sztolni uranowej – to taka nagroda pocieszenia dla tych, którzy pocałowali klamkę w jaskini. Przewodniczka straszny licznikiem Geigera i opowiada, ile bomb atomowych mógł zbudować Stalin z tutejszego urobku. Tak czy owak, niewątpliwy złoczyńca wszech czasów uczynił nam w Poczdamie geograficzne dobrodziejstwo – uogólniając: zabrał bagna i dał góry.

Jechaliśmy cały dzień, podróż przypadła nam akurat na czas sejmowego głosowania lex TVN, czytałem relację *live* i emocjonowaliśmy się jak na meczu piłkarskim – najpierw euforia po zdobytej bramce, ba, po wygranym meczu, a potem szok, poruta i przynębienie. Piętnastoletni pasierb nie zrozumiał, co się stało, przebieg tej potyczki wykroczył poza standardy obejmowalne rozumem nastolatka, zwłaszcza że PiS wprowadziło do polszczyzny nowe przekleństwo, które drzemało sobie w słowniku legislacyjnym, a teraz stało się synonimem ordynarnego bezprawia kaczystowskiej władzy. – Co to jest reasumpcja?! – zapytał, a ja starałem się trzymać realiów futbolowych, żeby mu wytłumaczyć, co właściwie dokonano się na Wiejskiej i dlaczego ten dzień po wsze czasy będzie okryty hańbą. Mówię mu: wiesz, wygraliśmy mecz, piłkarze zeszli już do szatni, ale trzech z nich wziął na boczek prezes przegranego klubu i zamachał grubym trzosem, szepcząc słodkie obietnice. Autor decydującej bramki wyznał, że trafił przez pomyłkę, a sędzia, którego prezes ma w kieszeni, uznał, że w takim razie wynik się nie liczy, gol nie może być uznany. Zarządzona zostaje dogrywka, której wynik jest przesądzony, bo trójka przekupionych chyżo sabotuje wysiłki swojej drużyny, napastnik teraz już się nie myli,

strzela bezpardonowego samobójca, trener widzi, co się dzieje, ale nie może nic zrobić, bo limit zmian się wyczerpał. – Ale przecież to niemożliwe, te czasy już minęły, po za tym tak chamskiej korupcji nie było nawet w erze „Fryzjera”. Co na to kibice? Co na to UEFA? – docieka pasierb. Mówię mu, że kibice oczywiście protestują, pokrzykują, ale stadion obstawiała policja uzbrojona po zęby, gotowa wyłapać krewkich buntowników i poczęstować pałkami teleskopowymi. Federacja potępia i grozi sankcjami, ale skorumpowany prezes tylko się z tego cieszy, robi wszystko, żeby państwo zostało wykluczone z międzynarodowego towarzystwa, wystarczą mu rozgrywki krajowe. – Ale przecież to jest przestępstwo w biały dzień – pasierb nie daje za wygraną. – Czemu tym się nie zajmą policja, sądy? – Bo policja i sądy też należą do prezesa, nie kiwną przeciw niemu palcem – tłumaczę. – A czemu inne drużyny się nie zbuntują? Wtedy nie będzie żadnych rozgrywek, ten bandycki prezes nie będzie miał z kim grać. – To by go tylko ucieszyło, on nie chce grać, on chce być mistrzem, kiedy rywale zejdą z boiska, jego klub jako jedyny uczestnik rozgrywek zostanie obwołany zwycięzcą na zawsze.

PiS wprowadziło do polszczyzny nowe przekleństwo, które stało się synonimem ordynarnego bezprawia kaczystowskiej władzy.

– A co z kibicami tego klubu, spodoba im się taka wygrana? Przecież nie będzie meczów, a ludzie chcą przychodzić na stadiony... – Ależ będą przychodzić, zamiast meczów będą festyny, darmowa kiełbasa z butą i piwko, a na murawie parada wojskowa. To są specyficzni kibice, mecze średnio ich obchodzą, oni lubią się najeść i pośpiewać, powiadają: nieważne, co się dzieje na boisku, liczy się wynik na tablicy, a tam wyświetlany jest czytelny i niezmyślny komunikat: jesteśmy najlepsi.

Pasierb nie chce już słuchać, zaciska zęby i powstrzymuje łzy. – Jeżeli tak to wygląda, to nie chcę mieszkać w tym chorym kraju... Ma szczęście, rodzice sfinansowali mu francuską szkołę, należy do niewielkiego promila dobrze urodzonych – ma wybór. Większość jego rówieśników takiego wyboru nie ma, poddana czarnkowej indoktrynacji będzie spoglądać na postępującą degenerację Polski w najlepszym razie w otępieniu. W najgorszym, z entuzjazmem przyczyni się do utrwalania władzy kaczystowskiej.

w.kuczok@tygodnikprzeglad.pl



Grupa żołnierzy Armii Ludowej podczas powstania na Żoliborzu, 1944 r.

Cudem ocalałem

26 sierpnia podczas nalotu zginął niemal cały warszawski sztab AL i wielu cywilów

Rozmawia Piotr Ciszewski

Proszę opowiedzieć, z jakiej rodziny się pan wywodzi?

– Moi rodzice mieszkali w Warszawie. Ojciec, prawnik, był zatrudniony w urzędzie wojewódzkim. Ale urodziłem się w Wilnie w roku 1923 i wszystkie przedwojenne wakacje spędzałem u babci nad jeziorem Narocz. Gimnazjum ukończyłem w 1939 r. 1 września miałem podjąć naukę w liceum.

Jak zapamiętał pan wybuch II wojny światowej?

– Wiadomością o wybuchu wojny 1 września obudził mnie rano ojciec. W szkole skierowano nas do obsługi warszawskiej Poczty Głównej, ale wojenne zadania wykonywaliśmy jedynie przez kilka dni. Dowódca obrony miasta wydał rozkaz ewakuacji. Kolumny uchodźców zakorkowały wszystkie drogi. Ojca ewakuowano wraz z innymi urzędnikami, ja z matką i młodszym bratem trafiliśmy do Adamowa, gdzie mieszkał nasz kuzyn. Tam doczekaliśmy końca działań

w roku 1939. Na początku października wróciliśmy do Warszawy, gdzie dołączył do nas ojciec.

Jak udało się przetrwać państwa rodzinie początkowo okres okupacji?

– Było biednie, panowała inflacja. Ojcu udało się zostać urzędnikiem niskiego szczebla w banku, ale wynagrodzenie nie wystarczało na utrzymanie rodziny. Mama handlowała na bazarze cokolwiek. Ja pracowałem jako pomocnik murarza i uczyłem się na kompletach, a od września 1940 r. na kierunku okrętowym w szkole technicznej. Przez jakiś czas dorabiałem korepetycjami, czyszczeniem mieszkań z pluskiew, w końcu uruchomiliśmy z kolegami produkcję bimbru.

Kiedy zetknął się pan z konspiracją?

– Na początku 1943 r. szkolny kolega, Antek Szulc, powiedział mi, że powstała podziemna organizacja lewicowa – Związek Walki Młodych.



PROF. LECH KOBYLINSKI

– dowódca batalionu im. Czwartaków Armii Ludowej w czasie powstania warszawskiego, oficer Marynarki Wojennej, naukowiec, wieloletni pracownik Politechniki Gdańskiej, specjalista budowy okrętów

Chciałem walczyć. Spodziewałem się, że dostaniemy broń, jednak na początku mieliśmy tylko jeden stary pistolet. W pierwszych akcjach uczestniczyłem jako członek obstawy. Obserwowałem okolicę, gdy koledzy dokonywali aktów sabotażu, na przykład podpalali niemieckie samochody. Później zostałem dowódcą piątki bojowej. Nasza grupa odbierała pistolety Niemcom. Musieliśmy jednak mieć pieniądze, żeby na czarnym rynku kupić pistolety maszynowe i granaty.

Pamięta pan najbardziej dramatyczne akcje?

– Zamierzaliśmy dokonać rabunku dochodów z działających legalnie, ale źle postrzeganych teatrzyków. W listopadzie 1943 r. z takim zamiarem wkroczyliśmy do kasy teatralnej w Alejach Jerozolimskich w Warszawie. Po chwili za nami weszło trzech mężczyzn. Widząc nas, zaczęli strzelać. Jeden z kolegów, „Gór”, zginął; drugiego, „Mirka”, raniono. Jak się okazało, doszło do straszliwej pomyłki. Później poinformowano mnie, że byli to członkowie Robotniczej Partii Polskich Socjalistów, którzy przyszli w tym samym, co my, celu; zaczęli strzelać, sądząc, że wpadli w zasadzkę. Za nieprzeżywaną akcją dostałem naganę. Jednocześnie

otrzymałem awans na dowódcę tworzonego właśnie batalionu imienia Czwartaków.

W lipcu 1944 r. wysadzaliśmy wiadukt kolejowy blisko Dworca Wschodniego w Warszawie. Wracając, natknęliśmy się na patrol żandarmerii. Doszło do walki. Udało nam się uciec, ale zostałem postrzelony w nogę, kuśtykałem, podpierając się zdobytym pistoletem maszynowym. Uratował mnie człowiek, który widział strzelaninę. Zaprowadził mnie do mieszkania swoich znajomych, państwa Weselińskich, którzy udzielili mi schronienia.

Armia Ludowa nie została powiadomiona o planach powstania

warszawskiego. Co pan pamięta z początku sierpnia 1944 r.?

– Każdy w mieście wiedział, że powstanie w Warszawie wybuchnie. W lipcu część batalionu miała podjąć zrzut broni na Lubelszczyźnie. Tych kilkunastu żołnierzy nie zdążyło wrócić do Warszawy. 1 sierpnia kolega z Armii Krajowej uprzedził mnie, że powstanie pewno wybuchnie o godzinie 17.00. Byłem wówczas w mieszkaniu na Hożej z łączniczką „Stefą”, moją późniejszą żoną, i kilkoma towarzyszami, w tym z moim zastępcą Edwinem Rożubirskim „Gustawem”. Gdy rozpoczęły się walki, zaczęliśmy zbierać oddział. Mieliśmy trochę broni, w tym, co ważne, karabin maszynowy. Część Czwartaków znalazła się na Woli, inni na Żoliborzu. Sztab AL zorganizował się na Starym Mieście.

krzycząc: „Coście zrobili?!”. Nie dziwię się. Kto miał broń, mógł walczyć. Cywile byli bezsilni.

Przeżył pan bombardowanie, w którym zginęli członkowie sztabu AL.

– 26 sierpnia moi ludzie znaleźli przy zabitym niemieckim podoficerze

Brygad Międzynarodowych z Hiszpanii. Mimo uzgodnień, gdy Czwartacy chcieli wyjść następnej nocy, żandarmeria AK zatrzymała oddział, usiłując nas rozbroić. Omal nie doszło do bratobójczej walki między powstańcami. W końcu pozwolono nam wejść do

Kiedy Czwartacy chcieli wyjść kanałem ze Starówki, żandarmeria AK zatrzymała oddział. Omal nie doszło do bratobójczej walki.

dokumenty, zaniósłem je do sztabu. Podczas narady rozpoczął się nalot, bomby padały blisko, ktoś krzyknął: „Do schronu!”. Nie lubiłem schodzić do piwnic podczas ataków, wyskoczyłem przez okno na zewnątrz. Ocalałem cudem – impet wybuchu odepchnął mnie od budynku, hełm

kanafu. Byliśmy ostatnią grupą, której udało się przejść tym kanałem.

W jaki sposób wydostał się pan z Warszawy?

– Na Żoliborzu było spokojniej niż na Starówce. Po 15 września pojawili się radiotelegrafści, nawiązali łączność z oddziałami Wojska

HISTORIA
bez IPN

DEMASKUJEMY KŁAMSTWA O POWSTANIU

Kto odpowiada za śmierć 200 tysięcy cywilów



41 zł

Błędy dowódców. Poufne rozkazy i dokumenty



42 zł

Obłęd i głód. Nieznany „Dziennik powstańczy”



40 zł

Raporty oficerów AK: To się skończy katastrofą



44 zł

Gen. Władysław Anders: Powstanie to zbrodnia



43 zł

www.sklep.tygodnikprzeglad.pl

Wpłat prosimy dokonywać na konto: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821 Fundacja Oratio Recta, 03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7.

W cenę wliczony jest koszt wysyłki nierejestrowanej Poczta Polska. Istnieje możliwość wysyłki poleconej priorytetowej +10,00 zł, paczka w RUCH-u +6,99 zł, paczkomat InPost +11,90 zł lub dostawa kurierem InPost +14,90 zł.

W PAKIECIE TANIEJ 159 zł

Zdobylismy kilka niemieckich magazynów i rozbrajaliśmy pojedynczych Niemców. Od dowództwa dowiedziałem się, że podporządkowujemy się wojskowo AK. Major „Róg”, dowodzący zgrupowaniem, wydawał mi ogólne rozkazy. Ja odpowiadałem za ich szczegółowe wykonanie.

W jakiej sytuacji znalazła się ludność cywilna?

– Początkowo panował ogromny entuzjazm. Ludzie wywieszali flagi, nosili powstańcom jedzenie. Po 10 czy 15 dniach na Starym Mieście sytuacja stała się straszna. Dzielnica została doszczętnie zbombardowana przez Niemców. Całe kamienice waliły się, grzebiąc mieszkańców. Ludzie cierpieli, wymyślali powstańcom,

ochronił przed odłamkami. Pod gruzami zginął niemal cały warszawski sztab AL, a także wielu cywilów. Po utracie dowództwa zaczęto uzgadniać z ptk. „Wachnowskim” (właśc. Karol Jan Ziemiński – przyp. aut.), zastępcą komendanta Okręgu Warszawskiego Armii Krajowej AK, dowódcą powstańczej Grupy „Północ”, kwestię ewakuacji na Żoliborz.

Ewakuacja Starego Miasta to jeden z kontrowersyjnych epizodów powstania.

– Żandarmeria AK broniła cywilom wejścia do kanałów przy placu Krasieńskich, kolejno ewakuowały się oddziały. Nocą z 26 na 27 sierpnia na Żoliborz poszedł batalion mjr. Henryka Woźniaka („Hiszpana”), weterana

Polskiego na Pradze. Była nas grupa kilkunastu osób, która na wieść o kapitulacji powstania zdecydowała się przebić przez pozycje niemieckie i przepłynąć Wisłę. Obawialiśmy się, że jako żołnierze AL zostaniemy rozstrzelani, bali się też koledzy żydowskiego pochodzenia.

Jak ocenia pan decyzję dowództwa AK o wywołaniu powstania w Warszawie?

– Myślę, że to fatalny błąd. Ludność miasta poniosła ogromne ofiary. Nie było szans zwycięstwa bez pomocy aliantów zachodnich, a przede wszystkim Armii Czerwonej. Ale powstanie było ważnym epizodem mojego życia.

p.ciszewski@tygodnikprzeglad.pl

Dziwni jesteście

Dla religii i wiary dalibyśmy się pokroić, a z drugiej strony naśmiewamy się z lokalnych wierzeń



MICHAŁ ŻURAWSKI

– aktor, którego możemy oglądać w drugim sezonie serialu „Kruk” w Canal+

Rozmawia Artur Zaborski

Tęsknił pan za „Krukiem”?

– Po pierwszym sezonie stwierdziłem, że chyba już wystarczy. Ale dwa miesiące po premierze zadzwonili do mnie producenci z propozycją spotkania. Scenarzysta Jakub Korolczuk zapytał, co sądzę o zrealizowaniu drugiej serii. Było to bardzo miłe, aktorów zazwyczaj pomija się przy tego typu rozmowach. Zgodnie stwierdziliśmy, że trzeba będzie bardzo się postarać, aby kontynuacja nie była gorsza od pierwszego sezonu. Potrzebowaliśmy naprawdę dobrej koncepcji i patentów. Ale Jakub jest jednym z najlepszych scenarzystów w Polsce, mamy do niego ogromne zaufanie. Omówiliśmy najważniejsze kwestie, a potem przeszliśmy do prac nad drugim sezonem. Ten „Kruk” jest nieco inny, jednak równie dobry.

W którą stronę chciał pan pójść w tej serii?

– Moją motywacją był rozwój postaci. Adam zażywa mocne leki i jego zachowanie bardzo się zmienia, w zależności od tego, czy znajduje się pod ich wpływem, czy nie. Jest uzależniony, miewa przebliski geniuszu. W pierwszej serii byliśmy świadkami sytuacji, w której ukazał mu się martwy przyjaciel z przeszłości. Był to dla niego znak, uświadamiający, że to wydarzenie wymaga przepracowania. W drugim sezonie również potrzebowaliśmy czegoś takiego. Bolączką komisarza będą napady agresji. Od zakończenia wydarzeń

z pierwszej serii minęło kilka lat, a w związku z tym bohaterowie znajdują się w nowych sytuacjach. Scenarzysta skupił się na psychologizacji postaci, na leczeniu choroby. Kruk zaczyna uczęszczać do szeptuchy, która odegra kluczową rolę.

Współczesne opowieści kryminalne zrywają z jednoznacznym podziałem na dobro i zło. Pański bohater nie tylko jest nietypowy pod względem fizyczności, ale też z powodu skomplikowanych problemów o podłożu psychicznym. Nie jest nieskazitelnym reprezentantem dobrej strony. Z kolei źli też mają swoje motywacje. Przenikanie się dwóch sfer jest atrakcyjne dla widza i zapewne dla aktora.

– Zdecydowanie tak. Reżyser Maciej Pieprzyc jest twórcą bardzo realistycznych projektów. W jego filmach rzadko pojawiają się elementy absurdu, niemożliwe. „Kruk” jest w dużej mierze oparty na duchowości Podlasia, ale nie wyklucza ona realizmu serialu. Warto też zaznaczyć, że samo bycie policjantem nie oznacza jeszcze stania po dobrej stronie. Mój bohater strzeże prawa, ale zdarzają się przecież komisarze współpracujący z przestępcami, podobnie jak ci ostatni bywają dobrymi ludźmi. Na świecie nie ma czerni i bieli. Nasz serial nieustannie stawia widzom pytania o to, kogo oglądamy, jakie interesy kierują poszczególnymi postaciami. Drugi sezon

obfituje w moralne wątpliwości bohaterów. Rozterki dotyczą m.in. tego, czy w takim stanie zdrowia, w jakim jest Adam, można być policjantem. Po pierwszej serii „Kruka” spotkałem się z zarzutami osób, które uważały, że to niemożliwe. Jednak od policjantów wiemy, że jest to realne, że można znaleźć rozwiązanie.

Wnioskuje, że przygotowując się do roli, stara się pan poznać środowisko, w którym osadzona jest pańska postać.

– Według mnie jest to jedna z podstaw aktorstwa. Trzeba mieć świadomość możliwości i ograniczeń odgrywanego bohatera. Na potrzeby roli poznałem bardzo wielu policjantów, którzy mówili mi, co gliniarz by zrobił, a czego na pewno nie. Dzięki mojemu zawodowi naprawdę mogę się rozwijać. Każda rola to spotkanie z nowym typem postaci, nową grupą zawodową czy nową społecznością. Bardzo to cenię, bo dzięki temu nie czuję nigdy, że stoję w miejscu.

Nabrał pan większego szacunku do policjantów?

– To działa w dwie strony. Odkryłem też, jak działa polska policja, która w swoich metodach przypomina Kościół katolicki. Tak jak księża tuszują afery pedofilskie, wysyłając pedofilów w sutannach do parafii w odległych częściach kraju, tak samo policja tuszuje afery, wysyłając policjantów na bezludzia. To dotyczy mojego bohatera w drugim sezonie.

Jego wyjazd na Podlasie jest efektem takiego działania. Przenoszą go więc z Białegostoku i w terenie musi zacząć się organizować.

Dzięki temu mógł pan eksplorować Podlasie. Jak podobało się panu zgłębianie pogranicza?

– Pochodzę z innej części kraju, ale Śląsk także jest pograniczem. Dzięki temu dużo łatwiej było mi zrozumieć Podlasie, gdzie przez wiele lat mieszały się różnorodne kultury: polska, ruska, litewska, niemiecka, żydowska czy tatarska. Skutki tej sytuacji są widoczne do dzisiaj. Próbowaliśmy ujednolicić nasz kraj, ale na terenach pogranicza wciąż czuć odmienną atmosferę. Na Podlasie po raz pierwszy przyjechałem na dłuższy czas właśnie w trakcie realizacji „Kruka” i zakochałem się w tym miejscu. Jego duchowość jest niezwykła, co wynika właśnie z różnorodności kulturowej i religijnej. W takich miejscach zmienia się nasza percepcja, sposób myślenia. To bardzo ważne, żeby serialem i tym regionem zainteresowali się zwłaszcza młodzi ludzie, żeby poznali miejsce zupełnie inne niż Warszawa.

Pana aż tak zachwyciło?

– Rodzice wychowali mnie w tradycji katolickiej. Byłem nastolatkiem, kiedy zacząłem odkrywać swoje żydowskie korzenie. To popchnęło mnie do zainteresowań innymi religiami i kulturami. Dzisiaj nie mam zaufania do religii. Uważam, że stoi za nią polityka. Zarówno Chrystus, jak i Mahomet czy Budda to twory, które mają na celu zdominować rząd dusz. To nie ma nic wspólnego z duchowością. Dlatego tak bardzo

zachwyciło mnie podlaskie myślenie o duchowości. Przedstawiamy je w serialu, w którym scenarzysta Jakub Korolczuk pokazał, że ona wykracza daleko poza chrześcijaństwo. Ona jest organiczna, co jest piękne i fascynujące. Urzekło mnie też podejście do czasu, który na Podlasiu płynie inaczej niż w Warszawie. W stolicy każdą minutę przelicza się

Nie miałem czasu zauważyć pandemii, wyhamowałem dopiero teraz.

na złotówki, a na pograniczu nie goni się za dobrami materialnymi, tylko koncentruje na spokoju ducha. Tego właśnie musi się nauczyć mój bohater, jadąc na Podlasie...

...gdzie spotyka m.in. szep-tuchę, czyli kogoś na kształt lokalnej szamanki. Był pan kiedyś u szep-tuchy?

– Nie, ale z przyjemnością bym się do niej wybrał, bo wierzę w takie rzeczy jak przepływ energii czy umiejętność czytania z natury. Medycyna naturalna i ludowi uzdrowiciele towarzyszą nam od wieków. Mam dysonans poznawczy, kiedy myślę o Polakach. Z jednej strony, dla religii i wiary dalibyśmy się pokroić, a z drugiej – naśmiewamy się z lokalnych wierzeń, kontestujemy duchy i duchowość, nabijamy się z tradycji przekazywanej z pokolenia na pokolenie. Dziwni jesteśmy.

Duchowość jest dla pana ważna?

– Duchowość tak, religia nie. Za każdą religią stoi ta sama idea duchowości – połączenia z naturą,

z planetą, z miejscem, gdzie żyjemy. Ta idea jest mi bliska, bo przecież jestem tylko drobnym żuczkim, częścią większej całości. Cieszę się, że coraz więcej młodych ludzi zaczyna to rozumieć. Że nie walczą o polityczne idee, którymi współczesne religie są nasycone, co powoduje nienawiść i wojny, a skupiają się właśnie na tym, żeby odnaleźć piękno życia i zespolenia z przyrodą oraz innymi ludźmi. To wartości ponadreligijne.

Polska jest w końcu domem wielu mniejszości, które przez wieki potrafiły wspólnie funkcjonować. Nie jest monoetniczna, o czym próbuje się nas w ostatnich czasach przekonać w trakcie debat społeczno-politycznych. A kino przybliży nam inne regiony.

– Uwielbiam historię. Zawsze wstuchiwałem się w opowieści dziadków – dzięki mojej babci, która pochodzi z Nowogródka, historycznie sąsiadującego z Podlasiem, dotarłem w poznawaniu naszej rodziny do XIX w. Poznając jedynie przodków od strony ojca dowiedziałem się, że mam w sobie krew tatarską, niemiecką – ze względu na kolonizatorów – i polską. Natomiast dzięki matce mam korzenie śląskie i żydowskie. Wychowałem się w Chorzowie, teraz mieszkam w Warszawie i czuję się stuprocentowym Polakiem i patriotą, czego nie zmienia żaden nacjonalista. Moje pochodzenie odzwierciedla kilkusetletnią historię naszego kraju.

Dla osoby zainteresowanej historią udział w „Królu”, ekranizacji przy Szczępana Twardocha rozgrywającej się w dwudziestolecie międzywojennym, musiał być ogromną przygodą.

– To był projekt moich marzeń. Po przeczytaniu powieści od razu zwizualizowałem sobie ekranizację i wiedziałem, że muszę w niej zagrać. I z takim przeświadczeniem żyłem dwa lata.

Jak pan się odnalazł, wracając do przeszłości? „Król” przypomina nam i obrazuje, na jakim wyżysku została zbudowana Warszawa. Dzisiaj lubimy takie historie zamiatać pod dywan, zapominać o nich.

– Praca na planie „Króla” była perfekcyjnie przygotowana. Scenografia i kostiumy były wykonane



► rewelacyjnie. Niczego nie musieliśmy sobie wyobrażać czy dopowiadać, w tak wykreowanej przestrzeni wszystko przychodziło naturalnie. Na projekt przeznaczony został bardzo duży budżet, co jest naprawdę widoczne.

Ma pan sentyment do czasów sprzed cyfryzacji? Tęskni pan za tym, jak wyglądały wówczas relacje międzyludzkie?

– Kiedy jedno z moich dzieci zaczyna świrować w domu lub w szkole, zabieram je ze sobą w Bieszczady.

Próbowaliśmy ujednolicić nasz kraj, ale na terenach pogranicza wciąż czuć odmienną atmosferę.

Odnalazł się pan w dwudziestoleciu międzywojennym bez trudu czy zaczął pan dziękować niebiosom za urodzenie się w innym czasie?

– Należę do osób, które wołałyby żyć w tamtych czasach. Nie pomaga mi cyfryzacja, wszechobecny internet, *social media*. Właśnie musiałem odwołać jeden z wywiadów, bo miał być przeprowadzony na Zoomie, którego przez pół godziny nie udało mi się zainstalować. Nie jest to moja złośliwość, po prostu nie odnajduję się w pewnych udogodnieniach. Wołałbym być kowbojem lub mongolskim pasterzem.

Pojedynczo. Robimy na przykład dwudniową wycieczkę po górach, tak jak z moim najstarszym synem, z którym zatrzymaliśmy się u przyjaciela mieszkającego w tamtych stronach. Zrobiliśmy ognisko, posłuchaliśmy historii o jego życiu i relacjach. Syn wrócił odmieniony. To samo zrobiłem później z pozostałymi dziećmi, jedno z nich zabrałem na taką wyprawę blisko granicy z Białorusią.

Skoro korzysta pan z takich rozwiązań, lockdown i zakaz tego typu wycieczek musiał być dużym wyzwaniem.

– Wręcz przeciwnie. Dla mnie był to świetny, budujący czas. Mogłem zanurzyć się w przestrzeniach, na poznanie których w innym wypadku nie miałbym czasu. Ponadto w marcu zeszłego roku, na samym początku pandemii, byłem w trakcie realizacji projektu, a zakontraktowane czekały trzy kolejne. *Lockdown* nieco je poprzesuwał, przeskakiwałem więc z planu na plan i przez rok nieustannie pracowałem. Szczerze mówiąc, nie miałem czasu zauważyć pandemii, wyhamowałem dopiero teraz.

Nie czuł pan żalu, że sukcesy „Kruka”, „Króla” i „Kodu genetycznego” przypadły na czas, kiedy nie można było w pełni nimi się cieszyć?

– Nie interesują mnie nagrody, lecz bycie na planie, przygotowania, kolejne klapsy, zdjęcia. Okres promocyjny to dla mnie męka. Udzieliłem w sumie może dziesięciu wywiadów na temat ostatnich projektów i było to dla mnie błogosławieństwem. Byłem naprawdę szczęśliwy, bo spełniam się na planie, a to, co się dzieje później, to nie moja bajka.

Artur Zaborski



unicef
dla każdego dziecka

**Pomóż
dzieciom w Syrii
przeżyć wojnę**

unicef.pl/syria

© UNICEF/Hasan

Tak, ale

Agnieszka
Wolny-Hamkało

Próba jakiegoś „my”

„Chciałabym pomóc”, pisze zmartwiona pani na Facebooku. „Szmata!”, Pusia7 szybko reaguje. „Leży na plaży, gdy inni umierają w Afganistanie!”. Inna dziewczyna „solidaryzuje się” z Afgańczykami. „Suka! Widzieliście jej samochód (i cellulitis)?”, oburza się Rafik. „Te zdjęcia nie dają mi spać. Czuję się bezradny”, powiadamia mężczyzna. „To przyjmij do domu 20 uchodźców, a nie zamulaj w necie. Debilu z farbowanymi baczkami i botoksem w lwiej zmarszczce”. „Wszystko mnie boli, kiedy patrzę na zdjęcia tych kobiet”, informuje pani w białej bluzce. „Głonojad daje dupy na mieście, a teraz udaje, że zna się na polityce. Afganistan to tylko pretekst, żeby wywalić cyce!”, komentuje post użytkownik Tuwim.

Jak miło, społecznościowa Polska reaguje na wojnę i wspólnie zastanawia się, jak pomóc. Dramatyczne wydarzenia są – jak zwykle – pretekstem do dalszego formowania się społeczeństwa obywatelskiego, wysokiego poziomu refleksji i wrażliwości, próby zbudowania jakiegoś „my”. Kurz jeszcze nie opadł po kłótniach dotyczących tego, czy człowiek o lewicowych poglądach powinien brzydzić się „bronią TVN”, czy stacja telewizyjna powinna „mieć swoją reprezentację w rządzie” i czy cała ta awantura to nie „wina logo” i w ogóle złej komunikacji protestu. Czy może tylko lamerzy angażują się w obronę w sumie rozrywkowej stacji, która „nie jest poważnym źródłem”, a do tego jest przecież korporacją i to w ich „Kropce” uparcie powracał ten szkodnik Kukiz i jego chore myśli. Więc: jedni odpadli od protestów, kiedy ktoś do nich podszedł z laurką dla stacji („Kocham TVN”, „TVN to moja rodzina”, „Wasze programy są cudowne”), drudzy krzyczeli „Nie chodzi o TVN! Głupie dzieciaki, co znacie politykę z Facebooka! Obudźcie się w Rosji”. „Nigdy nie obudzimy się w Rosji, bo nasze społeczeństwo kocha cołą i relaks amerykański”. Ale byli oczywiście tacy, którzy odczekali, co napisze reszta (ta zasada bezpieczeństwa nigdy ich nie zawiodła) i wtedy, trochę z góry, trochę żartem, napisali coś w rodzaju: „Wszyscy daliście się zmanipulować i jednej, i drugiej stronie. Naprawdę się o was martwię”.

Niewielu ludzi wysłało sobie wtedy na Feju nakleję donata (pączka z dziurką), którego można traktować (podobno) jako ikonę zgody. Ekspersi od jednej wakacyjnej wycieczki

do Afganistanu kontra ślepe mioty hejtu. Wielbiciele „Tańca z gwiazdami” kontra tacy marksieści, którzy Marksa znają tylko z Wikicytatów (a i te źle zrozumieli). Trudno wziąć tych wszystkich ludzi za swoich, trudno się do nich przyłączyć. I nie wiem jak: przymierzam się prawym bokiem, lewym i zawsze mnie coś uwiera, zawsze mi niewygodnie, wstydzę się i za siebie, i za nich. Zamiast jakiegoś „my” coraz bardziej nie lubię i siebie, i ich, ale nadal jesteśmy osobno. Pokusa odwrócenia wszystkich monitorów, radia, odłączenia rutera po to, żeby spędzić ten tydzień może i na własnej kanapie, ale za to z dobrymi książkami – jest wielka. Ale teraz byłaby to zwykła ucieczka, zwykła ucieczka na wymyślone południe – przez dziurę w podłodze.

**Pokusa odwrócenia wszystkich monitorów,
radia, odłączenia rutera jest wielka.
Ale teraz byłaby to zwykła ucieczka.**

„Tu można sięgnąć do Marka Aureliusza”, radzi pani z gazety. „On mógłby być dla nas wzorem. Każdy powinien znaleźć małe rzeczy, które mógłby robić dobrze, dla siebie i świata. Inne trzeba zostawić w spokoju. Nie mamy przecież wpływu na te najważniejsze sprawy, ha ha!”. Sięgam do Marka Aureliusza i moje ciało dosłownie się rozjeżdża, jakby było czymś w rodzaju ogromnego pączka, który wisi na słońcu, przybity do drzwi wrocławskiej opery jak jakiś świąteczny stroik. Moja skóra staje się luźna, tak że mogę w niej wędrować z góry na dół, z prawej strony na lewą. Być może jestem mrówkami albo jakimiś krwinkami? Wlokąc za sobą skórę, czolgam się do laptopa. Już pierwszy cyniczny komentarz stawia mnie na nogi. Puls wraca, wstaję, otrzępuję się. O, my! Chaotyczni, pełni dobrych chęci, zawistni, przestraszeni, udający coś, cytujący kogoś. Surrealni i jednocześnie tak bardzo rzeczywisti, z naszymi emocjami, bólami. Totalnie rozjechani pomiędzy tym, kim chcielibyśmy być, a tym, kim w ten cholernie irytujący sposób jesteśmy.

Poprzednie felietony na www.tygodnikprzeglad.pl

BEZPŁATNY

NEWSLETTER



ZAPRASZAMY

Kto już się zapisał? Jeśli nie, można to zrobić na stronie www.tygodnikprzeglad.pl, podając swój adres e-mail lub dzwoniąc do redakcji, tel: 22 635 84 10 wew. 101.

Dostając newsletter, co tydzień otrzymasz informacje o najnowszym wydaniu PRZEGŁADU, komentarze do aktualnych wydarzeń oraz newsy o naszych książkach.

BĄDŹMY
W KONTAKCIE!



Bronisław Tumitowicz

„Poznałem ciągłym zwiedzaniem najmniejszy krzaczek na rozległej równinie. (...) Każde drzewo poznałoby mnie, nie ma kamienia na tych polach, którego by moja nie trąciła stopa, nie ma strugi, przez którą bym nie przeskakiwał”, wspominał Opinogórę, letnią rezydencję rodową, Zygmunt Krasiński, który jako dziecko bawił tam każdego lata. Jeden z najbogatszych Polaków epoki, obdarzony poetyckim talentem, na swój sposób zachwalał miejsce, które do dziś przechowuje nastrój romantyzmu. Nieprzypadkowo w odrestaurowanych obiektach wielkiej posiadłości działa dziś Muzeum Romantyzmu. Ale nie jest to zwykła składnica pamiątek po trzecim wieszczu, lecz tętniąca życiem instytucja kultury z ambicjami społecznej aktywności.

Dzięki środkom unijnym i wsparciu finansowemu Samorządu Województwa Mazowieckiego nie tylko odnowiono zespół pałacowo-parkowy, ale też pobudowano nowe obiekty. W dawnym folwarku jest zaplecze edukacyjne, odbywa się hipoterapia, nauka jazdy konnej, mieści się też kolekcja zabytkowych powozów. W budynkach ekspozycji przyrodniczej z ptaszarnią można podziwiać m.in. pawie, bażanty złociste i królewskie, a także papugi. Odbudowano oranżerię, przeznaczoną nie tylko na szklarnię, ale też powierzchnię wystawienniczą i salę teatralno-koncertowo-konferencyjną. Ekspozycję XIX-wiecznego malarstwa możemy oglądać w nowo wybudowanym dworze, według projektu sprzed stu lat, zamówionym jeszcze przez wnuka Zygmunta, i w oficynie.

W parku znajdziemy 5 km ciągów pieszych wokół stawów, a w dawnym domku ogrodnika mieści się restauracja. Wyremontowano górujący nad otoczeniem pałacyk Krasińskich oraz zabytkowe elementy małej architektury, w tym kamienne meble, ze słynną ławeczką zakochanych. Tu dotykamy bogatej biografii uczuciowej poety, bo owa ławeczka z wykutą inskrypcją: „Niech pamięć moja zawsze ci będzie miła” była prezentem od zakochanej w Zygmuncie kuzynki. Poeta jednak nie wiązał z nią planów, a małżeństwo uważał za śmierć miłości.



Opinogóra kusi tajemniczymi historiami

Dawniej siedziba Krasińskich,
dziś Muzeum Romantyzmu

Gdy przyjaciel proponował mu ślub z pewną Angielką, którą poznał w Szwajcarii, Zygmunt kazał mu popukać się w głowę, dziewczyna nie miała arystokratycznych korzeni, więc ojciec nie dałby zgody na małżeństwo. Pocieszenie znalazł u Joanny Bobrowej, ambitnej mężatki, muzy wielu artystów. Gdy ojciec Zygmunta dowiedział się o romansie, zainteresował kochliwego syna inną piękną epoki, Delfiną Potocką. Ale ten związek również stał się później przyczyną skandalu. O wszystkim dowiadujemy się z listów poety. Juliuszowi Słowackiemu Krasiński, jako „ekspert od tych spraw”, odradzał poważniejszy związek z Joanną Bobrową. Sam jeździł po Europie i korzystał z życia. I od czasu do czasu pojawiał się w swoich pałacach w Warszawie i Opinogórze, a przy okazji odnawiał paszport Imperium Rosyjskiego. Ojciec Zygmunta, Wincenty Krasiński, który dzięki swojej fortunie pobudował i Pałac Krasińskich w Warszawie, i zagospodarował otrzymaną od Napoleona

posiadłość w Opinogórze, a miał jeszcze majątki na Litwie, chciał jednak w końcu ożenić jedynaka. Znalazł wreszcie odpowiednią partię – Elizę Branicką. Ta dowiedziała się, że Zygmunt jest żarliwym patriotą, więc uderzyła w narodową nutę. Zapytała Zygmunta, czy pomógłby jej wydać trochę pieniędzy na wspieranie ruchów narodowo-wyzwoleńczych, i tak pomysł na małżeństwo przeszedł. Kontrakt ślubny został podpisany, ale nie doszło nawet do nocy poślubnej, bo poeta pojechał do Delfiny. Zwierzył się w liście z tej sytuacji przyjacielowi, hrabiemu Augustowi Cieszkowskiemu. W końcu jednak spłodził z Elizą troje dzieci, choć ciągle myślał o Delfinie. Zalety żony tak naprawdę docenił dopiero na łożu śmierci, kiedy stwierdził, że zmarnował życie, bo prawdziwego anioła w Elizie nie dostrzegął.

Zainteresowanie autora „Nie-Boleskiej komedii” zamężnymi kobietami ma też całkiem współczesny epizod. Otóż rzeźbiarz Mieczysław Welter wykonał dla Opinogóry w spiżu



Zygmunt Krasiński jako dziecko bawił w Opinogórze każdego lata.

przekazywał Adamowi Mickiewiczowi, którego darzył ogromnym szacunkiem. Jako jeden z pierwszych poznał się też na talencie Cypriana Kamila Norwida, któremu też nieraz przesłał kilka tysięcy franków i zachęcał do dalszej twórczości, tylko prosił, by młodszy kolega pisał bardziej zrozumiale.

Od czasu do czasu musiał jednak wyjeżdżać do swoich włości, by sprawdzać, czy nie jest okradany. Kontrole nie napawały optymizmem, trzeba było wymieniać zarządców,

miał ambitne plany, m.in. zamówił u znanego architekta projekt dworu w Opinogórze, ale zmarł bezpotomnie w 39. roku życia. Był ostatnim ordynatem z linii opinogórskiej. Rada rodzinna postanowiła po jego śmierci w 1909 r. przekazać majątek przedstawicielom innej linii Krasińskich – z Radziejowic. Pomysł został zrealizowany i posiadłość miała dobrych gospodarzy aż do II wojny światowej. Nowy ordynat, Edward Krasiński, który wstawiał się za maltretowanym przez Niemców pracownikiem folwarku, trafił do obozu koncentracyjnego w Dachau i zmarł tam w 1940 r.

Po wojnie zniszczony majątek był siedzibą PGR, a równo 60 lat temu, w 1961 r., został przekształcony w Muzeum Romantyzmu. Idea wyszła od społeczności ciechanowskiej, która zainicjowała zbiórkę pieniędzy. Najpierw postanowiono wyremontować zameczek. W pozostałych obiektach mieszkali jeszcze długo pracownicy gospodarstwa rolnego. W 1989 r. włączono do zespołu muzealnego budynek oficyny, w którym w czasie wojny mieszkali Niemcy. Większe inwestycje podjęto dzięki funduszom europejskim. Objęły one nawet dwa lata temu konserwację i modernizację podziemi pobliskiego kościoła parafialnego, gdzie w krypcie są złożone prochy przodków i potomków Zygmunta Krasińskiego oraz oczywiście samego poety, choć ten zmarł w Paryżu w 1859 r. Dodatkowo odrestaurowano groby osób „niżej urodzonych”, służących Krasińskim, które znajdują się na przylegającym do kościoła cmentarzu. Są tam pięknie odnowione mogiły ogrodnika, stróża, koniuszego i niani Zygmunta. Do krypty w podziemiach kościoła przyjęto natomiast prochy dalszych krewnych Edwarda Krasińskiego z linii radziejowickiej. Może uczyniono to nieprzypadkowo, bo ostatni potomek słynnego rodu osiadł w Anglii i ożeniony z Angielką sprowadził się z rodziną do Polski, wykupił niewielki pałacyk nieopodal Opinogóry i regularnie na 1 listopada zapalał w krypcie znicz. Jest więc kolejny Krasiński, który do rodzinnego majątku i licznych posiadłości nie wysuwa żadnych roszczeń. To sytuacja dla wszystkich korzystna.



Odrestaurowane wnętrza Muzeum Romantyzmu.

pomnik Krasińskiego w fotelu. Poeta z uwagą spogląda w medalion, na którym twórca pomnika umieścił podobiznę swojej żony.

Niemalym oryginałem był także hrabia Wincenty Krasiński, twórca potęgi finansowej rodu. To, co odziedziczył po przodkach, jeszcze powiększył i rozbudował, m.in. dzięki korzystnym układom politycznym. Jako generał walczył ze swoimi szwależerami pod rozkazami samego Napoleona Bonaparte, za co otrzymał Opinogórę. Ale po klęsce cesarza sprytnie zmienił front i przywdział mundur generała rosyjskiego. Społeczność patriotyczna uznała go za zdrajcę idei narodowej. Gdy generał Wincenty bardzo się postarzał, dbałość o posiadłości spadła na syna. Nie miał on wielkiego talentu do interesów. Wolał korzystać z pieniędzy i ewentualnie wspierać przyjaciół. Zdarzało się, że okrałą sumkę

ale te decyzje też nie były specjalnie trafne. Zachowała się korespondencja przesyłana telegramami do podróżującego między Italią, Szwajcarią, Francją i Niemcami Krasińskiego. Zygmunt wściekał się na rozrzutność zarządcy, który adresował telegram zgodnie z etykietą. Depesza zaczynała się więc od słów: JAŚNIE WIELMOŻNY PAN HRABIA ZYGMUNT KRASIŃSKI. Po co tyle słów? – denerwował się adresat przesyłki. – To wszystko kosztuje. Czy nie wystarczyło napisać: HRABIA KRASIŃSKI albo po prostu: KRASIŃSKI?

Zygmunt Krasiński zmarł zaledwie rok po ojcu. W ostatnim liście, jaki napisał, przedstawił idealny jego zdaniem wzór zarządcy majątku, ale nie zostało to zrealizowane. Dzieci Zygmunta nie zdążyły umocnić podstaw finansowych rodziny, zmarły młodo. Fortuna przeszła w ręce wnuka – Adama Krasińskiego, który



Nagość a młoda sztuka





4



5



6

1. Karolina Matyjaszkowicz
– Babie lato
2. Laura Makabresku
– Łagodna
3. Marcin Telega
– Estymacje
4. Karolina Matyjaszkowicz
– Noc w objęciach Poranka
5. Marzena Machaj
– Symbioza
6. Ania Tomicka
– Sleeping Satellite

27. MIĘDZYNARODOWY PLENEROWY FESTIWAL JAZZ NA STARÓWCE

Stefano Bollani Trio – Italian Jazz Maestro

Włoski wirtuoz fortepianu zamyka tegoroczną edycję festiwalu. To niezwykle artysta wielu talentów. Pisze książki, realizuje projekty teatralne i filmowe. Współpracuje z czołówką światowego jazzu, m.in. Richardem Gallianem, Lee Konitzem, Billem Frisellem, Patem Methenym, Gonzalem Rubalcabą czy znakomitymi muzykami z Brazylii. Z Chickiem Coreą nagrał koncertowy album „Orvieto”. Jego mentorem i przyjacielem jest trębacz Enrico Rava, z którym współpracuje od 1996 r. Jako solista gra też z orkiestrami symfonicznymi, takimi jak Filarmonica della Scala, Orchestre de Paris czy Gewandhaus w Lipsku, pod batutą wybitnych dyrygentów.

(ap)

WARSZAWA, RYNEK STAREGO MIASTA, 28 SIERPNIA, GODZ. 19



NA EKRANACH



ZUPA NIC

reż. Kinga Dębska, prod. Polska 2021, w kinach 27 sierpnia

To nie jest klasyczny prequel „Moich córek krów”, choć zgadzają się imiona bohaterów. Tym razem Marta i Kasia to dziewczynki, którym przyszło wychowywać się w realiach meblościanek i Fiata 126p. A ich rodzicom – podejmować trudne decyzje: czy angażować się w Solidarność lub zapisywać do partii, czy też żyć spokojnie, nie odmawiając kieliszka wódki. Kinga Dębska odmalowuje PRL inaczej niż większość filmowców. To sentymentalna podróż do czasów dzieciństwa spędzanego w wielopokoleniowym mieszkaniu (Ewa Wiśniewska jako babcia kradnie film). Kobiety są silne i niezależne, faceci fajtłapowaci, ale czuli, a stosunki społeczne otwarte. Od samej historii ważniejsze są tu poszczególne sceny, które razem tworzą tę słodko-gorzką panoramę minionych czasów, fantastycznie sfotografowaną przez Andrzeja Wojciechowskiego.

Artur Zaborski

KURTYNA W GÓRĘ

PADDYMANIA

Trudno powiedzieć, co działało silniej – muzyczny talent Maestra, czy jego osobowość i czar. Dość, że w USA szerzyła się „Paddymania”, czyli obsesyjna adoracja Ignacego Paderewskiego. A on umiał to wykorzystać z pożytkiem dla sprawy polskiej. Wokół tych motywów opleciony został musical „Virtuoso”, efekt konkursu Instytutu Adama Mickiewicza dla twórców amerykańskich. Wybrany utwór zrealizował Teatr Muzyczny w Poznaniu. Autor Matthew Hardy stanął wobec niełatwego zadania. W części pierwszej było nieco łatwiej, bo osnuł ją wokół dziejów kariery młodego artysty. W części drugiej trudniej – bo to już wyraźnie musical polityczno-historyczny. Pomógł mu zapewne amerykański luz i dystans do polskich sporów, dzięki czemu utwór nie osunął się na niebezpieczne pole nieznoszącego patosu.

Brawo dla Muzycznego i jego solistów, a w szczególności Janusza Krucińskiego (Paderewski), Anny Lasoty (Helena Górską, przyszła żona Paderewskiego) i Barbary Melzer (Helena Modrzejewska), a także zespołu, demonstrującego zespołową grę w partiach choralnych i układach choreograficznych.

Tomasz Miłkowski

Matthew Hardy, „Virtuoso”, reżyseria Jerzy Jan Połoiński, Teatr Muzyczny w Poznaniu, premiera warszawska 13 sierpnia 2021



MIĘDZY OKŁADKAMI

Zbigniew Mentzel

Krzycz! Teraz!

Znak, Kraków 2021

W najnowszej powieści Zbigniew Mentzel mówi o sprawach seksu, miłości i śmierci. Niby banał, niby oczywistość. Jednak języka Mentzla, ostry, odważny, literacko bogaty, ale prosty zarazem, sprawia, że czyta się to z wyraźnym zainteresowaniem. Losy Miłosa poznajemy od momentu narodzin aż do czasów obecnych. Jest tu fatalny okres dojrzewania, erotyczne



inicjacje, konieczna dorosłość, a także trudne decyzje polityczne – złożoność życia w jego prostocie. Książka kojarzy się z powieścią Milana Kundery „Życie jest gdzie indziej” – tu także bohater mierzy się z własnym człowieczeństwem i machiną Wielkiej Historii. Z jednej strony, paraliżuje go lęk przed każdym dniem, ale z drugiej – jest on pełen żądzy życia. To niemal hamletowskie rozbieżności chłopaka z szarego kraju nad Wisłą jest fascynujące. Wydawca książki zastrzega, że powieść w żaden sposób nie jest quasi-autobiograficzna, ale sprawny czytelnik z pewnością zauważy pewne powiązania.

Rafał Piłkuła

Kolumnę przygotowała
Agata Gogółkiewicz

Paula Leśniewska

Polska pod papugami

Ocieplenie klimatu wywraca do góry nogami porządek świata ptaków

Sęp na nadwiślańskiej plaży to widok, którego nikt się nie spodziewał. Ogromny ciemny ptak przysiadł na chwilę na brzegu, zawstydził swoim rozmiarem kilka wron i po chwili odleciał w kierunku Warszawy. Trafił na niego podczas spaceru hobbysta obserwator ptaków Tomasz Jajko. Zrobił kilka zdjęć i bum – internetowa sensacja. Okazało się, że tajemniczy olbrzym to sęp kasztanowaty, którego w Europie można spotkać na południu Hiszpanii. Skąd się wziął w Polsce?

– W niektórych krajach Europy prowadzone są projekty przywracania sępa kasztanowatego. Wsiedlane są młode ptaki, dlatego zanim dojrzeją i znajdą sobie nowe terytoria do gniazdowania, przemieszczają się w różne miejsca, często na duże odległości. To, że jeden z nich pojawił się nad niedawno nad Wisłą, moim zdaniem nie jest związane ze zmianą klimatu. Sępy płowe gnieździły się kiedyś w polskich Tatrach – komentuje Adam Zbryt, ornitolog z Wydziału Biologii Uniwersytetu w Białymstoku. – Ale są inne gatunki ptaków, których zachowania wskazują nam, że coś się zmienia na świecie. Na przykład migracje żółny, wielobarwnego ptaka, często nazywanego polską papugą. To ptak typowo południowy, lubiący ciepło. Żółty zaczęły gnieździć się w okolicach Przemyśla i Sandomierza w latach 50. XX w. i przez długi czas tylko tam. Dopiero mniej więcej 20 lat temu zaczęły migrować dalej, na północ kraju. Teraz można je spotkać nawet w najzimniejszych regionach Polski, np. w okolicach Białegostoku i na Suwalszczyźnie. Żółty polują m.in. na osy i pszczoły, które są dłużej aktywne, jeśli jest ciepło. Dlatego można powiedzieć, że pojawienie się żółtn na północy jest związane z ocieplaniem się klimatu.

Utrata bioróżnorodności

Naukowcy z Międzyrządowego Zespołu ds. Zmian Klimatu (IPCC) w najnowszym raporcie piszą, że w latach 2011-2020 średnia temperatura Ziemi była o 1,09 st. C wyższa od tej z lat 1850-1900, która jest uważana za temperaturę przedindustrialną. Było już kiedyś tak gorąco na



Aleksandretta obrożna pierwotnie zamieszkiwała Afrykę Środkową i Azję. Od trzech lat jest w Polsce.

Ziemi – ok. 125 tys. lat temu. Średnia temperatura planety była wtedy przez stulecia podobna do obecnej.

Co to oznacza dla zwierząt? Niektóre gatunki migrują, inne wymierają. Tysiące kilometrów Wielkiej Rafy Koralowej u wybrzeży Australii co roku gotuje się. W Polsce dla niektórych gatunków ptaków też już jest za ciepło i wycofują się z naszego kraju. Taki los spotkał m.in. głąszca i cietrzewia. Jak mówi Adam Zbryt, dotychczas żyły one w rejonach górskich albo w Puszczy Augustowskiej i Białowieskiej. Teraz znikają z tych terenów, ich populacje gasną.

Jak piszą autorzy wydanej przez Uniwersytet Warszawski zbiorowej pracy naukowej „Klimatyczne ABC”, zmiana klimatu powoduje zbyt szybkie przesuwanie się przestrzeni zasięgu różnych gatunków roślin i zwierząt. „Z powodu szybkości zmiany

klimatu wiele populacji organizmów nie jest w stanie zaadaptować się do zmieniających się warunków ani przenieść do zastępczych siedlisk. Jest to jeden z czynników sprawczych utraty bioróżnorodności zarówno w ujęciu lokalnym, jak i globalnym. Często trudno jest stwierdzić, czy gatunek jest zagrożony lub zanikł w wyniku zmiany klimatu, czy z innych antropogenicznych przyczyn. Niemniej bez wątpienia klimatyczny komponent ekstynkcji gatunków jest coraz częściej zauważalny i opisywany”, piszą autorzy.

W związku z rosnącą temperaturą w Polsce pojawiają się za to nowi przybysze, choć oryginalni, to nie zawsze mile widziani. Mogą zagrażać rodzimym gatunkom i negatywnie wpłynąć na ekosystem. – W Polsce mamy już egzotyczne ptaki, np. aleksandrettę obrożną. To zielona papuga, która pierwotnie zamieszkiwała Afrykę Środkową i Azję, głównie Indie. Aleksandretty zostały przywiezione do Europy w XIX w. i zaczęły intensywnie się rozmnażać, szczególnie w rejonie Morza Śródziemnego, a teraz można je spotkać w Belgii, ▶



Żołny zaczęły gnieździć się w okolicach Przemyśla i Sandomierza w latach 50 XX w. Teraz można je spotkać nawet na Suwalszczyźnie.

► Niemczech, na Wyspach Brytyjskich i od 2018 r. również u nas. To tylko kwestia czasu, kiedy opanują cały kraj. Już niedługo będziemy mogli je spotkać, szczególnie w dużych miastach. Aleksandretty potrafią co prawda przetrwać silne mrozy, nawet do -20 st. C, o ile są krótkotrwałe. Nie przeżyłyby polskiej zimy 30-40 lat temu. Dzisiaj to już inna sprawa. Aleksandretty mogą być o tyle niebezpieczne, że – jak dowiedziono w innych krajach – stanowią zagrożenie dla rodzimych gatunków ptaków, np. kowalików, z którymi konkurują o miejsca gniazdowania. W Izraelu wypierają dudki, zasiedlając ich dziuple – mówi Adam Zbryrt.

Zimowe anomalie

Od wielu lat śnieżne Boże Narodzenie mamy wyłącznie na kartkach świątecznych. I chociaż tej zimy temperatura na krótko spadła nawet do -20 st. C, to i tak średnia temperatura powietrza w zimie 2020/2021 roku wyniosła $-0,2$ st. C i była o $0,2$ st. C wyższa od średniej wieloletniej dla tego sezonu (okres 1991-2020). Jak oszacowali meteorolodzy z Instytutu Ochrony Środowiska, tylko od 1951 r. polskie zimy ociepliły się o ok. $2,56^{\circ}\text{C}$. Cierpią na tym właściwie wszyscy – rolnicy, bo patogeny atakujące rośliny przeżywają zimę, konsumenci, bo ceny żywności idą w górę z powodu anomalii pogodowych, miłośnicy przyrody, bo łatwo można złapać kleszcza, i zwierzęta, bo często nie są w stanie przystosować się do nowych warunków.

– Wiele ptaków przylatuje wcześniej niż dawniej, a te, które tego nie robią, narażają się na to, że owady, którymi się żywią, np. gąsienice, już zdążyły osiągnąć swój szczyt liczebności kilkanaście dni wcześniej. Wtedy piskletom brakuje pokarmu. W Holandii w ten sposób w ciągu zaledwie dwóch dekad liczebność muchotłówki żałobnej spadła aż o 90%. Inne gatunki, korzystając z tego, że cieplej jest wcześniej

Najśłabsze bociany, które nie odlatują na zimę, bez większego problemu przeżywają u nas zimowe miesiące.

i dłużej, przystępują do gniazdowania szybciej i mogą wyprowadzać nawet dwa lęgi w ciągu roku – mówi Adam Zbryrt. – Coraz więcej bocianów zimuje w Polsce. Kiedyś, kiedy już w listopadzie, a czasem nawet październiku przychodziły pierwsze mrozy i śnieg, ptaki nie były w stanie przetrwać długiej i ciężkiej zimy. Teraz najśłabsze osobniki, które nie odlatują na zimę, bez większego problemu ją przeżywają. Badania potwierdzają, że znacznie więcej ptaków, które odleciały do Afryki, ginie po drodze i na miejscu, niż tych, które zimują w Europie.

Dowodów na ocieplenie klimatu dostarcza nawet sama anatomia ptaków. Naukowcy zaobserwowali, że skrzydła sikor w ostatnich latach zaczęły coraz bardziej się zaokrąglają.

– To dowodzi, że sikory wiodą bardziej osiadły tryb życia. „Ostre” skrzydła są charakterystyczne dla ptaków latających na duże odległości, a zaokrąglone dla słabszych lotników. Powód takiego stanu rzeczy jest prosty: łagodne zimy. Ptaki nie muszą już się trudzić, żeby znaleźć pokarm w okolicy i zaprzestają długich wędrówek. Oczywiście nie można pominąć faktu powszechnego dokarmiania ptaków przez ludzi, ale w dużym stopniu ich skrzydła zmieniają się właśnie z powodu ocieplenia klimatu – mówi Adam Zbryrt.

Marsz na północ

Większość gatunków zwierząt i roślin migruje w kierunku północnym i na większe wysokości. Przykładowo w Hiszpanii zaobserwowano, że wraz ze wzrostem temperatury o $1,3$ st. C motyle górskie występowały co najmniej o 212 m wyżej niż pierwotnie. Podobny schemat dotyczy również wielu innych gatunków owadów.

Ktoś by mógł zapytać, w czym problem, skoro zwierzęta mogą uciec. Niestety, nie wszystkim to się uda. Temperatura wzrasta za szybko. Już potwierdzono, że kilka tysięcy lokalnych populacji ptaków i motyli w Europie (w tym również w Polsce) nie zdąży. Wiele z nich w ogóle nie jest w stanie pokonać tzw. barier migracyjnych – np. Karpat.

Tymczasem badania wskazują, że nawet na północy przyroda już zmienia swoje oblicze. – Zgodnie z regułą Bergmanna, im dalej na północ, tym zwierzęta są większe niż ich południowi krewni. Niedługo to może już nie być takie oczywiste. U ptaków żyjących w chłodniejszych rejonach obserwujemy powolne zmniejszanie wielkości ciała. To dlatego, żeby lepiej radziły sobie z wyższymi temperaturami – mówi Adam Zbryrt.

Trudno przewidzieć konsekwencje migracji zwierząt. Z całą pewnością niedługo krajobraz Polski może bardzo się zmienić. „Zagłada dinozaurów to drobiazg w porównaniu ze zmianami, które dzisiaj fundujemy biosferze Ziemi”, twierdzi prof. Mark Williams z Leicester University.

Paula Leśniewska
p.lesniewska@tygodnikprzeglad.pl

Wiza na kartce i Tokio 2

W październiku 1988 r. Mieczysław Rakowski, ostatni premier PRL, zdecydował, że wszyscy Polacy swoje paszporty, ważne na cały świat, mają trzymać w domu, a nie w przepastnych szufladach wydziałów paszportowych milicji. Ech... Pojechaliśmy jesienią tamtego roku na krótki urlop na Cypr. Bo ciepło, bezpośredni samolot PLL LOT z Warszawy, a wizę dawali po przylocie. I wypoczywaliśmy to na plaży, to na base- nie skromnego pensjonatu.

Któregoś dnia podszedł do nas na plaży przedstawiciel miejscowego biura podróży, oferując wycieczkę do Izraela, z którym Polska nie miała wtedy stosunków dyplomatycznych. Noc na promie, w dzień zwiedzanie i nocny rejs z powrotem do Larnaki. Dobrze wiedział, skąd jesteśmy, i zapewnił, że w paszporcie nie zostanie ślad po naszym pobycie w Izraelu, bo nie będzie pieczęć wjazd/wyjazd ani wiza. To znaczy to wszystko będzie, ale na osobnej karteczce, którą odbiorą nam przy wyjeździe. I taka refleksja nas nachodzi – że jeśli polski rząd nadal będzie prowadził taką politykę z Izraelem jak dotychczas, tamte czasy wrócą.

Oczywiście nie mamy nic przeciwko nowelizacji KPA, uważamy ją za słuszną. Owszem, pewnie należało przyjąć poprawki Senatu w sprawie przedłużenia *vacatio legis*, ale to sprawa drugorzędna. Należało jednak, przede wszystkim, wynająć bardzo profesjonalną i w związku z tym drogą agencję PR/lobbystyczną i zlecić jej odpowiednie przygotowanie medialne i PR-owskie w USA i Izraelu do uświadomienia istoty zagadnienia dla Polski. Pieniądze w Polskiej Fundacji Narodowej są właśnie na takie cele, a nie na jachty.

Inną sprawą, choć podobną ze względu na wycofywanie ambasadorów, jest konflikt między Litwą i Chińską Republiką Ludową. Litwa uzgodniła z Tajwanem, że otworzy tam biura wspierające handel i wzajemne stosunki. Takie biura, nieformalne ambasady, ma Unia Europejska, Polska i wiele innych państw świata. Tyle że Litwini zgodzili się, by w nazwie tego biura był Tajwan, nie Tajpej. Spowodowało to wycofanie ambasadora Chin z Wilna. Chiny zażądały tego samego od Litwy.

Placówka na Tajwanie jest bardzo interesująca. Daleko od Polski, bezpieczna, dołot skomplikowany i długi. Poza tym ma swoją specyfikę ze względu na Chiny. W związku z tym – pokłońmy się pomysłowości i wiedzy ówczesnych polskich dyplomatów – dokumenty konsularne, które mogły lub miały być używane w Chinach kontynentalnych, biuro w Tajpej stemplowało jako Tokio 2.

Szefem placówki w Tajpej jest dyrektor generalny. Kilku ostatnich to Włodzimierz Strażewski, urzędnik MSZ, Marek Wejtko, urzędnik Ministerstwa Gospodarki, Maciej Gaca, sinolog z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika. Obecnie szefa nie ma. Placówką zawiaduje małżeństwo dyplomatów.

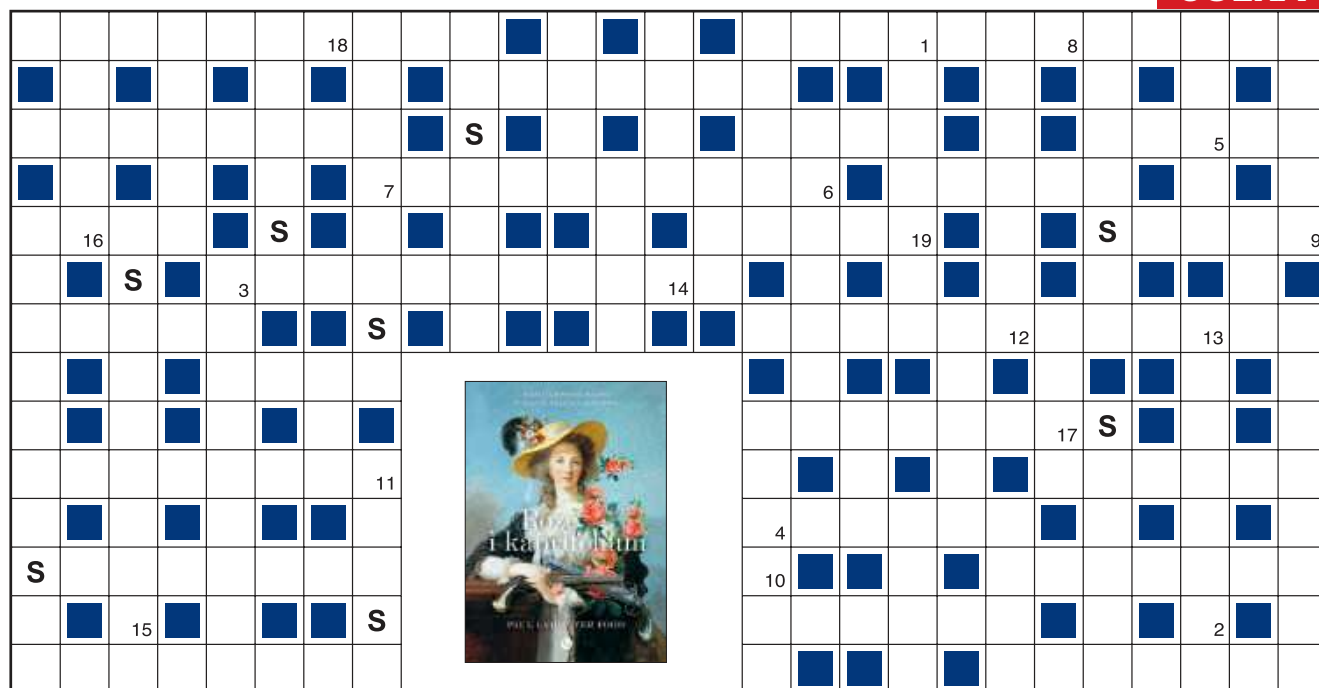
A teraz – uwaga! Otóż szefem placówki Unii Europejskiej w Tajpej jest Polak, Filip Grzegorzewski. Wcześniej był dyrektorem departamentu Azji i Pacyfiku w MSZ. Ze stanowiska odwołała go dyrektor generalna Grażyna Sikorska, znana z najwyższych poborów w historii MSZ. Grzegorzewski szybko wystartował w konkursie na stanowisko w Brukseli, wygrał go, popracował w centrali i wyjechał na Tajwan.

Są miejsca w świecie, gdzie się ceni fachowców.

Attaché

Papież Franciszek rozgrywa mecz z Natale Toninim z tokańskiego amatorskiego stowarzyszenia gry w piłkarzyki podczas audiencji 18 sierpnia.





1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19
---	---	---	---	---	---	---	---	---	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----

Objaśnienia są podane w kolejności alfabetycznej odgadanych wyrazów. Miejsce wpisu do odgadnięcia. Wszystkie litery S ujawniono. Litery z pól ponumerowanych od 1 do 19 utworzą końcowe hasło.

- Tetyda obmyła go w Styksie
- podziwianie, uwielbienie
- jej najdalej wysuniętym na południe krańcem Przylądek Igielny
- impresario artysty
- niejeden wśród uczestników akcji „Kutschera”
- można go przypuścić lub odeprzeć

- kontrola i ocena firmy, też wewnętrzna
- zdrowy owoc o dużej zawartości tłuszczu
- „Cyganka...”, stare kino na podstawie Kraszewskiego
- soma (w przeciwieństwie do psyche)
- czwarta część arkusza drukarskiego

- objaśnienie znaczenia wyrazu, pojęcia
- wróży z niej chiromanta
- małe, gładko powleczone cukierki
- na mleko, obok czajniczka i filiżaneczek
- jednoosobowa gospodarcza
- zakochana w Narcyzie, nikła z rozpacz
- uważany za protoplastę Rzymian
- Johannes, z jego „Rybaków” hymn Danii
- wieczorowy strój męski (i dyrygencki)
- lina do ciągnięcia samochodu
- tuman nim nie błysnie
- aktorka Bielska, posłanka Hartwich

- Renegade, Compass lub Cherokee
- jadalny to maron
- robotnicza lub próżniacza
- ochładza w aucie, biurze
- duże naczynie do noszenia, przechowywania płynów
- leżanka w gabinecie lekarskim
- pogardliwie o tej/tym, co przy garach
- kocięta lub szczenięta z jednej ciąży
- sportowiec rzucający młotem, dyskiem, kulą
- pisarz Maksym Gorki lub malarz Jan Stanisławski
- jeleń do nabrania
- nadzwyczajna rewizja lub kontrola
- Sojusz Północnoatlantycki
- pajęcza albo dentystryczna

- *ignorantia iuris nocet*, czyli ...prawa szkodzi
- osiedlanie się ludzi na nowych terenach
- oktagon
- Nowe Miasto nad nią
- zasłona w oknie umocowana na wążku
- opróżnianie tira
- Kijowska lub Halicko-Wołyńska
- atleta, mocarz, strongman
- biały... – mówiło się o tenisie
- magiczna lub karciana
- temat, o którym cicho szał
- główna to aorta
- szybkie i głośne mówienie
- budowany pod Świną
- typ śmiesznego służącego z komedii dell'arte
- zamek zamykający się automatycznie
- o trawsku i chwastach
- magnifika, połowica

KUPON JOLKI „Przeglądu”

hasło:

.....

imię i nazwisko:

.....

adres:

.....

Ja, niżej podpisany(a), wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych przez Fundację Oratio Recta z siedzibą w Warszawie, ul. Inżynierska 3 lok. 7, 03-410 Warszawa, w celu niezbędnym do rozwiązania jolki w „Przeglądzie”, opublikowania moich danych osobowych na łamach tygodnika w razie wygranej i przesłania mi nagrody. Oświadczam, że zostałem(am) poinformowany(a) o dobrowolności podania danych osobowych, o prawie wglądu do moich danych, prawie do ich poprawiania i usuwania.

data, miejscowość

czytelny podpis

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 14 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji, z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „JOLKA-1027”. Do rozlosowania książki „Róża i kapryfolum” ufundowane przez Wydawnictwo MG. Rozwiązanie można wysłać też z telefonu, pisząc SMS o treści: KRPRZ.XXX.HASŁO KRZYŻÓWKI. W miejsce XXX wpisujemy numer krzyżówki (uwaga, stosować tylko litery, cyfry i kropki, wielkość liter nie ma znaczenia). Osoby nadsyłające rozwiązania wyrażają tym samym zgodę na przetwarzanie ich danych osobowych. SMS-y należy wysyłać pod numer 72550 (płatny 2,46 PLN + VAT) do 29 sierpnia 2021 r.

Rozwiązanie „JOLKI-1024” z nr. 32: Śmiech to nie grzech.

Nagrody otrzymują: Grzegorz Józwiak z Legnicy, Michał Kulesza z Warszawy, Edward Kwiecień z Krakowa.

PENETRACJE



PROF. JERZY J. WIATR,
SOCJOLOG

Lewica nie idzie do przodu, lecz traci poparcie. Nie jest to konsekwencją jakiegoś jednego błędu, lecz przedłużającego się marazmu. Brakuje silnego i popularnego przywództwa. Uporczywie akcentując dystans do innych formacji opozycyjnych, przywódcy lewicy rozmiągają się z nastrojami własnego elektoratu, który jest bardzo antypisowski. Przed pierwszą turą wyborów prezydenckich bezskutecznie wzywałem Roberta Biedronia, by jednoznacznie zadeklarował poparcie dla tego kandydata demokratycznej opozycji, który przejdzie do drugiej tury. Jego żenująco słaby wynik był konsekwencją tego, że przed pierwszą turą deklarował brak jakiegokolwiek różnicy między Andrzejem Dudą i Rafałem Trzaskowskim.



PROF. PRZEMYSŁAW BABEL, PSYCHOLOG,
DYREKTOR INSTYTUTU PSYCHOLOGII UJ

Możemy mieć zranioną nogę i nie odczuwać bólu albo odwrotnie – odczuwamy ból, choć tkanka w nodze nie jest uszkodzona. Decyzja o tym, czy to jest ból, czy też nie, jest podejmowana w mózgu. I to, jaka ona będzie, zależy od wielu czynników, w tym psychologicznych. Nie ma bezpośredniego przełożenia siły bodźca bólowego na doświadczenie bólu. Nawet u tej samej osoby wrażliwość na ból zmienia się w różnych momentach. A te same bodźce bólowe u różnych osób wywołują

różne odczucia – u niektórych wywołują nieznosny ból, a inni mówią: „w ogóle mnie to nie boli”.



MAREK KRAJEWSKI,
AUTOR KRYMINALÓW

Wstaję między szóstą a siódmą. Siadam w ulubionym fotelu pod dużym zegarem (jak mój bohater Edward Popielski w swoim lwowskim mieszkaniu). Potem „słodkie przedśniadanko”, to lwowskie określenie, kawa i jogurt z orzechami. Wzmocniony, czytam na głos to, co napisałem poprzedniego dnia. Poprawiam drobniaki, ze złośliwą satysfakcją wycinam grafomańskie fragmenty. Piszę dalej. Trzy kwadranse – przerwa, trzy kwadranse – przerwa. I tak codziennie. Nuda? Nazwałbym to raczej „spokojną przewidywalnością”.



MARIOLA BOJARSKA-FERENC,
DZIENNIKARKA

Ryszarda poznałam trzy dni po rozwodzie z pierwszym mężem, który był tenisistą. Rozstaliśmy się w przyjaźni. To był trudny czas dla 27-letniej dziewczyny. Mój syn Marcin miał wtedy siedem lat. W dodatku byłam na początku swojej drogi dziennikarskiej w telewizji, pracowałam często do trzeciej nad ranem. Obawiałam się, że nikt nie zechce kobiety z dzieckiem. Tak naprawdę los połączył dwoje ludzi z dwóch różnych światów. Mój mąż to poukładany, systematyczny mężczyzna i starszy ode mnie o 10 lat. Miałam obawy.

Aby język giętki...

HENRYK MARTENKA O MARKU SUSKIM

Lotny jak ptak dodo bezrozumnie wykonuje partyjny rozkaz: wypowiada wojnę mediom, zapominając o angielskim powiedzeniu, że tylko idiota konfliktuje się z dziennikarzami.

ANITA WŁODARCZYK O JAPOŃSKIM KIBICU

Był na każdym treningu i chciał napisać „do boju”, ale jakimś cudem translator wyrzucił mu „daj spokój”. To moje hasło igrzysk.

PROF. ALEKSANDRA JASIŃSKA-KANIA O ZYGMUNCIE BAUMANIE

Po latach dość nagle się w sobie zakochaliśmy. To był cud, który zdarzył się 80-latkom.

JERZY URBAN O PRZEMYSŁAWIE CZARNKU

Korzenie Czarnka sięgają wielowiekowej obłudy. Jest dzieckiem kołtuna i kołtuństwa.

ANDRZEJ SEWERYN O STEVENIE SPIELBERGU

Poproszony o autograf dla mojego syna napisał mu „*Imagination is your future*”.

EWA KURYLUK O RODZICACH

Po mamie wzięłam zdolności, odporność na cierpienie i szczyptę szaleństwa. Po ojcu mam rozsądek, rozwagę i kompas moralny.

AGATA KULESHA O KAMERZE

Mimo że na co dzień jestem dość pogodna, to kamera widzi we mnie melancholię, smutek i siłę.

WŁODZIMIERZ PRESS O SERIALU „CZTEREJ PANCERNI I PIES”

Nie uczestniczyłem w nim ani dla sławy, ani dla pieniędzy. Nigdy nie miałem poczucia, że był jakąś formą indoktrynacji.

ANNA DERESZOWSKA O AKCEPTACJI OJCA

Tata powtarza: „Myszczecko, dasz radę, jesteś inteligentna, zaradna, piękna”. Jak słyszysz takie rzeczy, leć wysoko.

PIOTR POLK O MAKU

Mohnkranz, czyli śląski wieniec z makiem, jest moim ulubionym ciastem. Nawet kajzerkę wolę z makiem niż z sezamem.

15 sierpnia zmarł legendarny niemiecki napastnik Gerd Müller. Miał 75 lat. Z Bayernem Monachium był czterokrotnym mistrzem RFN (1969, 1972, 1973, 1974), zdobywcą Pucharu RFN (1966, 1967, 1969, 1971), trzy razy wygrał Puchar Europy (1974, 1975, 1976). To właśnie rekord Gerda Müllera w liczbie trafień w jednym sezonie ligowym pobił Robert Lewandowski. Niemiecki napastnik w sezonie 1971/1972 strzelił 40 goli, Polak w rozgrywkach 2020/2021 strzelił o jedną bramkę więcej.



Nośta, co chceta

Belgijska sieć salonów odzieżowych JBC zrezygnowała z podziału ubrań dziecięcych na dziewczęce i chłopięce. Mie Van der Auwera z agencji PR MMBSY tłumaczy, że firma chce wspierać równość i wolne wybory, a także „wzmocniać dzieci w ich marzeniach”. – W sklepach sieci nie ma znaków mówiących, że dana odzież jest dla chłopców lub dziewczynek, więc jeśli np. chłopcu spodoba się koszulka w kwiaty, może ją wybrać i to jest w porządku – dodała. Idea słusza, ale pamiętajmy, że nawet dziecko kwiat może wyrosnąć na Terleckiego albo Kuchcińskiego...

Kąsał wąż razy kilka...

W indyjskim stanie Orisa jadowity wąż nie przeżył pogryzienia przez 45-latkę. Na usprawiedliwienie mordercy dodajmy, że to zwierzę zwane niemrawcem zaatakowało mężczyznę jako pierwsze. Kiedy Kishore Badra pojął, że gad ukąsił go w nogę, wziął go w dłoń i wielokrotnie ugryzł, zabijając na miejscu. Wszystkim węzom, które czytają te słowa, przypominamy, że kto zębem wojuje, ten od zęba ginie.

Posłuchaj, to do ciebie

TikTok doczekał się „mądrzejszego” młodszego brata! Polemix wygląda dość podobnie do słynnej aplikacji, ale ma służyć nie dzieleniu się popisami tanecznymi czy wygłupami, lecz zachęcaniu do refleksji na tematy społeczne, polityczne i ekologiczne. Twórcy narzędzia tłumaczą, że inne platformy społecznościowe podsuwają nam głównie treści, z którymi się zgadzamy, a tutaj chodzi o poszerzanie horyzontów i wysłuchiwanie argumentów różnych stron.



Antylopy z Kenii i dzikie konie z Utah w Stanach Zjednoczonych.

Co ciekawe, każdy filmik można skomentować tylko na jeden z dwóch sposobów: „przekonał/-a mnie” lub „szanuję (ale się nie zgadzam)”. Niestety, nie wyjaśniono, co ma zrobić widz, który wzorem klasyka jest „za, a nawet przeciw”.

Lewitujesz? To popracujesz

Osobliwą ofertę zatrudnienia opublikowała firma Selene, prowadząca sklepy z łózkami i materacami. Aby ubiegać się o etat doradcy klienta – strażnika snu, z którym łączą się m.in. „bogaty pakiet szkoleń i motywujące konkursy”, trzeba spełnić trzy wymagania, a są nimi: „lewitowanie podczas snu”, „przestawianie przedmiotów siłą umysłu” i „przekazywanie myśli i uczuć na poziomie mentalnym”. Nie wiemy, czy to test poczucia humoru osób szukających pracy, czy wyznaczenie wiary w psychotronikę, ale zamiast komentarza zacytujmy hasło ogłoszeniodawcy: „Każdy musi się wyspać”.

Na żółto i na niebiesko

Nowy rodzaj sztucznej skóry na uderzenia reaguje siniami – dowiadujemy się z czasopisma naukowego „ACS Applied Materials & Interfaces”. Mowa o zmianie barwy na fioletową pod wpływem odpowiednio silnego nacisku, czyli w odpowiedzi na potencjalne uszkodzenie materiału. Lista zastosowań takiego wskaźnika jest całkiem długa. Przykładowo, gdy zobaczysz androida z podbitym okiem, śmiało zgłaszaj policji podejrzenie cyberprzemocy domowej.





ADRES REDAKCJI
03-410 Warszawa,
ul. Inżynierska 3 lok. 7
Telefony +48 22 635 84 10,
+48 503 158 795, 503 159 027
fax +48 22 635 84 10 wew. 119
przeгляд@tygodnikprzeгляд.pl

www.tygodnikprzeгляд.pl

Redaktor naczelny: Jerzy Domański
e-mail: j.domanski@tygodnikprzeгляд.pl

Pierwszy zastępca redaktora naczelnego:
Paweł Dybicz e-mail: p.dybicz@tygodnikprzeгляд.pl

Zastępcy redaktora naczelnego:
Roman Kurkiewicz e-mail: r.kurkiewicz@tygodnikprzeгляд.pl
Robert Walenciak e-mail: r.walenciak@tygodnikprzeгляд.pl

Zastępca redaktora naczelnego – sekretarz redakcji:
Joanna Wielgat e-mail: j.wielgat@tygodnikprzeгляд.pl

Sekretarz redakcji: Agata Gogolkiewicz
e-mail: a.gogolkiewicz@tygodnikprzeгляд.pl

Zastępca sekretarza redakcji: Aleksandra Pańko
e-mail: a.panko@tygodnikprzeгляд.pl

ZESPÓŁ I WSPÓŁPRACOWNICY:

Julian Bartosz (Wrocław), Tomasz Borejza (Kraków),
Anna Brzeska, Marek Czarkowski, Regina Dachówna
(Zielona Góra), Paweł Drag, Jakub Dymek, Beata Dżon (Wiedeń),
Adam Godlewski, Beata Igielska, Leszek Konarski (Kraków),
Marek Książek (Olsztyn), Helena Leman (Malbork),
Paula Leśniewska, Maja Markłowska-Dzierżak, Mateusz Mazzini,
Tomasz Miłkowski, Lech Miodek, Marcin Ogdowski,
Jan Ordyński, Rafał Pikula, Maciej Polkowski,
Eliza Sarnacka-Mahoney, Michał Sobczyk,
Małgorzata Szczepańska-Piszcz (Bydgoszcz),
Konrad Szelest, Bronisław Tumilowicz, Krzysztof Wasilewski,
Kornel Wawrzyniak, Andrzej Werblan,
Elżbieta Wojtalik-Soroczyńska, Artur Zaborski,
Beata Znamirska-Soczawa (Bielsko-Biała)

Stali felietoniści: Tomasz Jastrun, Wojciech Kuczek,
Bronisław Łagowski, Andrzej Romanowski,
Andrzej Szahaj, Jan Widacki,
Agnieszka Wolny-Hamkało

Rysownicy: Grzegorz Bąkowski, Kain May
Studio graficzne: Dorota Markowska-Burbelka,

Anna Rosiak, Daria Słowińska-Kettner
Dyrektor artystyczny: Izabela Mierzejewska
Fotodzyktory: Magdalena Głuska, Rafał Pyznar
Fotoreporter: Krzysztof Żuczkowski

Dyrektor ds. wydawniczych i reklamy:

Anna Banaszek e-mail: a.banaszek@tygodnikprzeгляд.pl

Wicedyrektor ds. wydawniczych i reklamy:

Agata Mierzejewska e-mail: a.mierzejewska@tygodnikprzeгляд.pl

Koordynator ds. innowacji i mediów społecznościowych

Sandra Zawadzka e-mail: s.zawadzka@tygodnikprzeгляд.pl

Koordynator ds. komunikacji i PR

Piotr Ciszewski e-mail: p.ciszewski@tygodnikprzeгляд.pl

Sekretariat fundacji i redakcji:

Izabela Strupiechowska

Dział Kolportażu:

tel. +48 22 635 84 10 wew. 120

e-mail: kolportaz@tygodnikprzeгляд.pl

Wydawnictwa książkowe:

tel. +48 22 635 84 10 wew. 111

e-mail: sklep@tygodnikprzeгляд.pl

Sprzedaż elektroniczna: www.sklep.tygodnikprzeгляд.pl

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo do opracowywania i skracania tekstów. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie artykułów opublikowanych w PRZEGŁADZIE bez zgody wydawcy jest zabronione. Przedruki po uzyskaniu zgody wydawcy. Sprzedaż numerów aktualnych i archiwalnych po cenie niższej od ustalonej przez wydawcę jest nielegalna i grozi odpowiedzialnością karną.

Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o.
07-200 Wyszki, ul. Pułtуска 120

WYDAWCA:

Fundacja Oratio Recta

03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7

NIP: 951-19-67-251, REGON: 016275090

KOD SWIFT: WBKPLPLP, IBAN: PL

Nr konta: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821



Gdzie człowiek nie może, tam bota pośle

Dwoje nowojorskich artystów, Tega Brain i Sam Lavigne, stworzyło bota klikającego w reklamy w artykułach o globalnych zmianach klimatu. Rzecz w tym, że teksty, które w ten sposób angażują czytelników, lądują wyżej w wynikach wyszukiwania Google. Synthetic Messenger ma zatem sprawić, że o temacie kryzysu klimatycznego będzie w sieci jeszcze trochę głośniejsze. Choć szlachetne algorytmy wciąż mają sporo niedoskonałości, w ciągu pierwszych 10 dni działania bot odwiedził 2 mln artykułów i kliknął w 6 mln reklam. Sporo ważnych treści zyskało dzięki temu dodatkowych czytelników – pytanie tylko, czy byli to ludzie, czy również sztuczna inteligencja?

Strzeżących Pan Bóg nie strzeże

Burmistrz kolumbijskiego miasta Armenia, José Manuel Ríos Morales, poinformował na Facebooku, że duch zaatakował pracownika ochrony jego biura. Nagranie udostępnione przez decydenta pokazuje strażnika, który wydaje się popychany i szarpany przez jakąś niewidzialną siłę. Morales zachęcił obywateli do zachowania spokoju i modlitwy, a jednocześnie zapewnił, że lokalna społeczność jest „chroniona ręką naszego Pana”. Coś wybiórcza ta ochrona, skoro nie obejmuje personelu ochrony.



ARCHITEKTURA jako symbol, tekst i tło

PATRONAT



Rafał Bujnowski, *Graboszyce 23*, z cyklu *Domy polskie*, 2002, olej/plótno

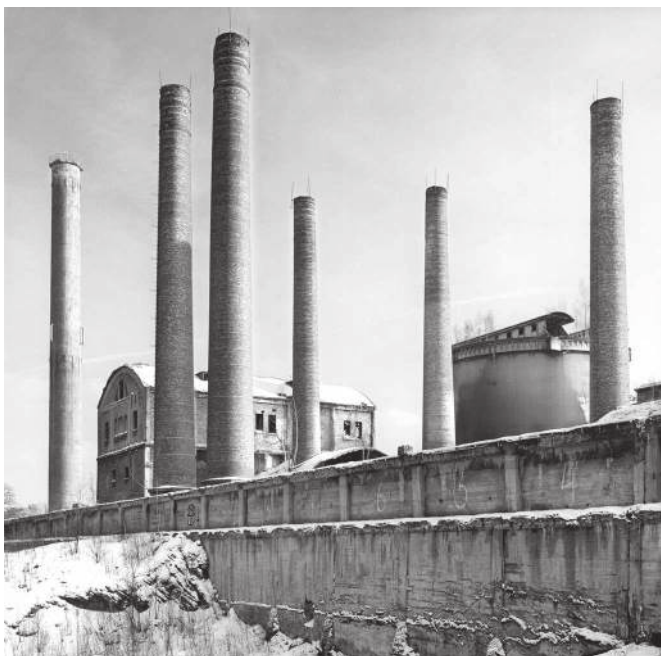
Siedmiu artystów na różne sposoby korzysta z bogactw zawartych w architekturze. Na wystawie możemy zobaczyć efekty ich pracy.

Architektura jako symbol. Janek Simon zmienia obiekty architektoniczne w symbole, aby przedstawić swoje katastroficzne wizje. Rafał Bujnowski, malując domy z rodzinnej wsi, przywołuje wspomnienia z dzieciństwa. Jiří Kolář sprawia, że zdjęcia budynków stają się metaforą ludzkiego losu.

Architektura jako tło. Shinji Ogawa wprowadza modyfikacje do znanych odbiorcom widoków, testując ich uważność. Andreas Kaufmann usuwa z przestrzeni miejskiej krzykliwe reklamy, ukazując miasto wolne od zanieczyszczeń estetycznych.

Architektura jako tekst. Wojciech Wilczyk uwiecznia popadające w ruinę zakłady przemysłowe, które z jednej strony dają świadectwo historii, z drugiej zaś zachęcają do refleksji o przemijaniu. Krzysztof Wodiczko za pomocą swoich projekcji nadaje budynkom cechy ludzkie i zmienia je w narzędzie komunikacji między osobami wykluczonymi lub pokrzywdzonymi a opinią publiczną.

Muzeum Sztuki Współczesnej MOCAK
Kraków, ul. Lipowa 4
do 13 marca 2022



Wojciech Wilczyk, *Cementownia „Grodziec”*, z cyklu *Postindustrial*, 2005, fotografia



Shinji Ogawa, *Idealny Tarnów 1*, z cyklu *Świat idealny*, 2017, akryl/pocztówka

O NIESKOŃCZONOŚCI

NOWY FILM ROYA ANDERSSONA

(„GOLĄB PRZYSIADŁ NA GAŁĘZI I ROZMYŚLA O ISTNIENIU”)



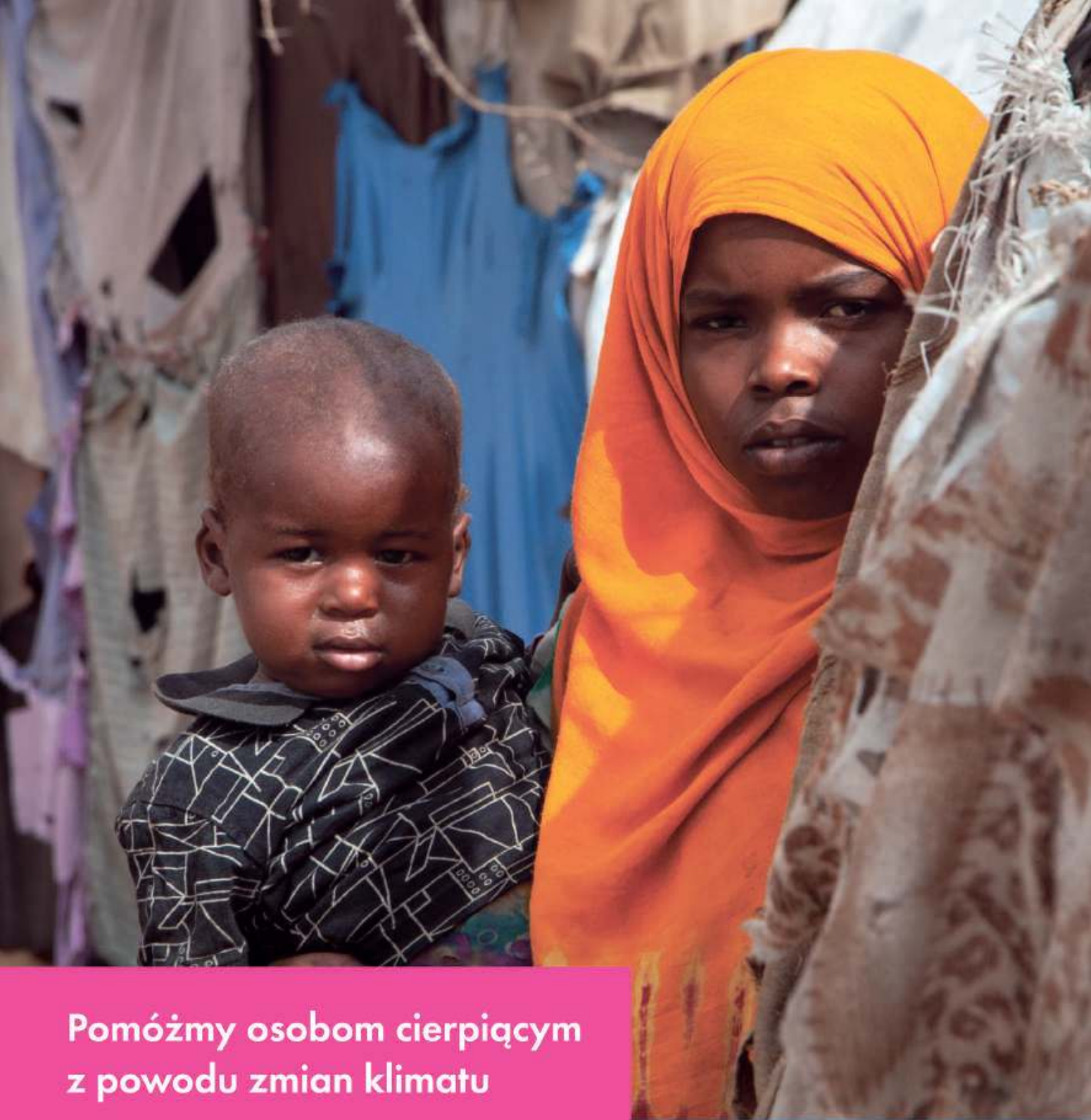
MOSTRA INTERNAZIONALE
D'ARTE CINEMATOGRAFICA
LA BIENNALE DI VENEZIA 2019
Srebrny Lew - najlepsza reżyseria

*Wzruszająca refleksja
nad ludzkim życiem.
Z jego pięknem, okrucieństwem,
blaskiem i banałem...*

W KINACH OD 27 SIERPNIA

Projekt współfinansowany w
ramach programu Unii Europejskiej
Kreujemy Europę





**Pomóżmy osobom cierpiącym
z powodu zmian klimatu**

**Przekaż darowiznę
www.pah.org.pl**



Polska Akcja Humanitarna